



Zanim w Rosji powiesz:
„Dam sobie odciąć rękę”,
zastanów się przynajmniej kilka razy.

Kultowa seria
kryminałów
z detektywem
Brennerem



Z języka niemieckiego przełożyli
Viktor Grotowicz i Barbara Tarnas

W książki
Burda

Spis treści

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31

Dawniej mówiono Rusinki. Są wysokie i muskularne jak młociarze, pracują przy budowie dróg, a pod pachami mają tyle włosów, że dałoby się z nich zrobić tupecik dla męża i jeszcze drugi dla pierwszego sekretarza partii. Mówiono wtedy, że Rusinki to babochłopy, a kiedy rzucają dyskiem, musisz szukać kryjówki, bo mają siłę jak traktory z Mińska albo Krasnodaru, albo nawet jak kirovety z Leningradu. Potem z kolei zaczęto mówić, że Rusinki to najszcuplejsze fotomodelki, najdroższe prostytutki, jako mąż musiałbyś mieć co najmniej wieżowiec, żeby taka w ogóle się z tobą rozwiodła, najlepiej z prywatnym ogrodem zoologicznym, ponieważ ma nogi jak żyrafa, talię jak osa, oczy jak Pszczołka Maja.

Tak rozmyślał Nikolaus, kiedy w komputerze przeglądał profile kobiet poszukujących męża Austriaka. Gdzie leży prawda na temat Rusinek i czy w ogóle istnieje? Co ciekawe, nie było wśród nich ani jednej traktorzystki, a Nikolaus czuł, że mógłby wybrać każdą, tak dobrze wyglądały.

Oczywiście nigdy do żadnej nie napisał. Nie był głupi. Z pewnością znalazłyby się wśród nich porządne, ale czegoś takiego przecież nigdy wcześniej się nie wie. I zanim popatrzyś dwa razy, już wpadasz w sidła, komplikacje i różne takie. Wciąż się czyta, że na początku są miłe, a potem ma dojść do pierwszego spotkania i w ostatniej chwili się nie zjawiają, bo nie mają pieniędzy na podróż. Zaraz ci wyślę pieniądze. Potem cieszysz się, że wreszcie przyjedzie, jesteś w niej zakochany już od tygodni, możliwe, że to nawet dłużej niż kiedykolwiek byłeś zakochany w prawdziwej kobiecie, liczysz dni, kiedy twoja Olga wreszcie przyleci, twoja Natasza, twoja Ivana, jedziesz na lotnisko i kogo tam nie ma? Olgi. Nataszy. Ivany. Obojętne – kogo nie ma, może się nazywać, jak chce. Kobieta, której nie ma, nie potrzebuje w ogóle imienia.

Wciąż się słyszy, że jakiś biedny głupiec na próżno czekał na kobietę, że posłał jej pieniądze na bilet, możliwe też, że również na prowiant na drogę, mimo to ty na lotnisku po kontroli jeszcze kupujesz wodę w automacie. A po wszystkim wracasz zawiedziony do domu, a tam wiadomość. Niestety, ciocia zachorowała. Pieniądze poszły na szpital. Sam widzisz, ponieważ Nikolaus nie był głupi, nie napisał, to było zupełnie wykluczone.

Ale oczywiście przeglądał oferty. Wciąż na nowo! I to jest właśnie najbardziej urzekające w człowieku. Że nie jest wcale sprytniejszy od myszy, która myśli, że jest mądrzejsza od pułapki. Kiedy mysz zobaczy koleżankę uwięzioną w pułapce, myśli swoim małym mózdzkiem, chciałabym dostać ten ser, muszę się tylko zręcznie ustawić. Muszę podejść bardziej z boku, a następnie chwycę ser i nie popełnię błędu poprzedniczki. Więc Nikolaus pomyślał sobie, właściwie to mogę wypełnić profil, tak tylko, dla rozrywki, nic się przecież nie stanie, jeśli podam fałszywe imię. To nawet całkiem w porządku, kiedy się podaje fałszywe imię, ponieważ jest to ksywa, i wtedy właśnie przyszedł mu do głowy pomysł z Nikolausem, z powodu ksywy. Dziwił się, że wcześniej nie wpadł na coś tak prostego. Prawdopodobnie i tak żadna mi nie odpisze. A jeśli nawet, wciąż będę pod fałszywym imieniem.

Ale co najlepiej napisać? Rodzą się zasadnicze pytania, czy mam się odmłodzić, udać bogatszego, bardziej interesującego, czy powinienem składać fałszywe obietnice od razu, czy dopiero później, kiedy sprawa nabierze powagi. Powagi oczywiście w sensie czysto zabawowym. Ponieważ trzeba to brać na poważnie, nawet jeśli się wie, że nigdy się z tą kobietą nie spotka.

Te rozważania uczyniły go jeszcze bardziej podejrzliwym, niż był zazwyczaj. Ponieważ powiedział sobie, jeśli ja jako z gruntu honorowy człowiek o tym myślę, to możliwe, że i Rusinki mają takie pomysły. Być może one również się odmładzają, udają bardziej interesujące i... i... i... Na podstawie zdjęcia nie można być niczego pewnym. Za fotografią fotomodelki może się przecież kryć zawodniczka w pchnięciu kulą! Zawodniczka w rzucie młotem! Robotnica ubijająca walcem drogę! Zrezygnował z wypełniania profilu, zanim jeszcze naprawdę zaczął, ponieważ włączył mu się rozum. W ostatniej chwili.

Przez kilka dni radził sobie z własnym rozumem, ale potem znów zaczęło mu się nudzić. I znów te zdjęcia. Znów marzenia. Jak by to było z tą, jak by to było z tamtą. Nie może być zbyt młoda, muszą do siebie pasować. Zbyt stara też nie, wiadomo. Jeśli podany wiek w ogóle się zgadza. W gruncie rzeczy nie możesz wierzyć żadnym danym. Powiedział sobie jednak, że z tekstu ogłoszenia można co nieco wyczytać, obojętne, czy się go traktuje poważnie, czy nie. W końcu po co przez dziewiętnaście lat służyłem w policji? Po co studiowałem technikę przesłuchań w sekcji kryminalnej? Jeśli ktoś potrafi ocenić, czy druga osoba kłamie, to tylko ja.

Teraz jeszcze raz przejrzał fotki, ale nie pod kątem prywatnym, tylko policyjnym, przeprowadził coś w rodzaju śledztwa komputerowego. Winna czy niewinna, w przypadku miłości ty, jako policjant kryminalny, z miejsca wyczujesz oszustkę. Te, które sprawiają wrażenie uczciwych, bywają najniebezpieczniejsze, a winny wygląda sympatyczniej niż niewinny, dlatego musisz zwracać uwagę na każdy, nawet najdrobniejszy znak. Tego się nie da nauczyć, do tego trzeba mieć wyczucie, każdy ci to powie, każdy, kto ma jakie takie pojęcie.

Oczywiście, musisz ze wszystkich sił uważać, aby sympatia nie stanęła ci w poprzek drogi. Posłuchaj, co ci powiem. Nie wierz żadnemu policjantowi, który ci opowiada, że jemu sympatia jeszcze nigdy nie stanęła w poprzek drogi. To wszystko kłamstwo! Ponieważ z jedną osobą sympatyzujesz, a z inną nie. W pracy policjanta wciąż musisz sobie nakazywać: Uwaga! Niebezpieczeństwo – sympatia. To jak z wyborem partnera. Teraz Nikolaus przy oglądaniu fotografii zmusił się do maksymalnego obiektywizmu. Rejestr przestępców nie ma tu nic do rzeczy. Na koniec wybrał ścisłą dziesiątkę. Która wygląda na uczciwą? Oczywiście wszystkie wyglądają dobrze. Do pewnego stopnia. Musisz to brać pod uwagę, ale nie możesz dać się oslepić.

Na wypełnienie profilu potrzebował obłędnie dużo czasu, ponieważ dorastał bez komputera. Długo wyglądało to tak, jakby w ogóle niczego się nie nauczył. A mówiąc szczerze, każdy ruch wciąż jeszcze był związany z długim zastanawianiem się. Ale najdłużej rozmyślał nad hasłem. Czy mam wybrać Puntigam¹, ponieważ hasła związane z ojczyzną zawsze są dobre, czy jednak policjant? Nad sprawami, które były całkowicie obojętne, potrafił dywagować bardzo długo, choć każdy inny po prostu powiedziałby: Nikolaus, wybieram Krampus² jako hasło, przynajmniej go nie zapomnę. Ale on nie był typem, który by tak myślał, raczej można go nazwać nieobliczalnym, teraz wybrał Brennerową jako hasło, ponieważ wyobraził sobie, że taka ładna Rusinka będzie się nazywała Brennerova, kiedy go poślubi.

Być może sprawa z fałszywym imieniem obudziła w nim tęsknotę za tym prawdziwym, ponieważ już

przy hasła na nowo je przywołał. Ludzkie Ja jest czymś trwałym, nie da się łatwo wydrapać. Wprawdzie wciąż powtarzam, że z pewnego oddalenia wszyscy są jednakowi i nikt nie musi się tak bardzo zastanawiać nad swoim niewielkim Ja, ale tak się myśli tylko z dystansu, a do siebie samego nikt go przecież nie ma. Popatrz tylko na Brennera, jak wypełnia profil. W porównaniu do pytania o zawód wymyślenie hasła było dziecinną zabawą. Gdyby ludzie tak długo zastanawiali się nad wyborem zawodu, jak Brenner zastanawia się nad tym, co ma napisać w rubryce zawód w ankiecie dla Rusinki, wszystkim żyłoby się dużo lepiej. Czy mam napisać policjant kryminalny albo detektyw, albo wczesny emeryt? A może powinienem napisać policjant kryminalny w stanie spoczynku? Albo detektyw w stanie spoczynku? Wiecznie się nad tym zastanawiał. A może w ogóle powinien napisać urzędnik niemiecki w stanie spoczynku? To dałoby Rusince największe poczucie bezpieczeństwa, tak myślał. Ale byłby to również fałszywy obraz. A kobieta, która szuka urzędnika w stanie spoczynku, nie jest, być może, tak witalna jak ta, która szuka policjanta kryminalnego. Teraz tak bardzo zatopił się w rozmyślaniach, że zupełnie przeoczył ważny fakt. Bateria się wyczerpała i wszystko zgasło bez ostrzeżenia.

Tak go to rozgniewało, że wyszedł na spacer. Szok rzeczywistości. Podwójny i potrójny. Przyjął to trochę jako karę za swoje Rusinki. Ponieważ czasem wszystko dzieje się niespodziewanie. Posłuchaj. Akurat podczas tego spaceru spotkał Hertę. Po raz pierwszy od pół roku! Niemal uwierzył w działanie podświadomości. Zazwyczaj omijał to miejsce, bo wiedział, że Herta raz dziennie chodzi tędy do piekarni. Lepiej nie ryzykować. A dzisiaj jedyny raz taka nieostrożność i oto Herta idzie naprzeciw.

Jest tak samo przestraszona jak on. Można to poznać po tym, że w chwili, kiedy zobaczyła Brennera, powstrzymywana przez silny podmuch wiatru, została przeniesiona na zewnętrzny skraj chodnika. Jednocześnie Brenner przycisnął się do muru domu, aby ją minąć w jak największej odległości. Możesz wierzyć albo nie. Właśnie w miejscu, gdzie przecięłyby się ich drogi, gdzie minęliby się bez słowa pozdrowienia, gdyby ze strachu nie zahamowali i nie zmienili kierunku, coś spadło pomiędzy nich z dachu domu.

Z domów stale coś spadało, w gruncie rzeczy to cud, że tak rzadko dochodziło do poważnych wypadków. Na jednego spadła z balkonu szklanka albo butelka z piwem, innemu wypadł telefon z jednej ręki i przyrząd do grillowania z drugiej, jeszcze innemu wywiało parasol przez poręcz, a i dekarze czasem upuszczą jakieś narzędzie, kiedy za bardzo skoncentrują się na prezentowaniu własnych torsów.

Wskutek upadku nożyc blacharskich tuż pod stopy Brennera ten znów nie był pewien w stu procentach, czy osoba po drugiej stronie krateru, jaki wydrążyło spadające narzędzie, to naprawdę Herta. Całkiem możliwe, że wcale nie zahamowała z jego powodu, a tylko dlatego że widziała już w powietrzu świszczące nożyce, albo nawet nie widziała, tylko czuła. Nie zapominaj o jednym. Od pół roku Herta zupełnie się zmieniła. Bez okularów, kask rowerowy już nie był mocno przyśrubowany do głowy, włosy nieufarbowane, mimo to wyglądała o wiele młodziej niż dawniej. Wiązało się to pewnie nawet nie tyle z wyglądem, ile z tym, że stała się całkiem inną osobą. Ponura nauczycielka po prostu z niej wyparowała, demon nie miał tu nic do powiedzenia. Teraz stała przed nim kobieta, na której widok chciałoby się powiedzieć, że choć Rusinki są ładne i dobre, rodzimymi kobietami także nie da się wzgardzić.

Takie myśli kłębiły się Brennerowi w głowie, kiedy nożyce spadły na chodnik wprost pod jego stopy, jak gdyby miały za zadanie osobiście wyciąć ziemi wyrostek robaczkowy. Było to takie oczywiste, że później stale powtarzał Hercie, iż uratowała mu życie. Ale ona nie przyjmowała tego do wiadomości,

wprost przeciwnie, uważała, że to Brenner uratował życie jej.

Ale jeszcze długo nie przemówili do siebie. Patrzyli tylko jedno na drugie, jak gdyby ktoś wyciągnął im wtyczki. Świadomość, że byłeś o krok od śmierci, czyni cię bezradnym. W chwili, kiedy Brenner z całą pewnością zidentyfikował Hertę mimo jej potężnej zmiany, pólnagi, wspaniale wytatuowany dekarz wypadł z drzwi i w pośpiechu zbierał części pozostałe z jego narzędzia zbrodni.

– Przyjrzyj się nam dokładnie! – zawołał Brenner do wyrzeźbionych mięśni.

Sam zadawał sobie pytanie, dlaczego mówi akurat to, powinien przecież powiedzieć coś całkiem innego, ale nie, on powiedział: „Przyjrzyj się nam dokładnie”.

– Przykro mi! – padła głupia odpowiedź, ale mówiąc szczerze, co sensownego można powiedzieć komuś, kogo się niechcący omal nie zabiło.

– Przykro mi! – powtórzyła zjadliwie Herta, a Brenner nie zdziwiłby się, gdyby dała blacharzowi kopniaka, kiedy pochylił się, by podnieść nożyce. Tak to wyglądało! Jej oczy wyrażały bezdenną wściekłość. Zamachowiec od nożyc blacharskich dostał się sam w nożyce Brenner-Herta, i wiesz co, jeszcze nigdy żaden dekarz nie zniknął tak szybko w drzwiach domu.

Brenner wciąż nie mógł uwierzyć, jak bardzo Herta zmieniła się na korzyść, odkąd go wyrzuciła. Ale naprawdę wzburzył się dopiero wtedy, gdy powiedziała:

– Gdyby ten przyrząd mnie uderzył, byłby pan ostatnią osobą, która widziała mnie żywą.

Był zdumiony, że zwróciła się do niego przez „pan”. W sytuacji, kiedy w taki sposób ledwie uszło się z życiem, trzeba przecież być bardziej pojednawczym.

– Przykro mi – odpowiedział.

Powstrzymała uśmiech.

I gdyby jej się udało, gdyby była tą dawną Hertą, która na taką odpowiedź zareagowała tylko swoim posępnym nauczycielskim obliczem, przy życiu pozostałoby jeszcze kilkoro ludzi, którzy nigdy jej nie spotkali. Ale wciąż powtarzam, Herta jest oczywiście ostatnią osobą, której można by za to robić wyrzuty.

Dwa miesiące później Herta wciąż jeszcze nie wyrzuciła Brennera, ponieważ od czasu przejścia na przymusową emeryturę jest uosobieniem pojednania. Trzeba ci wiedzieć, że dała pewnemu uczniowi w pysk, wówczas kurator w bardzo osobistej rozmowie powiedział jej, z pełną wyrozumiałością, że smarkacz na pewno sam się o to prosił, ale gazety siedzą mu na karku. Było to pół roku temu i Herta jeszcze tylko ze zdumieniem przypomniła sobie dawnego ucznia. Ale to szkoła tak wpływa na człowieka! Bo menopauza z jednej strony i okres dojrzewania z drugiej to mieszanka mocno wybuchowa, tłumaczyła Brennerowi ze śmiechem.

Była niezmiernie wdzięczna kuratorowi za to, że ją wyrzucił i zmusił do rozpoczęcia nowego życia. Odkryła wędrowanie, środek pomagający uwolnić się od stresu z powodu odejścia ze szkoły. Od czasu wypowiedzenia przewędrowała pół kuli ziemskiej, była w Hiszpanii, we Francji i w Ameryce Południowej. Brenner już się denerwował, kiedy znów studiowała oferty podróży po świecie, ponieważ z Hertą było mu niezwykle przyjemnie, tak że niechętnie wypuszczał ją w drogę. Raz nawet miał koszmarny sen, że Herta z pogodnego nieba wyznała mu: „Właściwie to nie jesteś tym, kogo szukam”. Tak go to przeraziło, że nawet jej o tym śnie nie powiedział.

Spotykali się zawsze w jej mieszkaniu, ponieważ jego kwatery była raczej adresem niż mieszkaniem, czymś w rodzaju rozwiązania tymczasowego. Wcześniej mu to nie przyszło do głowy i był gotów bronić swojego mieszkania przed krytyką kobiet, ale takiemu pałacowi przytulności, jaki urządziła Herta, oczywiście nawet najpiękniejsze mieszkanie Brennera by nie dorównało, nic by tu nie zmieniło nowe lustro do golenia w chromowanych ramach, które nabył za pół ceny na wyprzedaży, nic by nie zmienił także wielki telewizor. Hercie nie przeszkadzało, że się do niej sprowadził przy jej bardziej lub mniej milczącej akceptacji, ponieważ, jak wspomniałem, od pół roku stała się uosobieniem opanowania i zarzuciła swoje dawne zamiłowanie do nieustannych wędrówek.

Oczywiście, nie była to wielka miłość, ponieważ po kilku tygodniach wciąż jeszcze nie padło ani jedno złe słowo, nie wybuchła ani jedna kłótnia, nikt nikogo nie obraził, ale Brenner był mimo to bardzo zadowolony, znaczy się: mądrość wieku. Oczywiście przestał też przeglądać zdjęcia Rusinek. Przez kilka pierwszych tygodni nawet nie pomyślał o Rusinkach, przestały dla niego istnieć. Tylko raz, kiedy Herta powiedziała mu, że dla odmiany powinien czasem przenocować we własnym mieszkaniu, aby między nich nie wkradło się zbyt silne przyzwyczajenie, z nudów na chwilę zajrzał do Internetu. Tak tylko, dla rozrywki! Bez żadnych zamiarów!

I właśnie dlatego, że dzięki Hercie był całkowicie bezpieczny, dla zabawy wypełnił profil i tym razem nawet mu się to udało. Potrafię sobie wyobrazić, że zrobił to bardziej z przekory wobec Herty niż z prawdziwego zainteresowania Rusinkami. Co to ma znaczyć, żeby nie móc wracać do starych przyzwyczajzeń, zapytał głos w Brennerze, a jako odpowiedź natychmiast przyszło mu na myśl idealne

określenie zawodu, posłuchaj: policjant kryminalny w stanie spoczynku.

Dzięki temu nie kłamał, ale jednak zachowywał nadzieję, że Rusinka nie zrozumie skrótu, jakiego użył na określenie zawodu, albo nawet pomyśli, że to jakiś szczególnie wysoki stopień. We władzach! Co do wieku również nie pisał nieprawdy, odjął tylko pięć lat. Jeśli napiszę prawdę, powiedział sobie, wówczas być może pomyśli, że odmłodziłem się o pięć lat, i doliczy mi pięć kolejnych.

Następnie wypełnił formularz także po angielsku, napisał: *policeman i.r.*

Ale do żadnej nie napisał, ponieważ powiedział sobie, na pewno nie napiszę, to tylko zabawa, nie rzeczywistość, zobaczymy. Może któraś napisze do mnie, wówczas będzie to zrządzenie losu, coś w rodzaju rosyjskiej ruletki.

Możesz wierzyć lub nie, nazajutrz w komputerze czekało dwadzieścia siedem ofert matrymonialnych. Jedna ładniejsza od drugiej, musiałby nie być mężczyzną, żeby nie przejrzeć ich z zainteresowaniem. Przy większości nietrudno było podjąć decyzję, ponieważ z miejsca poczuł, że to nie byłoby właściwe, że kobieta ma błędne wyobrażenie, uważa go za milionera albo sama żyje w całkowicie innym świecie, może tańczy albo podróżuje. Ale jednej, muszę przyznać, być może bym odpisał, gdybym był totalnie zrozpaczony. Nadieżda. Imię również mu się spodobało. I jako jedyna nie napisała do niego po angielsku, tylko po niemiecku. Kiedy była mała, jej ojciec stacjonował kilka lat we wschodnich Niemczech. Do tej kobiety wciąż powracał. Oczywiście nie odpowiedział, co to to nie. Ale nie umiał jej wyrzucić z głowy.

Bogu dzięki zadzwoniła Herta i zaprosiła go na kolację. Na jego pytanie, czy to nie będzie dla niej zbyt wielkim kłopotem, jeśli dziś znów się zjawi, które zadał nadąsany, odpowiedziała swoim rozbajającym śmiechem i słowami „ty głupcze”. Wtedy było jasne, że nie napisze do Nadieżdy. Albo, powiedzmy, już do niej napisał, ale tylko grzecznościowo, kilka linijek przyjacielskiej odmowy. Chociaż już z perspektywy można by powiedzieć, że była to mniej przyjacielska odmowa, a bardziej odmowna uprzejmość, znaczy się: prawie wyznanie miłosne.

Spytasz, dlaczego Nadieżda była kimś tak szczególnym? Co takiego miała właśnie owa Nadieżda, czego nie miały Olga, Marta, Valentina, czego nie może mieć Jelena, a Galina czy Kira mogą się przy niej schować. Posłuchaj, co ci powiem. Z perspektywy czasu wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby zaważyło wyznanie prawdy. Kobieta od razu przyznała się, że załączyła zdjęcie młodszej siostry. Serafiny. Nie tylko młodszej, lecz także ładniejszej. Ona sama jest stara i brzydka, napisała.

To oczywiście obudziło jego ciekawość, rozumiesz. Mimo to jej odmówił, ponieważ Herta to było najlepsze, co go mogło spotkać. Jeśli by to zburzył, to tylko przez własną głupotę. Trzeba wreszcie uruchomić mózg, powiedział sobie, rozsądek, w końcu nie jestem już głupim uczniakiem.

Aż do dnia, kiedy Herta oznajmiła, że w maju weźmie udział w wyprawie *Upojenie zapachami i barwami Marrakeszu*, pozostawał nieugięty. Nie przeszkadzało mu to, samotność nigdy nie stanowiła dla Brennera problemu, ale nie wiadomo dlaczego, kiedy mu to powiedziała, jeszcze raz, jakby od niechcienia, przejrział oferty Rusinek. Dopiero wtedy odkrył, że Nadieżda napisała do niego jeszcze kilka razy.

Nadieżda napisała, że przykro jej z powodu jego odmowy, ale oczywiście ją akceptuje. On napisał Nadieżdzie, że oczywiście akceptuje jej akceptację, bo tak nakazuje uprzejmość. Nie do wiary, że taka historia może mieć tak niewinny początek! Ponieważ Nadieżda oczywiście znów mu odpisała. A potem on jej. Trwało to przez kilka dni, niekiedy trzy, cztery razy dziennie. I ani się człowiek obejrzał, zrobiły

się z tego tygodnie. Sam siebie przy tym obserwował, jak coraz bardziej się wikła. Jedna przyjaciółka w rzeczywistości, druga – w komputerze. Podwójne życie, wyrażenie pomocnicze.

Nie byłoby problemu, gdyby Nadieżda nie zaczęła nalegać na spotkanie. Chciała go wreszcie poznać osobiście. A maj był coraz bliżej, znaczy się: *Upojenie zapachami i barwami Marrakeszu*. No i co byś zrobił w takiej sytuacji?

Możesz wierzyć albo nie. Na cztery dni przed trzecim maja, na który to dzień umówił się z Nadeżdą, napisała nagle, że nie ma pieniędzy na samolot. Nawet nie pytaj, ale teraz Brenner oczywiście przejrzał na oczy. Co z niego za głupiec! Usunął wszystkie wiadomości od Nadeжды i zaproponował Hercie, że odwiezie ją na lotnisko, a potem po nią wyjedzie, i że podczas jej nieobecności nawet podleje kwiaty, coś jak totalna pokuta.

W dniu, kiedy Herta wyjechała, oczywiście na chwilę oddał się słabości, znaczy się: komputerowi. I jakby diabeł maczał w tym palce, trzy nowe wiadomości i dwie nowe fotografie Nadeжды. Wcale nie chciała, żeby jej przysyłał pieniądze, ale może mógłby ją odwiedzić. Pokazałaby mu swoje rodzinne miasto, Niżny Nowogród i Wołgę, i Muzeum Sacharowa i... i... i... Brenner jednak pozostawał nieugięty. To nie miało sensu. Nagle stało się to dla niego jasne. Czwartego maja wciąż pozostawał nieugięty. Piątego maja powiedział sobie: na Moskwę może dałbym się jeszcze namówić, ale Niżny Nowogród to na pewno gdzieś na końcu świata. Szóstego maja spojrzął nagle na mapę, wyszukał połączenia samolotowe i kolejowe, ale tylko tak, dla zabawy, żeby nie myśleć wciąż o tym, jak Herta bawi się bez niego w Marrakeszu.

Teraz, co tu gadać, siódmego maja, krótko przed dziesiątą Brenner wsiadł do samolotu lecącego do Moskwy, ponieważ akurat była promocja i lot z Wiednia do Moskwy kosztował tylko jedno euro z dopłatami 81 euro, nie ma co, może wcale nie pojedę do Niżnego Nowogrodu, zapomnę o Nadeжды i pooglądam sobie Moskwę przez kilka dni, czysto szkoleniowo, jak dawniej mówiono, zrzucili na nas bombę, a dzisiaj można po prostu polecieć za jedyne euro. Kiedy Herta wróci, pozwolę jej opowiedzieć o Marrakeszu, o pustyni, przyprawach, zapachach, a kiedy już wystrzela cały proch, wtedy rzucę: a ja – Moskwa.

Tak sobie to wszystko ułożył, a potem już nie mógł się zatrzymać. Z samolotem nie było problemu, lot przebiegł spokojnie, jazda z lotniska na dworzec była dwa razy dłuższa niż sam lot. Ale to też nie problem. Potem wyjście na peron, skąd odjeżdża pociąg do Niżnego Nowogrodu, ponieważ Nadeжда opisała mu drogę bardzo dokładnie, nawet zrobiła rysunek, żeby nie zabłądził, bo jak przegapisz podziemne przejście, będziesz potem musiał długo szukać. Nie do wiary, jadę teraz całą noc wagonem sypialnym i na koniec naprawdę zobaczę Nadeжды, wprawiło go to w podniecenie, jakie ostatnio odczuwał w wieku dwunastu lat, ale Manuela nie przyszła wtedy na miejsce spotkania w lesie, gdzie byli umówieni, ponieważ po drodze spotkała Markovica.

O Boże, kiedy jesteś młody, randki dostarczają ci wszelkiego rodzaju rozczarowań, to część życia. Ale Brenner w najśmielszych marzeniach nie przeczuwał, że w tym względzie punkt krytyczny ma jeszcze przed sobą. Posłuchaj. Kiedy obudził się po szesnastu godzinach od początku podróży, potrzebował kilku sekund, zanim pojawił, gdzie jest. Nie w Niżnym Nowogrodzie. Ale również nie w Moskwie. Tylko gdzieś

po drodze. Nie pobity na śmierć, ale też niezupełnie żywy. Jednak na tyle żywy, aby odczuwać silny ból, kiedy konduktor wagonu sypialnego nim potrząsał.

Jednym okiem, które zdołał otworzyć, spojrzął na konduktora, niby na dzień dobry. Oczywiście, jeszcze nie ma mowy, żeby usiąść, ponieważ wówczas musiał wciąż zbierać do kupy swoje kości co najmniej przez pięćdziesiąt kilometrów. Ale to interesujące. Tułów wciąż jeszcze bezwładny, ale głowa już znowu buzuje. Można by pomyśleć, że mózg chętnie zapomina takie rzeczy, ale nie, Brenner wszystko to jeszcze wiedział. Natychmiast przypomniało mu się dziecko żebrzące w przejściu podziemnym w drodze na jego peron. Oczywiście nie zareagował na żebraka, Nadieżda ostrzegała go przed tym. Pułapki, bandy i napady. Dlatego wysłała mu tak szczegółowy plan, jak ma iść, nie rozglądać się na lewo i prawo, w żadnym razie nie odpowiadać na zaczepki, tylko iść, iść, iść. I tego się trzymał. Ale nie dość konsekwentnie. Ponieważ podszedł do niego ten, być może, ośmioletni smarkacz, zagroził mu bezczelnie drogę i wyciągnął rękę.

Oczywiście chętnie bagatelizujesz podstępność dziecka. Wobec tego mógłbyś się jeszcze wiele nauczyć w szkole policyjnej na temat kryminalnej energii dzieci, ponieważ kiedy staje naprzeciw ciebie taki cwany oszust, najpierw wolisz nie wierzyć. Ale kiedy Brenner mu nie odpowiada i po prostu chce iść dalej, to czy sądzisz, że ten gówniarz schodzi z drogi? Nic podobnego! Dupek chwyta go za nadgarstek! Teraz, kiedy Brenner jeszcze myśli, to niemożliwe, i próbuje strząsnąć dłoń bezczelnego chłopaka, wyskakuje zza rogu jeszcze jeden gówniarz i łapie go za drugą rękę. Powiesz, że z dwoma małymi chłopcami Brenner chyba sobie poradzi, osiemdziesiąt kilo wagi, mięśnie, chwyt i w ogóle. I pierwszego, który się przyssał do jego lewej ręki, oderwał od siebie, rzucił nim jak piórkiem. Ale w ułamku sekundy nadbiegli następni, jak gdyby gdzieś w pobliżu znajdowało się gniazdo, żaden nie miał więcej niż siedem, osiem lat, również dziewczyny, oblażyły go jak mrówki, a po chwili już nikogo nie było. Jego portfela również. Paszportu nie było, komórki nie było, niczego nie było.

Ale to nie byłoby jeszcze najgorsze, ponieważ przynajmniej fizycznie Brenner był cały i zdrowy. Dopiero potem ten błąd. Pobiegł bowiem za nimi i jednego nawet schwytał. Dziś już się nie mówi: „kaleka”, ale ten chłopak miał nogę w specjalnej obudowie, co być może pomagało mu przy żebraniu, teraz wszyscy mają takie same. Brenner złapał go, ale zaraz tego pożałował, ponieważ za chwilę sam został kaleką, znaczy się: ktoś musiał trafić go butelką albo kawałkiem żelaznej rury, bo natychmiast zapadła całkowita ciemność.

Nieprawdopodobnie jaskrawe światło, które zapalił konduktor, podziałało korzystnie na Brennera i pomogło mu zachować świadomość. Od razu usiadł na łóżku i sprawdził, co go najbardziej boli. Pierwsza dobra wiadomość, prawa noga całkowicie w porządku. Lewa trochę krwawi, jest lekko skrzywiona, ale nie złamana. Przetrącony kark naprawdę bardzo bolał. Ale dzięki Bogu! Uczyli go w szkole policyjnej, jak samemu nastawić przetrącony kark. To potwornie boli, mózg ci się lasuje z bólu, ale jeśli masz szczęście, za chwilę stracisz przytomność.

Teraz Brenner jest już całkiem przytomny. A nawet przypomina sobie jak przez mgłę, że wsiadł do pociągu, po tym jak dzieci go ograbiły i pobiły do nieprzytomności. A raczej jakiś litościwy samarytanin dworcowy wrzucił go do przedziału, tak jak dawniej wyrzucano z pociągu pijaków, żeby poszli do domu. Nie można być złym na samarytanina, przecież nie mógł wiedzieć, że Brenner znacznie chętniej obudziłby się w Moskwie. Zamiast o jeszcze jedną nocną podróż dalej od ojczyzny. Bez pieniędzy, bez komórki,

bez paszportu. Zostawili mu tylko bilet kolejowy, ponieważ znajdował się w taniej torbie podróżnej wraz z rzeczami, które nie przedstawiały dla nich żadnej wartości.

W lustrze w toalecie zamiast twarzy zobaczył mnóstwo sinych plam. Ale po dłuższym poszukiwaniu odnalazł przynajmniej pod opuchlizną drugie oko. W kranie oczywiście nie było wody, teraz był niezmiernie wdzięczny, że współpasażer z przeciwległego łóżka dał mu pół butelki wody mineralnej i butelkę wódki, aby obmył rany. I choć Brenner był w tak złym stanie, w jego duszy znajdował się jeszcze mały kącik, gdzie dodatkowo odczuwał ból, że nie może nawet należycie podziękować temu uprzejmemu Rosjaninowi, no bo język.

Ale co ciekawe, choć wciąż jeszcze nie uwolnił się od podejrzeń, że to Nadieżda zwabiła go w pułapkę i specjalnie poprowadziła przez przejście podziemne, i choć był niemal pewien, że nie czeka na niego na peronie, jak było umówione, że być może ona w ogóle nie istnieje, a za adresem mailowym kryje się moskiewski dworcowy kaleka, mimo to podczas mycia i czesania palcami cały czas przygotowywał się na spotkanie z nią. Miał jeszcze pół godziny, aby jako tako doprowadzić się do porządku przed wielkim wystąpieniem przed Nadieżdą, i był niezmiernie rad, że banda gówniarzy zostawiła mu jego stare policyjne okulary przeciwsłoneczne.

I teraz znów widać jak na dłoni, w jaki sposób życie przez małe nieszczęście zapobiega większemu. Zbyt często jesteśmy za mało wdzięczni małemu nieszczęściu! Gdyby bowiem jego twarz nie była tak pokiereszowana, Brenner nie założyłby okularów przeciwsłonecznych. I gdyby bez okularów wysiadł z wagonu, miałby od razu następny problem z oczami. Możesz wierzyć albo nie. Na peronie Nadieżda rywalizowała z porannym słońcem, a bez okularów policyjnych skończyłoby się to co najmniej odklejeniem siatkówki.

Tylko nie sądz, że to Nadieżda oślepiła Brennera. Ona nawet Brennera nie poznała, choć trzymała w ręku jego zdjęcie. Ale żałosna postać, która wygramoliła się z pociągu, niewiele miała z nim wspólnego. Gdy tylko ujrzał Nadieżdę, oczywiście cały się wyprężył, pierś do przodu, brzuch wciągnięty, ale to spowodowało jedynie, że poczuł ostry ból w plecach. Ona śmiertelnie przerażona, a co myślisz? Po pierwsze, zszokowana stanem swojego gościa, po drugie, zszokowana sytuacją we własnym kraju, gdzie dzieją się takie rzeczy. Było jej potwornie wstyd za ojczyznę, gdzie w taki sposób powitano Brennera. I sama od razu wyraziła podejrzenie, które z pewnością obudziło się też w nim, że to ona zwabiła go w pułapkę.

Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Ponieważ jeśli spotykasz się po raz pierwszy na randce w jak najlepszym stanie, na początku odczuwasz zakłopotanie, którego być może nigdy się nie pozbędziesz. A więc czasem lepiej jest, jeśli przedtem dasz się niemal śmiertelnie pobić, ponieważ wówczas masz od razu o czym mówić. I co robić. Bo Nadieżda oczywiście od razu przejęła dowództwo, moja najlepsza przyjaciółka jest lekarką w szpitalu, ona z powrotem postawi cię na nogi.

Szpital nie jest oczywiście tak komfortowy i sterylny jak na przykład toaleta w pociągu, w której Brenner obmywał swoje rany, ale lekarka wspaniała, a tabletki, które mu dała, lepiej nie pytaj. Ale że obie Rusinki wciąż o nim mówiły i lekarka śmiała się za każdym razem, kiedy Nadieżda coś powiedziała, i że Nadieżda szelmowsko się uśmiechała, kiedy lekarce coś przychodziło do głowy, to było już mniej w jego guście. W takiej sytuacji nie można być jednak zbyt wrażliwym, i godzinę później tak go poskładały, że mógł pójść z Nadieżdą na policję, ponieważ powiedziała: potrzebne jest zaświadczenie, że skradziono ci paszport, bo inaczej nigdy nie wrócisz do domu.

Na policji z miejsca otrzymał zaświadczenie, znaczy się: po dwugodzinnym pojedynku słownym między Nadieżdą a policjantem, po czym Brenner powiedział do niej, żeby natychmiast się przyznała, ile pieniędzy było w kopercie, aby mógł jej oddać, gdy tylko wróci do kraju.

Po wizycie na policji Nadieżda zaprowadziła go do restauracji, jedzenie nienadzwyczajne, ale Brenner cieszył się, że przynajmniej szybko przyszli, bo nagle poczuł potworny głód. Tylko być może nie powinien podkreślać, że już czuje się całkiem dobrze, wówczas Nadieżda nie nalegałaby na szybkie wyjście, ponieważ Wołga czeka.

Ale potem musiał przyznać: jeśli spacer, to brzegiem Wołgi, ponieważ widok wspaniały. Powiesz, że nogi będą go bolały przy każdym kroku, ale to nieprawda! Lekarka uczyniła cud, inaczej nie można tego nazwać. Za to nagle zaczął go boleć kark i ból się nasilał. Kilka razy miał wrażenie, że robi mu się ciemno przed oczami. Ale nie sądz, że ci mali przestępcy w przejściu podziemnym moskiewskiego dworca uszkodzili mu krąg szyjny. Jego błąd polegał na tym, że szedł pomiędzy dwoma cudami świata, z lewej Wołga, z prawej Nadieżda, i ciągle patrzył raz w lewo, raz w prawo tylko jednym

funkcjonującym okiem sprawiło, że jego krąg szyjny w ciągu minuty wykazał zużycie jak w ciągu dziesięciu lat, lepiej niż w klubie fitness.

I podczas gdy jeszcze czekał na okazję, aby móc możliwie elegancko przesunąć Nadzieję na stronę Wołgi, żeby odwracać głowę tylko w jednym kierunku, ona już zaczęła gadać. Dlaczego nawiązała z nim kontakt. Możesz wierzyć albo nie. Jej siostra Serafina została uprowadzona. Prawdopodobnie do Wiednia, prawdopodobnie przez handlarza dziewczętami. I dlatego do niego napisała. Bo jest urzędnikiem kryminalnym, w dodatku we władzach.

Ale co ciekawe, od samego zaskoczenia przestał go boleć kark. Teraz mógł wreszcie spokojnie rozkoszować się widokiem. Trzeba ci wiedzieć, że droga z Niżnego Nowgorodu do pampasów biegnie wprawdzie wzdłuż Wołgi, mimo to znajdujesz się daleko od wody, znaczy się: od przepaści. Wołga z biegiem czasu wyłobiła bardzo głębokie koryto, na pewno jakieś sto metrów, i obie smętne postaci powędrowały kilka kilometrów od miasta jego brzegiem.

Ale ponieważ nawet przy najpiękniejszym widoku nie możesz wiecznie milczeć, Brenner zadał kilka pytań na temat uprowadzonej siostry, i wyobraź sobie, jak ja mam ją odnaleźć, jeśli mafia ją dobrze ukryła.

Muszę tu Brennera rzeczywiście pochwalić, że nie powiedział, zobaczymy, na pewno da się coś zrobić, pogadam z moim przyjacielem, ojcem chrzestnym mafiosów, albo z szefem policji kryminalnej i Serafina niedługo znów będzie w domu. Nie dał żadnej obietnicy, żadnej nadziei. Posłuchaj, ona kiwa dzielnie głową, znaczy, że rozumie, i wbrew jej woli, po prostu z bezsilności, łzy napływają jej do oczu. Ale nie płacze! Tak dzielnie walczyła ze łzami. Brenner najchętniej skoczyłby do Wołgi, tak było mu przykro. Tylko nie myśl, że od razu padł przed nią plackiem i już przy pierwszych łzach zadeklarował: mógłbym się trochę rozejrzeć. Tak oczywiście nie było. Dawniej, w młodości, Brenner był rzecz jasna skory do takiej reakcji wywołanej kobiecymi łzami, nie mam zamiaru temu zaprzeczać, ponieważ łzy kobiety są niewątpliwie piętą achillesową mężczyzny, bez dwóch zdań. Ale w miarę nabywania kolejnych doświadczeń odzwyczajasz się, na tym polega różnica między młodością a doświadczeniem życiowym. Choć muszę wyznać całkiem szczerze, że w Brennerze pozostało trochę z młodości, z człowieka, który mięknie na widok kobiecych łez. W każdym razie z okresu nauki w szkole policyjnej. Jako aktywny policjant, oczywiście nie możesz ulegać kobiecym łzom, bo byś się ośmieszył. Chociaż nawet z czasów aktywności zawodowej mógłbym przytoczyć kilka przykładów, że jeśli idzie o kobiece łzy, Brenner miał długą młodość i późno rozpoczął nabywanie doświadczenia życiowego. Kiedy tak głębiej się nad tym zastanawiam, nie dałbym sobie uciąć ręki, że po okresie aktywności, a więc w swoich najlepszych detektywistycznych latach, był całkowicie obojętny na kobiece łzy.

Tak naprawdę nie jest ważne, kiedy dokładnie, kiedyś musiał się tego nauczyć, ponieważ jeden dzień po napadzie w Moskwie powiedział nad brzegiem Wołgi: „Odnaleźć twoją siostrę, chętnie bym to dla ciebie zrobił, gdyby to nie było takie beznadziejne, a gdy jej oczy napełniły się łzami, nie uległ. Wprost przeciwnie, wyliczał coraz więcej powodów wskazujących, że sprawa jest beznadziejna”.

– Ona może być wszędzie – tłumaczył. I aby Nadzieja właściwie pojęła beznadziejność sytuacji, wyliczył nawet kraje: – Może być w Niemczech, może być we Włoszech, może być na Węgrzech, może być w Szwajcarii, może być w Szwecji, może być w Finlandii.

Z każdym krokiem coraz bardziej obezwładniał go wspaniały widok na równinę Wołgi, tylko dlatego

nie zacytował całego atlasu.

– A w Norwegii nie? – zapytała Nadieżda podczas dalszego spaceru, nie patrząc na Brennera.

– Może być również w Norwegii – powiedział.

Z jednej strony był szalenie zadowolony z tego, że pozostał nieugięty. Z drugiej poczuł się trochę niepewnie, kiedy Nadieżda powiedziała: „A w Norwegii nie?”. Ponieważ wisielczy humor był czymś, co również stanowiło piętę achillesową Brennera. Z drugiej strony, gdyby zamiast „A w Norwegii nie?” powiedziała coś innego, być może to inne byłoby czymś, czym by go załatwiła. Ponieważ, mówiąc szczerze, Brenner miał więcej pięt achillesowych niż stóp. I nie zapominaj jednego. Od płaczącej kobiety emanuje niezwykle ciepło, czy ma to podłoże fizyczne, czy duchowe, tego nie wiem. Obojętne, zimą czy latem jest to specyficzne promieniowanie, w połowie ciepło, w połowie zapach, broń odurzająca.

Potok łąz, oddalony od niego zaledwie o kilka centymetrów, ciągnął go na prawo, a nurt Wołgi, który był sto metrów pod nim, na lewo. Tak więc nadal utrzymywał równowagę, nie wpadając natychmiast w jedną albo drugą otchłań. Spadek rzeki był i tak nie dość stromy, aby wpaść, bo inaczej nie utrzymałyby się te wszystkie śmieci, którymi był usłany cały brzeg od góry do dołu. Możesz wierzyć albo nie. Nagle wyłoniła się przed nimi skocznia. Wyobraź sobie, wychodzisz zza niewielkiego zakrętu, nagle w oddali wyrasta z ziemi skocznia narciarska niczym najprawdziwsza wieża Eiffla. Skocznia razem z rozbiegiem wyrastała w niebo jako gigantyczny żelazny szkielet, a spadzisty brzeg pokryty śmieciami był z pewnością pasem do lądowania, taka skocznia na Marsie.

– Przy skoczni zawróćmy, wtedy zdążysz jeszcze na nocny pociąg do Moskwy.

Nie powiedziała tego ze złością. Raczej jak ktoś, kto nie chciałby być jeszcze bardziej nieuprzejmy wobec drugiej osoby.

– Co będziesz teraz robiła? – zapytał Brenner, kiedy wciąż jeszcze zbliżali się do skoczni.

Nadieżda powiedziała, że będzie robiła wszystko, co dotychczas, a więc będzie szukała kontaktu przez internet, policjanta, żołnierza, który jej pomoże odnaleźć siostrę.

I wyobraź sobie, Brenner się poddał. Nie z powodu łąz. Tylko na myśl, jakie to dla niej niebezpieczne. Na jakiego typu mogłaby trafić. Ponieważ mężczyzna nigdy nie jest bardziej szlachetny, niż kiedy chce ochronić kobietę przed takim samym typem jak on.

Ostrzegł ją, co może się stać. Że prędzej sama wpadnie w łapy handlarzy kobietami, niż odnajdzie siostrę. I te niebezpieczeństwa były powodem, dla którego w drodze powrotnej obiecał, że zajmie się sprawą, gdy tylko wróci do domu. Nadieżda pobladła i opowiedziała mu wszystko o zniknięciu siostry. Posłuchaj. Fotograf mody zagadnął Serafinę w drodze ze szkoły. Zrobił jej zdjęcia, bardzo ładne zdjęcia, i zapłacił za to obłądną sumę.

– Nie akty – podkreśliła. – Piękne zdjęcia, zdjęcia modowe.

– A jak się nazywał ten fotograf?

– Mike.

– No to wszystko jasne.

Nadieżda zrobiła długą przerwę, ale nie dlatego, że poczuła się dotknięta komentarzem Brennera. Zawsze długo się zastanawiała, zanim coś powiedziała.

– Po kilku tygodniach zadzwonił do niej. Że ma dla niej pracę. Zabukował samolot z Moskwy do Wiednia.

Powoli, z długimi przerwami opowiedziała Brennerowi jeszcze parę rzeczy. Ale kiedy już myślał, że teraz powoli zacznie, ona już miała dość. W gruncie rzeczy można się było tylko z tego śmiać. Były to puzzle składające się z tysiąca elementów, na których masz jedynie trzy obrazki, jeden z kroplami wody z Wołgi, jeden ze śladem musztardy z Monachium i jeszcze jeden ze źdźbłem trawy, o którym nie wiadomo na pewno, skąd jest, i teraz złoż z tego obraz świata. Tak wyglądał bank informacji Brennera, kiedy Nadieżda wszystko mu opowiedziała.

– Moja siostra była bardzo poruszona, ponieważ Mike obiecał jej wysoką gażę za trzy dni sesji zdjęciowej w Austrii. Najpóźniej za tydzień chciała wrócić.

Podczas gdy Brenner zastanawiał się, czy jej zamilknięcie ma rozumieć jako oczekiwanie na komentarz, albo po prostu, że chce pomyśleć w spokoju nad kontynuowaniem opowieści, Nadieżda znów podjęła wątek:

– W komórce ciągle jeszcze słyszeć jej głos z dawnych czasów, ale nigdy nie zadzwoniła i nigdy nie oddzwoniła. Na początku próbowałam co dziesięć minut. Teraz dzwonię czasami, tylko po to, aby usłyszeć jej głos. Boję się, że i on zniknie.

Byli teraz znów prawie przy dworcu, pociąg przyjedzie za godzinę, i Nadieżda powiedziała:

– Zapytaj jeszcze o coś.

– O co?

– Możesz pytać o wszystko.

– Czy możesz mi przysłać mailem dobre zdjęcie twojej siostry?

– Są dobre zdjęcia, które zrobił Mike. Ale mam tylko odbitki.

Musieli jeszcze pojechać do mieszkania Nadieżdy, bardzo nędzne warunki, Brennerowi nie mogło się pomieścić w głowie, taka piękna kobieta, o numer za duża nawet na pierwszą żonę szacha perskiego, nie myśl sobie, nawet księżę Monako nie odważyłby się wysłać jej bukietu kwiatów, a żyje w takim zapadającym się domu. Zrobiła mu herbaty i położyła obok filiżanki stos fotografii swojej siostry.

– Jesteście bardzo podobne – zauważył.

Ale posłuchaj, co ci powiem. Chciał tylko zatuszować piorunujące wrażenie, jakie zrobiła na nim kobieta z fotografii.

Wybrał dwa zdjęcia, po czym ruszyli w drogę. Nadieżda odwiozła go zbiorową taksówką na dworzec, Brenner jeszcze przez długi czas często o tym myślał, o kiczowatych ozdobach, jakimi taksówkarz przybrał swoje miejsce pracy. Na dworcu kupiła mu bilet, butelkę wody i kanapkę z salami i wetknęła na dodatek resztę pieniędzy, jakie miała, aby w Moskwie mógł chociaż dojechać na lotnisko.

– I włóż parę monet do kieszeni – poradziła. – Żebyś mógł po kontroli bezpieczeństwa kupić sobie wodę w automacie.

Następnie udał się pospiesznie do pociągu, choć było jeszcze dużo czasu.

Kiedy po czternastu godzinach głębokiego snu szedł przez moskiewski dworzec w kierunku metra, oczywiście bardzo uważał, aby go po raz drugi nie okradli. To ciekawe. Mniej mu zależało na pieniądzach i zaświadczeniu o skradzionych dokumentach. Bał się, żeby mu nie zabrali zdjęć Serafyny. Sam widzisz, jaki naprawdę był Brenner. Podręcznikowy wrażliwiec na kobiece łzy.

W Moskwie przetrzymali go trzy dni, ponieważ ambasada austriacka powiedziała, że muszą najpierw powyciskać sobie wzajemnie pryszcze, zanim zaczną szukać pieczętki. I dokładnie w momencie, kiedy Brenner zdecydował się na złożenie do Putina prośby o azyl, wpuścili go jednak do samolotu.

Ale to ciekawe, co trzy dni i trzy tysiące kilometrów mogą zrobić z człowiekiem. W domu bowiem zdjęcia Serafiny schował w najciemniejszym kącie mieszkania i miał nadzieję, że nigdy ich nie znajdzie. A potem chciał jechać od razu do mieszkania Herty, aby tam czekać na jej powrót.

Trzy z czterech jej roślinek dało się jeszcze nawet zidentyfikować. Ale ta jedna na parapecie w kuchni, o której powiedziała, musisz ją koniecznie podlewać każdego dnia, nie wyglądała za dobrze. Dopiekło jej słońce. Teraz całą swoją energię, zamiast w poszukiwaniu Serafiny, włożył w reanimację kwiatka Herty. I możesz wierzyć albo nie. Roślina była, kiedy jej właścicielka wróciła z pustyni, piękniejsza niż kiedykolwiek!

Na szczęście Herta nie zauważyła, że kupił nową. Jednak w jakimś stopniu musiało mu ciążyć to, że podmienił jej ukochaną roślinkę. Każdego dnia dręczyło go to coraz bardziej. Szybko zapomniał o tym, co stało się w Rosji, a sprawa z kwiatkiem urosła do rozmiarów tajemnicy rodzinnej, coś jak podrzutek. To znana, rzecz jasna, historia. Kiedy człowiek czuje się winny, chce koniecznie zrzucić na kogoś swój balast. Temu wszystkiemu winny ma być ktoś inny. Brenner coraz częściej zadawał sobie pytanie, jak to jest właściwie możliwe, że Herta tego nie zauważyła. Przecież musiała zauważyć! Jak nieczuły musi być człowiek, który nie potrafi nawet odróżnić swojej, rzekomo, ulubionej roślinki od całkiem nowej?

A potem tak długo obserwował Hertę i wikłał ją w sprzeczności, aż wreszcie przyznała się, dlaczego była tak roztargniona. Teraz uważaj. W Marrakeszu zakochała się w przewodniku pustynnym. Imieniem Murat. Ponieważ ten Murat zawsze spoglądał tak poważnie swoimi pięknymi oczami, no i te sandały, wąskie rzemyki; a poza tym, kiedy ktoś potrafi odnaleźć się na pustyni jak u siebie w domu, to robi wrażenie. I teraz po powrocie nie może przestać o nim myśleć. I ciągle mailuje, ponieważ dzisiaj nawet ludzie pustyni mają komputer i wszystko inne.

Ale, rzecz jasna, nic nie zaszło między nią i Muratem, to byłoby zbyt niezręczne tam, w grupie podróżników po szerokim świecie, jako że kilka jej koleżanek także się w nim zakochało, a najbardziej oczywiście jej najlepsza przyjaciółka, pielęgniarka – w tej sytuacji, już choćby z powodu wzajemnej obserwacji, jakiegokolwiek manewry były bardzo utrudnione.

Hercie bardzo ulżyło po reakcji Brennera. Taki dżentelmen, ani jednego słowa wyrzutu, wręcz przeciwnie: także wyznał swoją tajemnicę. Ale nie tę z roślinką, tylko sprawę z Moskwą. Z Niżnym Nowogrodem, znaczy się: z Nadzieją.

I nagle oboje się roześmiali. Zaczęli się śmiać pół godziny po północy, a o drugiej nadal nie mogli się uspokoić. Ponieważ z minuty na minutę coraz bardziej uświadamiali sobie, jak głupio się zachowali.

Zaczęli wręcz prześcigać się w wyznawaniu popełnionych idiotyzmów, aż w końcu wszystko zaczęło ich boleć ze śmiechu i powoli się uspokoiли.

– Być może ludzie w naszym wieku zachowują się po prostu nieco głupio – powiedziała Herta.

Z powodu wszechświatowego zakochiwania się – teraz wydawało im się, że można na to patrzeć tylko od prześmiewczej strony, a każde z nich miało sporo wyrozumiałości wobec drugiego, ale w stosunku do siebie byli bezwzględni. Dawno już tak świetnie się nie rozumieli. Do późnej nocy rozmawiali w łóżku.

– Dawniej ludzie umierali, zanim dopadło ich szaleństwo – powiedział Brenner.

– Wtedy wychodziło się za sąsiada i człowiek był zadowolony.

– Ale wcześniej ludzie nie byli znowuż tak bardzo zadowoleni.

– Ale umierali, zanim zdołali się zorientować.

Brenner znowu był naczelnym pesymistą:

– A skąd wiesz, że się nie orientowali? Mimo że wcześniej umierali, mogli przed tym poczuć się przez chwilę nieszczęśliwi.

Ale Herta chciała koniecznie raz jeszcze dołożyć samej sobie:

– Ale nie jeździli po całym świecie.

– Dawniej jeżdżenie po świecie nazywało się wojnami.

– No tak, masz rację.

Z czasem odpowiedzi padały coraz wolniej, a Brenner, zastanawiając się, czy Herta już śpi, sam zapadł w sen.

I spał niesamowicie twardo. Żadnych snów, żadnych potów, zupełnie nic. A po przebudzeniu od wieków nie czuł się tak dobrze. Ale to uczucie nie trwało długo. Jeszcze nie rozbudził się do końca, kiedy Herta zaczęła już marudzić, jak to źle spała, ponieważ przez całą noc nie chciała jej wyjść z głowy owa zaginiona Rosjanka.

– Ciągle myślałam o tym, co się dzieje z tą porwaną dziewczyną.

Brenner udawał zaspanego, ale ona nie przestawała, wręcz przeciwnie: stawała się coraz bardziej konkretna. Przecież mógłby naprawdę pomóc tej Nadzieździe w szukaniu siostry. Powiedziała też, żeby wczuł się na chwilę w położenie tej biednej Serafiny.

Od kiedy to jest z Serafiną po imieniu, pomyślał Brenner.

– Z pewnością dobrze ci zrobi, jak będziesz miał jakieś zadanie.

– Jeszcze śpię – odpowiedział, jako że połowa jego dobrego nastroju z przebudzenia stała się na dźwięk tej propozycji historią, a tak naprawdę to nawet osiemdziesiąt procent.

– Wtedy nie będziesz już taki nerwowy.

Nie lubił, kiedy po przebudzeniu tak na niego naciskała, jako że po przebudzeniu człowiek chce zachować dystans, takie jest prawo natury.

– Jestem nerwowy?

– Z wyjątkiem poranków. Wtedy jesteś zbyt marudny na nerwowego.

– Zawsze jestem zbyt marudny na nerwowego.

– Jakieś zlecenie z pewnością ci nie zaszkodzi.

Brenner zaczął się zastawiać, czy nie mówi tego ze zwykłej złośliwości. Czy przypadkiem jakiś zły sen nie podpowiedział jej planu zemsty za jego podróż do Rosji, a teraz musiał wypić nawarzone przez

siebie piwo.

– Nie potrzebuję już żadnego zlecenia – ziewnął. – Miałem w życiu odpowiednio dużo zleceń.

A ja muszę dodać, że w przeszłości Brenner wystarczająco często uciekał, i to w ostatniej sekundzie, śmierci spod kosi. Stąd nie musiał już na stare lata wchodzić w paradę rosyjskiej mafii. Podobnie argumentował on sam. Ale Herta miała gadane, przekręcała każde jego słowo, a im bardziej protestował, tym bardziej się pograżała.

A największy błąd popełnił przy śniadaniu. Samo śniadanie piątka z plusem, bez dwóch zdań, herbatę przywiozła Herta z Marrakeszu, zapach był taki, że nie mogła wyjść z zachwytu. Brenner zgodził się, że herbata pachnie wspaniale, mimo że zmysł powonienia stracił już w 1971 roku, kiedy to przez cały weekend nakładał poliester i malował na nowo zderzak pożyczonej manty, aby kolega z pracy Kendler, który wcześniej zapowiedział, że zabije Brennera, jeżeli ten zrobi jakąś rysę, nic nie zauważył. Tylko jego własny nos mu tego nigdy nie wybaczył, z powodu trucizn. Uwierz w to albo nie. Ale dopiero w tym momencie, kiedy nie czuł zapachu herbaty, uświadomił sobie, że nad brzegiem Wołgi poczuł zapach płaczącej Nadzieży, *quasi*-cudowne uzdrowienie.

I być może to był właśnie powód, dla którego tak głupio w to wdepnął. Przyznał się, że ma zdjęcia Serafiny. Tutaj nie można mieć Hercie za złe, że tak długo go męczyła, aż w końcu przyniósł fotografie ze swojego mieszkania. A wtedy ona, rzecz jasna zachwycona urodą dziewczyny: „Musisz jej pomóc!”. Ale Brenner nadal nie zorientował się w sytuacji, i muszę powiedzieć, że stał się chyba nieco niemrawy. Właśnie z powodu życia z Hertą. To, co inni mężczyźni przeżywają w okolicach trzydziestki, że rośnie im brzuch i stają się ociężali, a podczas seksu myślą już o czekającej ich kolacji, Brennerowi przydarzyło się właśnie na stare lata. A ja uważam, i to do dzisiaj jest moje zdanie, że Hercie tak naprawdę chodziło wtedy bardziej o to, aby nieco pobudzić Brennera, a mniej o pomoc tej ładnej dziewczynie, jako że w kwestii widoków na sukces w tej sprawie była bardziej pesymistyczna, niż okazywała to na zewnątrz. Robiła bowiem wrażenie, jakby była przekonana, iż dla Brennera nie ma nic łatwiejszego niż odnalezienie Serafiny w Wiedniu.

– A nie obawiasz się mafii od prostytutek? Czy ty w ogóle się o mnie martwisz?

Tu muszę przyznać, że nigdy wcześniej nie powiedziałaby czegoś tak płacznego. Po prostu nie chciała za nic w świecie spacerować ze zdjęciem w dłoni po uliczkach dzielnicy uciech. A do tego właśnie zamierzała go zmusić Herta, znaczy się: pospaceruj tam trochę, odwiedź kilka burdeli, przy okazji będziesz miał nieco ruchu, wyjdiesz na świeże powietrze i kto wie, może dopadnie cię szczęśliwy traf. Albo jedna z dziewczyn będzie ją znała. Albo jakiś alfons odda ją za pewną sumę.

To mu się podobało w Hercie. Nie miała bladego pojęcia o pracy detektywa, ale dokładne o niej wyobrażenie. O tej najnudniejszej pracy, jaką można sobie w ogóle wyobrazić, gdyby nie pojawiała się niekiedy nieco napięcia wynikającego z pytań dodatkowych.

Ale co to były za pytania dodatkowe? Teraz uważaj. Kiedy Brenner zaczął obchodzić z fotografią Serafiny uliczki, na których urzędują dziwki, oraz kluby i burdele, pojawiło się na przykład następujące pytanie dodatkowe: czy już teraz odrąbie mi dłonie, czy tylko tak mówi?

Ale to było dopiero trzeciego dnia, jako że początkowo jego poszukiwania okazały się całkowitym fiaskiem. Żadna z prostytutek nie rozpoznała twarzy na zdjęciu, a jedna nawet mu wyjaśniała, że taka superlaska z pewnością nie pracuje na ulicy, i żeby lepiej poszukał u Berlusconi. Ten czecheński

ochroniarz w burdelu, który groził mu obcięciem dłoni, był w porównaniu z dotychczasowym przebiegiem poszukiwań wręcz miłą odmianą, jako że jego groźba była przynajmniej jakąś reakcją. Nawet jeżeli człowiek niezbyt chętnie słyszy, kiedy ktoś stawia go przed alternatywą: albo rzuci to zdjęcie, albo straci je razem z ręką. Brenner nie dał się jednak zastraszyć, mimo że ta nieuprzejma góra mięśni miała wytatuowane na szyi *Wu Tan*, a klan *Wu Tan* był znany z tego, że jego członkowie nie grzeszą delikatnością. Początki *Wu Tan* Brenner przeżył jeszcze, kiedy był aktywny zawodowo, znaczy się: zabójstwo *Wustinger Tanji*. Szesnastoletni *Lupescu* twierdził wówczas stanowczo, że jego przyjaciółka *Wustinger Tanja* dobrowolnie wyskoczyła przez okno, ale potem w więzieniu zaczął używać sądowego skrótu *Wu Tan* jako swojego znaku. Jego grupa szybko stała się tak osławiona, że fani muzyczni *Wu Tang Clan* mieli wrażenie, że ich zespół mylnie pisze swoją nazwę.

Brenner, mimo tej nieprzyjemnie brzmiącej groźby, prawie zapomniał już o tym spotkaniu, kiedy owo pytanie dodatkowe ponownie stało się aktualne, i to w tym samym tygodniu. Teraz uważaj. Siedzi razem z Hertą o północy przed telewizorem, oglądają wiadomości i nagle widzą informację o znalezieniu w Dunaju zwłok. Cechą szczególną było to, że odcięto im głowę, dłonie i stopy, znaczy się: został tułów, bo tak to się robi obecnie, kiedy nie chce się, aby ciało zostało szybko zidentyfikowane. Ale nic nie mogli zrobić z tatuażami, bo tułów miał wiele tatuaży, i z tego powodu zaprosili do studia eksperta, który miał je przeanalizować.

Rysunki i litery były już słabo widoczne, ponieważ ciało długo leżało w wodzie, i skóra bez tatuaży bardzo zbliżyła się kolorem do tych fragmentów z tatuażami, mimo to ekspert odczytał kilka interesujących rzeczy. Przynajmniej Herta uważała to za interesujące, a Brenner od razu poczuł niechęć do tego faceta – a co myślałeś? Był jakiś podejrzany, zauważył to od pierwszej chwili. Już sam jego głos. I jak on spoglądał z tymi swoimi ustami. Przedstawiono go jako dziennikarza i eksperta od świata przestępczego, co od razu wzbudziło podejrzenie Brennera. Znał na wylot tych filozofów od dzielnicy czerwonych latarni. A ten to już był zupełnie niesympatyczny, okulary studenta, cherlawa pierś i kozia bródka dobrze pasowały do zgarbionych pleców, ale nie do tatuaży jak u gangstera, i to odrzuciło Brennera.

– Ale chociaż posłuchaj – zaprotestowała Herta, ponieważ ciągle przerywał swoimi komentarzami.

A ja muszę powiedzieć, że ekspert od świata przestępczego *Gruntner* znał się na tatuażach. Tutaj, to mogła być *Matka Boska*, jak wyjaśnił, ponieważ aureola, a tutaj być może tygrys albo *Lenin*, w każdym razie to rosyjski tatuaż, co ekspert *Gruntner* stwierdził z całą stanowczością, ponieważ po pierwsze technika, jak tatuażysta tatuował, narzędzie, atrament, tu mógł z pewnością stwierdzić rosyjskie pochodzenie, a ta litera, *P*, a więc po rosyjsku *R*, ale nie o to chodzi, lecz jak została napisana, rozumiesz, *Rosjanin* pisze ją nieco inaczej i stąd z całą pewnością nie jest to tutejszy tułów, lecz właśnie rosyjski, czeczeński, ukraiński, w tym kierunku. Ekspert wygłosił potem tak długi wykład na temat znaczenia tatuaży w świecie przestępczym, że Brenner znowu zaczął wyklinać na tego gadułę.

– Ale to jest przecież ciekawe – powiedziała Herta. – Co masz przeciwko niemu?

W telewizji pokazali raz jeszcze zbliżenie tatuaży, najlepiej było widać zarysy węża, który wspinał się po lewym ramieniu, ale jego głowa została ucięta wraz z głową trupa.

– *Serafina* też ma tatuaże – powiedział Brenner.

Herta zbladła jak trup wyciągnięty z wody. Wpatrywała się w niego tak szeroko rozwartymi oczami,

jakby powiedział, że to właśnie są tatuaże Serafiny, bo rozpoznaje je po aureoli, a takie robi tylko tatuażysta na lewo od Muzeum Sacharowa w Niżnym Nowogrodzie.

– Ale tylko motyla obok pępka.

– Straszne – powiedziała Herta, i nie było pewne, czy ma na myśli Brennera, który w sposób tak niewrażliwy napędził jej strachu, czy też motyla, którym piękna dziewczyna oszpeciła sobie brzuch, albo też trupa w telewizji, względnie wszystko naraz.

Brenner pouczył ją, że obyczaje w świecie przestępczym stają się coraz brutalniejsze i że dlatego tak go wkurza, kiedy jakiś intelektualista wymądrza się na temat znaczenia tatuaży, filozofuje, a w rzeczywistości tatuaż oznacza tylko to, że ktoś w więzieniu został zgwałcony przez tyłu a tyłu więźniów wyższej rangi, a poza tym nie zrobił sobie tego tatuażu dobrowolnie.

– To może powinieneś z nim porozmawiać? – powiedziała Herta, czyli dokładnie to, czego powiedzieć nie powinna. – Może on coś wie.

– Co miałyby wiedzieć?

– Jak mógłbyś odnaleźć Serafinę.

Ta porada ze strony kogoś niemającego zielonego pojęcia tak go wkurzyła, że poszedł do klozetu poczytać gazetę.

Brenner, aby wreszcie Herta dała mu spokój i ponieważ groziła, że sama się tym zajmie, wszedł jednak na stronę gazety internetowej „Świat przestępczy”. Nie zdziwił się, kiedy telefon odebrał Gruntner, filozof od dzielnicy czerwonych latarni. Był szczerze zdziwiony, że ktoś w ogóle to czyta.

- Czy byłoby możliwe opublikowanie zdjęcia osoby zaginionej na pana stronie?
- Nie jesteśmy stroną, tylko gazetą.
- „Świat przestępczy”.
- Zgadza się.
- To znaczy, że to będzie coś kosztowało, skoro jesteście gazetą.
- Nie, to nic nie kosztuje. To należy do naszego serwisu.
- Czy mam przesłać zdjęcie mailem?
- Lepiej przynieść w kopercie. Wtedy łatwiej dołączyć dwieście euro opłaty manipulacyjnej.

Gruntner podał mu adres redakcji, a Brennerowi zaczęło powoli wydawać się podejrzane, że po raz kolejny nieszczęście ma w sobie jednak coś dobrego. Możesz wierzyć albo nie. To było w pobliżu laryngologa, do którego był zapisany na wizytę. A gdyby nie został pobity w Moskwie, to nie męczyłyby go te szумы w uszach, a bez tych szumów Herta nie zarezerwowałaby mu terminu u laryngologa. A bez terminu u laryngologa Brenner powiedziałby zapewne, aby Gruntner pocałował go w dupę.

– Jeżeli to panu odpowiada, to przyjdę w czwartek około trzeciej. Jestem wcześniej umówiony w pobliżu.

– *Anytime* – powiedział Gruntner i się rozłączył.

Brenner wyrobił się jednak dopiero na czwartą, jako że kiedy w Wiedniu idziesz do lekarza, to musisz być w dobrej formie, aby bez zapaści przeżyć czas oczekiwania. Pan Anytime miał piękne wejście narożne, wcześniej mógł tu być niewielki sklep, ale okolica, w której dziennikarz Gruntner zlokalizował siedzibę swojej gazety internetowej, była niezbyt dobra dla małych sklepów. Wisiała nawet prawdziwa tabliczka firmowa: Świat przestępczy. Godziny otwarcia: pon.–pt., 12:00–17:00.

Brennerowi przelatowała właśnie przez głowę następująca myśl: „Dziwaczny świat, laryngolog miał kolorową tabliczkę, jakby reperował nie uszy, tylko kolczyki, za to ten od internetu ma porządną mosiężny szyld”, kiedy ktoś elektrycznie otworzył drzwi od wewnątrz. Brennera tak zaaferował ten firmowy szyld, że dopiero teraz zauważył nowiuteńką kamerę nad drzwiami, przez którą był obserwowany. Jednak powodem jego nagłego nerwowego tiku nie były ani kamera, ani niespodziewanie odskakujące drzwi, lecz właśnie uszy. Od czasu tamtego napadu niektóre dźwięki stały się dla niego głośniejsze niż w rzeczywistości. Stukanie sztućców, kierunkowskaz w samochodzie, mechanizm otwierający drzwi oraz rozmowy ludzi słyszę zbyt słabo, jak powiedział laryngologowi, a kiedy jest zupełnie cicho, pojawiają się w mojej głowie szумы. Nie było jednak aż tak źle, chyba żeby Brenner był zmuszony strzelić komuś

w głowę, wówczas taki strzał najbardziej zabolalby właśnie jego. Zezłościło go jednak, kiedy lekarz powiedział, że takie szумы ma wielu ludzi, ponieważ to choroba endemiczna, i są tylko dwie możliwości: albo guz, albo psychika. Wyobraź sobie, że nawet nie zapytał, czy Brenner nie został może niedawno pobity w Rosji!

Wspominam o tym tylko dlatego, że również Gruntnerowi opowiedział o swoim problemie z uszami. Gruntner widział bowiem na monitorze, jak jego gościem wstrząsnął potężny dreszcz, a potem jeszcze arogancko się uśmiechał, kiedy ten stał przed jego biurkiem. Mimo to Brenner usiłował przemocą zdławić w sobie antypatię do tego wytatuowanego profesorka z kocią bródką i wyjaśnił mu, że dlatego tak się wzdrygnął, ponieważ od pewnego czasu niektóre odgłosy słyszy zbyt intensywnie. Sam widzisz, jakim to superprofesjonalistą był Brenner, kiedy chodziło o ważną sprawę. W domu wyśmiewał Hertę, która wygłosiła mowę na temat tego, że zaufanie stwarza zaufanie, *quasi*-objawienie jakiegoś guru, a teraz postanowił to wypróbować. Opowiedział nawet Gruntnerowi o swoich przygodach w Moskwie, zanim pokazał mu zdjęcie Serafyny. Możesz wierzyć albo nie. To było wręcz komiczne, ale ten filozof od dzielnicy czerwonych latarni bardziej zainteresował się jego dolegliwościami słuchowymi niż lekarz! Gruntner powiedział, że skoro pobili go w Moskwie, to pewnie jest przyczyna jego stanu. A laryngolog nie, stwierdził, że guz albo psychika, lekarz nawet nie zapytał, czy przypadkiem ktoś nie walnął go w głowę.

Przesunął kopertę w kierunku filozofa od dzielnicy czerwonych latarni, a ten wyjął fotografię i powiedział, że w środku jest tylko dwieście euro. Na co Brenner odpowiedział, żeby nie nabierał go na najstarszy trik świata, jako że on nie urodził się wczoraj ani nie jest kompletnym idiotą. Natomiast Gruntner powiedział całkiem szczerze i ze sporą dozą wyrozumiałości, że ktoś, kto ma problemy ze słuchem, nie może być pewny, czy usłyszał dwieście czy też trzysta, kiedy nawet ludzie z dobrym słuchem łatwo mylą dwa i trzy.

– Zwłaszcza przez telefon – dodał.

Tym samym oczywiście upadła próba uznania tej małpy za mniej niesympatyczną. Brenner powiedział, że nie ma problemów ze słuchem, a wręcz odwrotnie: niektóre rzeczy słyszy nawet zbyt dobrze, a potem wzdrygnął się, ponieważ telefon Gruntnera zadzwonił nieprawdopodobnie głośno.

– Redakcja naczelna „Świata przestępczego” – zgłosił się Gruntner, mimo że nigdzie nie było widać najmniejszej oznaki jakiegoś redaktora naczelnego lub sekretarki.

Ale co ciekawe, teraz z tą antypatią było jeszcze gorzej niż przedtem. Trzeba sprawdzić, co jest przeciwieństwem różowości, ponieważ wówczas mógłbym ci wyjaśnić, przez jakie okulary patrzył teraz na Gruntnera. Tego wymoczka Brenner szczerze już nienawidził. Coś strasznego! W jak idiotyczny sposób przybierał grymasy gangstera podczas rozmowy telefonicznej! I ten głos! I to spojrzenie! I jak on siedzi!

Herta z pewnością wytknęłaby mu teraz, że zbyt koncentruje się na cechach zewnętrznych. Ale muszę szczerze wyznać, że bardziej trzymam stronę Brennera. Często bowiem mówi się, że ktoś budzi antypatię z takiego a takiego powodu, ponieważ coś powiedział albo zrobił. Ale w rzeczywistości człowiek nie lubi innych ludzi, ponieważ oni tak jakoś dziwnie siedzą. Siedzą i się gapią, to są główne powody, dla których ktoś nie znosi bliźniego swego. Człowiek szuka powodu, a przecież prawda jest całkiem prosta: ponieważ ktoś się tak gapi. I już mi się odechciewa. Albo jak ktoś tak sapie. I już go nie

lubię. Albo robi tak oczami, wiesz jak, gdy tak patrzy oczami, to już ma u mnie przechłapano. Wtedy może gadać, co chce! Albo coś takiego, czego już absolutnie nie znoszę. Jak ktoś strzela palcami.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział Gruntner dzwoniącemu po minucie milczenia i wyłamał sobie palec. To korzyść z zestawu głośnomówiącego: możesz bawić się palcami.

Głos dochodzący z telefonu nie należał do tych dźwięków, które Brenner słyszał szczególnie głośno. Zrozumiał jednak, że nie były to przyjemne wieści. Musisz wiedzieć, że Gruntner dosłownie zapadł się w swoim fotelu szefa. Przestał zgrywać ważniaka, kiwając się na nim wte i wewte, jako że teraz fotel naczelnego pod załamany redaktorem naczelnym robił raczej wrażenie wózka inwalidzkiego.

– Oczywiście, że nie – powtórzył Gruntner i nieobecny wzrokiem spoglądał na fotografię Serafiny, słuchając jeszcze przez moment głosu z telefonu, aby w końcu wkurzonym „nieważne” przerwać rozmowę i połączenie.

– Dwieście pięćdziesiąt – powiedział gładko, zwracając do Brennera, i udawał, jakby zakończonej przez chwilą rozmowy telefonicznej w ogóle nie było. Wpatrywał się przy tym w zdjęcie, jakby to, co mówił, było skierowane do Serafiny.

Brenner wiedział, że Gruntner wziąłby także i dwieście, ale po telefonie robił wrażenie nieco podłamanego i z tego powodu Brenner postanowił odpuścić. Usiłował nawet nieco go pocieszyć i zapytał o jego zdanie jako eksperta:

– Nie uważa pan, że Serafina jest zbyt ładna na prostytutkę uliczną?

– Kiedyś to byłby argument – wyjaśnił Gruntner, wkładając fotografię do skanera. – Ale obecnie rynek jest tak nasycony, że możesz znaleźć wszystko. Nawet takie piękności.

Podczas gdy odgłos pracującego skanera docierał do uszu Brennera z normalnym natężeniem, filozof od dzielnicy czerwonych latarni powiedział nieco za cicho:

– Cała ta sprawa z przymusową prostytutką jest w zasadzie niezwykle interesująca; wcześniej prostytutkę potępiano jako taką. Z przyczyn moralnych lub religijnych. Ale w naszej liberalnej epoce brakuje takich fundamentów.

– Rozumiem – powiedział Brenner, znaczy się: tylko żadnych wykładów. Musisz wiedzieć, że ulubiony temat filozofa od dzielnicy czerwonych latarni był mu już znany, mówił przecież o tym podczas swojego występu telewizyjnego aż do chwili, kiedy głos prowadzącej program stał się, z powodu odrazy, o oktawę wyższy; także co drugi artykuł w jego gazecie poruszał ten właśnie problem, stąd też Brenner podczas wykładu wygłaszanego w jego kierunku mógł wręcz wtórować mówcy. A ponieważ od występu Gruntnera w telewizji stał się regularnym czytelnikiem „Świata przestępczego”, podejrzewał, że wie, o jaki artykuł mogło chodzić w tej rozmowie telefonicznej.

– Nasze społeczeństwo nie chce się już przyznawać do własnej pruderii, ale nadal piętnuje prostytutkę. – Gruntner nie dał się odwieść od swojego wykładu. – Dlatego koncentrujemy się na problemie handlu ludźmi i przymusowej prostytutce, żeby znowu stała się przestępstwem.

– Ale nie twierdzi pan chyba, że to zjawisko w ogóle nie istnieje.

– Nie, nie, bez obawy. Jestem za tym, aby powsadzać tych sukinsynów. Ale jak społeczeństwo obchodzi się z tymi osobami, które robią to dobrowolnie? Najlepszą ochroną dla nich byłyby państwowe domy publiczne.

– Państwo jako sutener. Jeszcze tego brakuje.

Ale filozof od dzielnicy czerwonych latarni nie znał litości i wygłosił swój wykład w całości. Teraz Brenner był wdzięczny za strzelanie palcami, co zepchnęło głos tego dupka na drugi plan. Poza tym było to prawdziwe widowisko. Jedną dłoń chwytając za dwa lub trzy palce drugiej i przekrzywiając ją na bok, aż rozlegał się trzask. Potem przychodziła kolej na drugą rękę. Zaciskał też dłoń w pięść i wciskał knykcie do środka. Dla Brennera było to coś obrzydliwego. Pasowało jakoś do tej zakompleksionej kupy wytatuowanego nieszczęścia. Wewnętrznie musiał być niesłychanie spięty. Także fascynacja dzielnicami czerwonych latarni pasowała do tego facia. Dla Brennera był jedynie podglądaczem, który wyobrażał sobie, że w jakimś stopniu przynależy do dzikich psów.

A najbardziej wkurzyło go to, że znowu zadzwonił telefon. Jak myślisz, Gruntner odbierze? Czy też odrzuci połączenie? Przez kilka minut słuchał, jak dzwoni. Ale co ciekawe, właśnie podczas tego dzwonienia Brenner doznał olśnienia. Zrozumiał, na czym polegają powiązania. Od kiedy uszkodzono mu uszy, coraz wyraźniejsze oznaki życia dawał zmysł powonienia. Podczas tej niekończącej się chwili, kiedy Gruntner nie odbierał telefonu, czuł bowiem, jak z każdym kolejnym dzwonkiem coraz bardziej śmierdzi od niego strachem. W końcu jednak ten tchórz przyłożył słuchawkę do ucha i powiedział na powitanie:

– Interwencje u mnie nie skutkują.

Trzask.

– Nie wycofam żadnego artykułu.

Trzask, trzask, trzask.

Gdyby dzwoniący wyczuł zapach tego co Brenner, wówczas nie musiałby dodawać żadnej groźby.

– Co?

Trzask, trzask, trzask.

– To jest ingerowanie.

Trzask, trzask.

– Takie ingerowanie u mnie nie skutkuje.

Trzask, trzask.

– I groźby także.

Trzask, trzask.

– „Świat przestępczy” nigdy jeszcze nie wycofał żadnego artykułu.

Z takim oddaniem wyłamywał palce, że Brenner czekał tylko na to, kiedy weźmie do ręki jeden ze zmaltretowanych palców i podniesie do góry jak żabie udko. Jednak po zakończeniu rozmowy te nadal funkcjonowały bez zarzutu. Kiedy Gruntner zaczął zwinnie walić w klawiaturę, Brenner miał wrażenie, że to intensywne wyłamywanie palców było sensownym ćwiczeniem rozgrzewającym do próby bicia rekordu w usuwaniu artykułu w śmiertelnej panice.

Po tym Gruntner ponownie zwrócił się do Brennera i powiedział:

– Kiedy dostanę jeszcze pięćdziesiąt euro, wtedy opublikuję online. Tekst: *Czy ktoś zna tę kobietę?*

Informacje kierować do redakcji. Pasuje?

– Okay.

„Pasuje” nie przeszłoby Brennerowi przez gardło, ponieważ był ostatnim ocalałym z epoki sprzed „pasuje”.

– Proszę mi jeszcze podać swój adres mailowy, żebym mógł przekazać, jeżeli coś nadejdzie.

Brenner przysunął do niego pięćdziesiąt euro i powiedział:

– Lepiej to ja zadzwonię do pana i zapytam, czy ktoś się zgłosił.

Wkładanie banknotów do kieszeni marynarki i obojętne wzruszenie ramionami były jednym całościowym gestem arogancji.

– To jest za tydzień. Każdy kolejny, sto euro.

Tymczasem dotarł do kciuków i zaczął je obrabiać. Obie pięści zaciśnięte, z kciukami w środku, a potem gwałtownie tak mocno naciskał, aż rozlegał się trzask.

– Ale te sto euro będą w następnym tygodniu nadal stoma euro?

Trzask, trzask.

– Zawsze dotrzymuję słowa.

Trzask.

Nagle Brenner uświadomił sobie, dlaczego był tak bardzo zafiksowany na wytatuowanych rękach Gruntnera. Na tych trzaskach. Teraz uważaj, trzaski przemówiły do Brennera! Trzaski powiedziały do niego: czy nic nie przychodzi ci na myśl na widok tych wytatuowanych rąk?

– Jaki to jest właściwie język? – zapytał, wskazując na litery na jego rękach.

– Rosyjski.

– A co to znaczy?

– To rosyjskie przysłowie.

Podciągnął rękaw i pokazał Brennerowi cały napis.

pyka pyky – było napisane na jego przedramieniu, a na grzbiecie dłoni: moet.

– *Pika piki moet* – przeczytał Brenner.

– *Ruka ruku mojet* – poprawił go wytatuowany prymus.

– Rozumiem.

– A co dokładnie pan rozumie?

– Mój rosyjski nie jest najlepszy. Rosjanie byli w Puntigam jedynie przez kilka dni.

– Jest pan synem Rosjanina?

Uważaj, co ci teraz powiem. Brenner urodził się dopiero pięć lat po zakończeniu wojny. Ale nie chciał o tym powiadamiać akurat tego filozofa od dzielnicy czerwonych latarni, ponieważ spodobała mu się taka ewentualność, od kiedy przeszedł z Wołgą na ty. A Gruntner chyba się już zorientował, że jego arogancja nie robi wrażenia na Brennerze, jako że przetłumaczył mu to w sposób całkiem naturalny:

– W tłumaczeniu oznacza to: *ręka rękę myje*. Dlatego na obu jest to samo.

– Ciekawe.

– I zawsze mam uciechę, kiedy myję ręce.

– To dobrze działa na nastrój.

– Zdecydowanie.

Brenner ponownie o mało nie wkurzył się z powodu impertynenckiego sposobu, w jaki ten powiedział „zdecydowanie”. Ale nie doszło do tego, i jak sam widzisz, z tego właśnie powodu powtarzam zawsze: nie wolno rozmyślać o zadanym pytaniu, wtedy łatwiej o właściwą odpowiedź. Tak było i w tym przypadku, ponieważ słowo „zdecydowanie” tak zbiło Brennera z tropu, że zapomniał o strzelaniu

palcami, i w tej samej chwili zrozumiał, na co to strzelanie chce go cały czas naprowadzić.

– Ładnie zrobione są te tatuaże.

– Zdecydowanie.

– Zrobił je pan w Rosji?

Trzask.

– Tak z ciekawości.

Trzask, trzask.

– Nie, nie. Już tutaj.

– U Infry?

Trzask, trzask, trzask, trzask, trzask, trzask.

– Sporo pan o mnie wie.

– To stąd, że wczoraj opublikował pan ten artykuł w swojej gazecie. Że Infra wytatuował szefowi Wu

Tan Clanu nie to, co trzeba.

Całkowita cisza palcowa.

– Ach, tak.

Trzask.

– To pan tak uważa.

Trzask, trzask.

– Tak, Infra niestety wyjarął sobie mózg. Nie polecałbym go panu.

– Nieważne – powiedział Brenner. – Na mnie tatuaż raczej nie wyglądałby dobrze. Trzeba wiedzieć,

co do człowieka pasuje.

– Zdecydowanie.

Potem wyszedł. I nie zapytał redaktora naczelnego, czym groził mu dzwoniący, że tak szybko wycofał artykuł. Kiedy był już przy drzwiach, Gruntner jeszcze zapytał:

– Wie pan, dlaczego oni nazwali się Wu Tan Clan?

– Oczywiście – powiedział Brenner. – Zabójstwo Wustinger Tanji. Wtedy byłem jeszcze w policji.

– To już tak dawno?

Brenner udał, że tego już nie usłyszał. Na ulicy od razu sięgnął po nową komórkę, którą podarowała mu Herta, jako że stara wylądowała w rękach moskiewskich dzieciaków. Chciał sprawdzić, czy jego podejrzenie było słuszne, że biedy redaktor naczelny wykasował artykuł, w którym z taką przyjemnością opisywał, jak tatuażysta Infra wydziergał akurat Lupescu z Wu Tan Clanu, od talii osy aż do ramion, zamiast zamówionej sentencji ogromnego penisa. Brenner dobrze pamiętał Lupescu. Miał dopiero szesnaście lat, kiedy wypchnął Tanję z okna, ponieważ nie chciała już zarabiać dla niego na ulicy. I oczywiście zawsze twierdził, że wyskoczyła dobrowolnie.

Wtedy zrobił interesujące odkrycie. Dzisiaj możesz w komórce sprawdzić wszystko, bez dwóch zdań. Ale tylko wówczas, gdy nie zostawiłeś jej w domu.

Tatażystę znalazł bez problemu, mimo że jego studio było ukryte pod ziemią, znaczy się: w suterenie. Ale budynek na Gaudenzdorfer Gürtel był tak zaniedbany, że tabliczka Infra odcinała się od ciemnoszarej fasady jak neon reklamowy na nagrobku.

Dziwaczny świat, pomyślał Brenner. Gazeta „Świat przestępczy” nie urzędowała w podziemiu, ale tatażysta, który potrzebował światła, musiał pracować pod ziemią. I stąd, na pierwszy rzut oka, wydawało się dobrym pomysłem, że sprawił sobie taki ładny szyld, ponieważ ani tabliczka gazety o kryminalnym światku, ani ta należąca do laryngologa nie mogły się z nim równać. Ale to ciekawe, co taki mózg może sobie niekiedy skojarzyć. Brenner zaczął się bowiem zastanawiać nad następującym problemem: z porównania tabliczek wynikało, że chodzi o firmy jednoosobowe, co do których można by powiedzieć, że niekoniecznie wymagają takich szyldów, ponieważ Brenner na przykład, również firma jednoosobowa, przez całe życie nie miał tabliczki. Być może wynikało to z niejakej zazdrości z powodu eleganckiego napisu Infra, który zwabił go do ciemnego wejścia piwnicznego. Mimo że nie był to szyld podświetlany, niebieskie jak tataż litery na podczerwonym tle wręcz oświetlały drogę, aby klient nie spadł ze schodów wejściowych. Powiedziałbyś, że nie ma podczerwonych tabliczek, ale takie właśnie było oddziaływanie tej: napis prowadził człowieka pod ziemię, a Brenner jak zahipnotyzowany podchodził coraz bliżej. Powoli zaczął się obawiać, że jego zmysły, w wyniku uderzenia w głowę, nieco się pogubiły, w tym również odbiór kolorów stał się nienaturalnie intensywny.

Później był nieco rozczarowany, kiedy zorientował się, co oznacza nazwa Infra. Można to było przeczytać dopiero wówczas, gdy człowiek znajdował się już na pierwszym stopniu, jako że napis był umieszczony małutkimi literami na prawej kresce litery A, *quasi*-osobista sygnatura mistrza: Inreiter Franz.

Zawahał się nieco, czy rzeczywiście powinien zejść na sam dół. Jednak w przypadku detektywa wahanie to dobra cecha. Bo kiedy się wahał, zauważył, że nad drzwiami była umieszczona taka sama kamera jak przy wejściu do „Świata przestępczego”, znaczy się: niedawno odpakowana. Jestem zdania, że gdyby nie odkrył tej kamery, w ogóle by tam nie wszedł. Musisz wiedzieć, że to był pierwszy, od bardzo dawna, ładny dzień, a w taki dzień zastanowisz się trzy razy, zanim zejdziesz do mrocznego lochu tatażysty. Później często myślał o tej chwili, jako że wiele spraw w jego życiu przebiegłoby inaczej, gdyby wówczas powiedział sobie: co mnie obchodzi podziemie, pozostanę lepiej na słońcu.

W środku nie było jednak wcale tak źle, jak to sobie wyobrażał, stojąc na zewnątrz. Mógłbym nawet powiedzieć, że było pod pewnym względem przytulnie. Owszem, przy wejściu został nieufnie zlustrowany, w półmroku błysnęły białka tatażysty, jak w filmie przyrodniczym o zwierzętach. Z drugiej jednak strony również Brenner zlustrował Inreitera Franza, jak jest to w zwyczaju przy spotkaniach ludzi. A zwłaszcza kiedy ten drugi jest wytatuowany od stóp do głów i siedzi sobie w podkoszulku bez

rękawów. Osobiście jestem zdania, że to wręcz objaw nienormalności naszych czasów, że ludzie już nie gapią się na siebie, a przecież jest rzeczą interesującą, kto się nam nasunie przed oczy – a wcześniej się gapiono. Spojrzenie Brennera było wręcz, jeśli wziąć pod uwagę wygląd tatuażysty, pełne dyskrecji, bardziej rzucone kątem oka. Infra gapił się na niego całkiem otwarcie, a kiedy mrugał, człowiek nadal czuł się obserwowany – przez Alfę na lewej i Omegę na prawej powiece.

– Pan Brenner – powiedział Inreiter Franz na powitanie – szybko poszło.

Głos w ogóle do niego nie pasował, jako że wygląd miał bardzo męski, broda zakrywająca pół twarzy, ciemnobrązowe loki, żylaste ręce, nie mógł przebywać długo w Wiedniu, żadnego brzucha, ani śladu mazgajowości czy też powszechnego rozmemłania. Na Brennerze robił raczej wrażenie mieszkańca gór, który być może harował jako dziecko i względnie późno wpadł w nałóg heroinowy. Z tego powodu pod względem fizycznym był nadal w dosyć dobrej formie. Zdradzały go właściwie tylko głos i drżenie ciała. W przeciwnym razie mógłby uchodzić za młodsze wydanie Reinholda Messnera, tyle że nie gadał tak dużo jak ten alpinista, dla którego powietrze wszędzie jest zbyt rzadkie, aby trzymać głębę zamkniętą.

– Czyżby ktoś mnie zaanonsował?

– Doktor Gruntner zna się na ludziach, nieprawdaż? – odpowiedział ten rezerwowo Chrystus swoim komicznym głosem ćpuna.

– Nie mówiłem mu, że do pana wpadnę.

– Powiedział mi, że ten Brenner to stara szkoła detektywistyczna. Pójdzie dokładnie w to miejsce, o którym wspomni się tylko mimochodem.

– Podziwiam – powiedział Brenner. – A chciał, żebym tu przyszedł, czy dopiero później na to wpadł?

– Pożądamy rzeczy, czy też dopiero później o tym myślimy? Brenner wpada na trop wielkich kwestii egzystencjalnych.

– Być może pana przyjaciel, pan filozof od dzielnicy czerwonych latarni, wywarł na mnie jakiś wpływ.

Infra się roześmiał.

– Być może. Ale nie nazywałbym go moim przyjacielem.

Solidnie trzęsło tym brodatym tatuażystą. Zupełnie to do niego, rzecz jasna, nie pasowało. Zapewne nie było także zbyt pomocne w pracy zawodowej, ale cóż, często widuje się tę przypadłość u ludzi, którzy najmniej jej potrzebują.

– Dziwię się, że do pana można sobie tak po prostu wejść.

– Dlaczego?

– Wygląda na to, że pana przyjaciel, ów znawca ludzi, poważnie traktuje groźby pana klientów. W każdym razie usunął artykuł z Internetu.

– Ach, to. – Inreiter uśmiechnął się nieznacznie. – Nic nie mogą mi zrobić. Lupescu potrzebuje mnie przecież, abym z obrazka na jego plecach zrobił zupełnie inny. Wszystko już uzgodniliśmy.

– Mają aż takie poczucie humoru?

– Doktor Gruntner nie powinien oczywiście o tym pisać. Musiał mieć tego świadomość. Dla każdego kryminalisty najważniejsza jest dobra opinia!

Brenner nie mógł rozgryźć Inreitera Franza, dlatego nic nie odpowiedział i zaczął studiować motywy

na ścianach: smoki, ptaki, węże, tygrysy, miecze, kwiaty, wielkie biusty, święci itp., itd.

– Ale ja nic nie wiem o Rosjance, która byłaby przetrzymywana wbrew własnej woli. Mówiąc szczerze, niewielu z nich jest tutaj wbrew własnej woli. Albo mówiąc inaczej. Ci z normalnymi zawodami. Nauczyciele. Lekarze. Urzędnicy bankowi. Czy każdego ranka idą dobrowolnie do pracy?

– Jest tu jednak niewielka różnica.

– Może niewielka – przyznał tatuażysta i skręcił sobie papierosa. – Przeszkadza panu?

– Czy to jest studio tatuażu „Pod dobrymi manierami”?

Infra uśmiechnął się lekko na tę uwagę, dzięki czemu Brenner dostrzegł jego dobre implanty. Wyglądało na to, że udało mu się jakoś w miarę powstrzymać własny rozpad. Wyglądał nie tyle na ćpuna, co na żylastego mnicha, który już dawno temu zamienił nałóg na objawienie.

– Maniery są oczywiście ważne – powiedział żylasty.

Brenner pokazał tatuażystę fotografię Serafiny, podczas gdy ten położył papierosa na zapas obok lampy na biurku i zapalił drugiego.

– Gdzie chcesz ją mieć? – zwrócił się per ty do Brennera, jakby maniery stały się nagle dla niego zbyt dużym obciążeniem. – Na ramieniu?

– Nie chcę jej sobie tatuować, chcę ją odnaleźć. To jest ta Rosjanka.

– Tak, tak, tyle zrozumiałem. – Rzucił Brennerowi spojrzenie wyrażające zdziwienie, że nie zrozumiał nawet tak prostego dowcipu. – Dlaczego uważasz, że mógłbym ją znać?

Brenner nic nie odpowiedział.

– Intuicja?

– Dlaczego tak sądzisz?

– Intuicja! – Uśmiechnął się szelmowsko tatuażysta. – Albo i nie. Właściwie to niepotrzebna jest do tego intuicja, można dojść myśleniem.

– Myśleniem? O czym na przykład?

– Że w twoim zawodzie ważna jest intuicja.

– W twoim nie?

– Z punktu widzenia artysty, owszem. Ale handlowo raczej przeszkadza. Intuicja mówi mi, jaki motyw pasuje do konkretnego człowieka. Nie tak od razu, ale z czasem, jak się trochę pogada. Ale większość ludzi tego nie chce. Są odporni na porady, aż do samozniszczenia włącznie. Z reguły przychodzą tutaj już z konkretnym pomysłem. Kulturalna sekretarka chce koniecznie tatuaż więzienny na uchu. Albo morderca chce motyla.

– Takie jest życie.

– *Sellerie!*³ – Tatuażysta zaakcentował to tak mocno po francusku na ostatniej sylabie, że jego uśmiech przeszedł w mały atak kaszlu.

– A co mówi ci intuicja na mój temat?

– Że powinieneś przestać pokazywać wszystkim to zdjęcie. Nie zyskasz przez to przyjaciół.

– Miałem na myśli tatuaż. Co pasowałoby do mnie?

– Podoba mi się, że mówisz tatuaż. Ludzie przychodzą tu ze swoim dziecięcym słownictwem. Im bardziej dorastali w bezpiecznym otoczeniu, tym silniejsze mają skłonności do przestępczego żargonu. *Tatoo*, obrazek, niepoważne. Do ciebie nie pasuje żaden, dobrze o tym wiesz. Jesteś przekonany, że jak

kiedyś będziesz leżał u takiej, co myje trupy, to nie chciałbyś, żeby zastanawiała się nad twoimi obrazkami.

- Zgadza się. Masz naprawdę niezłą intuicję.
- To drugie też powinieneś wziąć sobie do serca.
- Jakie drugie?
- Żebyś dał sobie spokój z tym zdjęciem.

Nagle Inreiter spojrzał na niego bardzo poważnie, jakby naprawdę niepokoił się o Brennera.

– To nie była intuicja – powiedział Brenner równie poważnym tonem jak przed chwilą tatuażysta. – To była rada.

– Zgadza się. I to dobra. Obyczaje w tym mieście stały się bardzo grubiańskie. Wraz z otwarciem na wschód dzielnice rozrywki przestały być przytulne. A teraz, kiedy zakazali prostytucji na ulicy, będzie jeszcze gorzej.

- Wcześniej też nie było zbyt przytulnie.
- Masz rację. Jeżeli chodzi o przeszłość. Ale co do teraźniejszości, rację mam ja.

Inreiter, jakby już zmęczony tępotą swojego gościa, zamknął oczy i spojrzał na niego najpierw tym z alfą, a potem tym z omegą, zanim ponownie je otworzył i powiedział:

- Masz tylko dwie możliwości.
- Zawsze coś.
- Albo nie znają twojej małej. Wtedy na darmo pytasz. Albo ją znają. Wtedy pytanie o nią byłoby bardzo głupie.
- Wszystkie te tatuaże sam sobie zrobiłeś?
- Nie te na plecach. – Infra wyszczerzył zęby. – I te na prawym ramieniu też nie, ponieważ nie umiem pisać lewą ręką.
- Czy to też rosyjskie przysłowie? – Brenner wskazał na litery na prawym ramieniu.
- Nie, to greka. Cytat z Biblii.

Brenner ucieszył się, że opowie o tym Hercie, jako że przed emeryturą nie tylko była nauczycielką łaciny, lecz także udzielała lekcji greki.

- A co to znaczy?
- Com napisał, napisałem – powiedział Infra.
- Pasuje do tatuażysty.
- Właśnie.
- I akurat tego sam nie napisałeś.
- Tak, sprzeczność sama w sobie.
- Ale Jezus nie był tatuażystą. Dlaczego to powiedział?

– To nie on powiedział. To Poncjusz Piłat. Ale on także nie był tatuażystą. – Uśmiechnął się Infra.

Kiedy wchodziła klientka, Brenner zapytał go jeszcze szybko, czy nie będzie mu przeszkadzało, jeżeli poprzegląda katalogi. Widział bowiem tylko te motywy na ścianach i dodatkowo w teczkach.

– Być może znajdziesz jednak coś dla siebie – powiedział tatuażysta i zwrócił się do klientki.

Ta wiedziała już bardzo dobrze, czego chce, uważaj: przyniosła japoński projekt.

Brenner usiadł w kącie, gdzie na małym stoliku leżały katalogi, i z dużym zainteresowaniem pochylił

się nad poszczególnymi zdjęciami. Pomyślał, że dziewczyna poczuje się mniej skrępowana, kiedy będzie tylko potajemnie spoglądał na nią z kąta. Mówiąc szczerze, w ogóle nie zwracała na niego uwagi, a ponieważ w grocie Inreitera Franza było tak ciemno, a główne źródło światła stanowiły lampa do pracy oraz ta stojąca na stoliku i oświetlająca katalog, dziewczyna prawie całkowicie zniknęła w mroku.

Za to japońskie figury, które Infra wyczarowywał swoją igłą na chudym ramieniu, oraz niezliczone fantastyczne fotografie, które Brenner widział w albumie, ożywiały się coraz bardziej. Brenner oglądał dokładnie te zagadkowe zdjęcia i z czasem prawie zapomniał, że w pomieszczeniu znajdują się oprócz niego jeszcze dwie osoby. Oczywiście słyszał przez cały czas brzęczenie igły, ale niezbyt świadomie, jakby szum morza, kiedy przyśniesz na plaży. Przeglądał poszczególne strony, jedna za drugą, i nie miałby nic przeciwko temu, aby tatuażysta potrzebował wieczności dla tej drobnej dziewczyny. Siedział tak po prostu i dziwił się uczuciu spokoju, jakie wsączyło się w jego żyły podczas oglądania tych fotografii. Jakby przez te wszystkie lata zaimpregnowane dymem ściany uwalniały teraz, niesłychanie rozrzedzonymi dawkami, marihuanę, *quasi*-homeopatia. Brenner nie czuł się już od bardzo dawna tak na wskroś dobrze, jak właśnie tego wieczoru, kiedy Inreiter Franz zrobił swój ostatni tatuaż.

W drodze do domu cieszył się już na to, co będzie mógł opowiedzieć Hercie. Po pierwsze: wizyta u laryngologa, po drugie: wizyta w „Świecie przestępczym”, po trzecie: wizyta u Infry! Ale kiedy Herta otworzyła drzwi mieszkania, nie miał już okazji opowiedzieć o swoich dokonaniach. Bo już w progu spojrzała na niego jakoś dziwnie. Nie ze złością, nie z miłością. Tylko tak jakoś dziwnie.

Powiedziała mu, że zapomniał komórki z domu, a on powiedział, że już to zauważył, a ona powiedziała, że ta bardzo często dzwoniła, a on powiedział, że jest mu przykro, jeżeli jej to przeszkadzało, a ona powiedziała, że to nic nie szkodzi, a on powiedział, że ta nowa, którą mu podarowała, niezbyt pasuje do kieszeni spodni, a ona powiedziała, że jej przykro, a on powiedział, że to nic nie szkodzi. Jak widzisz, rozmowa w domu detektywa niczym właściwie nie różni się od tych u normalnych ludzi.

– Aż w końcu odebrałam – powiedziała Herta. – To był stacjonarny z Wiednia, i pomyślałam sobie, że skądś tam dzwonisz. Bo przecież nie znasz na pamięć mojego numeru.

– Swojego też nie pamiętam.

– Ale często powtarzałeś, że trzeba nauczyć się na pamięć. Więc pomyślałam sobie, że może dzwonisz na własną komórkę.

– Twojej chciałem się nauczyć, nie swojej. Ale nic nie szkodzi.

– Nie chcesz w ogóle wiedzieć, kto dzwonił?

– Z reguły chcę coś komuś sprzedać. Wtedy od razu odkładam.

– Nie, numer należał do wiedeńskiego pensjonatu.

– Rozumiem – powiedział Brenner, ale w sensie: proszę, żadnych zagadek. – Pomyłka?

– Nie. Nie pomyłka.

– Nie trzymaj mnie w napięciu.

– Twoja Nadieżda jest w Wiedniu.

Brenner nic nie powiedział. Ale ponieważ stał jeszcze w przedpokoju, zobaczył w lustrze, jak idiotyczną miał minę.

– Ponieważ nie miała od ciebie żadnej wiadomości, przyjechała do Wiednia, aby szukać siostry na własną rękę.

– Życzę dobrej zabawy.

– Chyba nie mówisz tego poważnie! Jeżeli zaczniesz szukać siostry w tych czerwonych lokalach, na sto procent sama w jakimś wylądzie.

– Może i masz rację – powiedział i zdziwił się, że w uszach, od kiedy wszedł do przedpokoju, słyszał szum podobny do wydawanego przez samolot tuż przed startem. – A moje życie jest ci obojętne?

– Jeżeli raz spotkasz się z tą dziewczyną, to nie znaczy, że od razu cała mafia rosyjska zrobi się

nerwowa. W końcu nie miała dotąd z nimi do czynienia.

– A skąd wiesz to tak dokładnie?

To jest zawsze smutna chwila między mężczyzną i kobietą. W ciągu pierwszych tygodni wszystko idzie dobrze, myślisz, że tak będzie już zawsze, z tym wzajemnych zrozumieniem, ale potem nastaje dzień powszedni, który wżera się w ciebie, i wtedy ludzie oddalają się siebie z powodu głupich drobiazgów: palenie, wietrzenie, lodówka, rosyjska mafia.

– Przyjechała do Wiednia całkiem normalnie, jako turystka! Przecież możemy napić się z nią kawy! – nie odpuszczała Herta.

– My?

– Jeżeli dla ciebie samego będzie to zbyt niebezpieczne.

Brenner naprawdę nie wiedział, czy ma teraz zrobić awanturę z powodu tej durnej uwagi, czy po prostu udawać, że tego nie słyszał. Ale kiedy się wahał, Herta pośpieszyła mu z pomocą.

– Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało.

– A kto powiedział, że tak zabrzmiało?

– Myślisz, że potrafisz ukrywać przede mną swoją złość – powiedziała z uśmiechem. – Ale twoja twarz to dla mnie otwarta księga.

– Chciałabyś.

– Wtedy zawsze patrzysz tak o – powiedziała i zrobiła naprawdę głupią minę, mniej więcej taką, jak człowiek, któremu ptak nasrał na czubek nosa.

– Tak wyglądam?

– Myślisz, że nie wiem, jak się złościć. – Obrzuciła go promiennym spojrzeniem. – Ale ja potrafię czytać w twojej twarzy jak w otwartej księdze.

– Co ty ciągle z tą otwartą księgą? Kto czyta w zamkniętej księdze?

– Nie sugerowałam, że się boisz – wyjaśniła, *quasi*-propozycja pokojowa. – Miałam na myśli, że jeżeli istnieje powód do obaw, to zawsze będzie lepiej, kiedy jako para spotkamy się z tą rosyjską turystką na kawie, niż gdybyś sam się z nią spotkał, bo wtedy prędzej można by pomyśleć, że detektyw spotyka się z klientką.

– Dlaczego od razu tak nie powiedziałaś? Zrób jeszcze raz tę minę.

Herta ponownie wykrzywiła twarz, tak głupio, jak tylko było to możliwe, a Brenner miał wrażenie, iż rzeczywiście ten grymas nieco go przypomina. I akurat w tym momencie przypomniał mu się Gruntner, filozof od dzielnicy czerwonych latarni, który chciał go obrazić stwierdzeniem, że ten mógłby pochodzić od rosyjskiego żołnierza wojsk okupacyjnych. Równie dobrze mógłby pochodzić, teoretycznie, od Irlandczyka, ponieważ Puntigam było strefą brytyjską, ale z pewnością nie od Anglika.

– No i? – Herta wyrwała go z rozmyślań. – Co teraz?

– Raz moglibyśmy się z nią spotkać.

Przy najlepszej woli nie potrafię wyjaśnić, dlaczego ustąpił tylko z powodu miny, jaką zrobiła Herta. Być może była to po prostu zuchwałość z jej strony, z jaką owinęła go sobie wokół palca – to dla mnie najlepsze wyjaśnienie. Bo inaczej trzeba by się zastanowić nad tym, że Brenner dał się oczarować własnym najgłępszym wyrazem twarzy.

– Być może tobie uwierzy prędzej niż mnie, że to jest niebezpieczne.

– Już my ją przekonamy – powiedziała Herta

– Ale dzisiaj do niej nie zadzwonię.

– Nie musisz. Umówiłam się z nią na jutro.

Brenner zdjął buty bez słowa komentarza, a Herta zapytała:

– A co poza tym u ciebie?

– Nic.

– Byłeś u laryngologa?

– Tak.

– I co powiedział?

– Prawdopodobnie guz mózgu.

Potem w kawiarni komiczna, oczywiście, sytuacja. Jednak Brenner musiał jedno przyznać. Nadzieźda jeszcze piękniejsza, niż miał ją w pamięci. Herta również cała zachwycona, z miejsca ją polubiła. Jak bardzo Brenner był skrępowany, mogłeś zauważyć po tym, jak w przesadny sposób zajął się kwestią kawy, no i pierwsze pytanie rzecz jasna:

– Smakuje ci kawa?

– Bardzo dobra – powiedziała Nadzieźda. – Wiedeńska kawa jest słynna.

Myślisz, że Brenner zakończył na tym temat? Przeciwnie: niesłuchanie zdenerwował się w kwestii kawy, *quasi*-hańba narodu. A przecież nie był wcale jej wielbicielem! Był typowym przykładem człowieka pijącego wszystko, który chętnie wypijał piwo, kiedy miał pragnienie; wino, kiedy je postawiłeś; czasem nawet filizankę herbaty, kiedy w zimie było naprawdę mroźno; oraz, od czasu do czasu, kawę. Był przeciwieństwem kogoś, kto preferuje tylko najlepszą kawę, i Włochy, i tak dalej. Uważał za głupie, kiedy Herta rozplątywała się z zachwytu nad swoją nową maszynką z kolorowymi kapsułkami i do tego często powtarzała, że to z powodu kawy, ale on wiedział dokładnie, że to z powodu George’a Clooneya. On sam spędził połowę życia z kawą filtrowaną i w ogóle mu to nie przeszkadzało. Aż tu nagle, przy Nadzieździe, wielki znawca kawy.

– Niestety, w wiedeńskich kawiarniach nie potrafią robić kawy.

– Ale smakuje dobrze – powiedziała Nadzieźda.

– Może by i potrafili. Ale nie chcą. Bo kupują tylko tanią mieszankę gastronomiczną. Żeby marża była większa. U nas jest kapitalizm.

– U nas też – uśmiechnęła się Nadzieźda.

Herta przytaknęła głową, jakby chciała pokazać Nadzieździe, że znakomicie orientuje się w zawiłościach światowej polityki. Nic nie mówiła, tylko patrzyła rozpromieniona na Nadzieźdę, jako że była nią zachwycona, takiej pięknej dziewczyny nie widzisz każdego dnia.

– Jest wiele rodzajów – powiedziała Nadzieźda. Wskazała na kartę i przeczytała: – Duża czarna, cappuccino, czarna z bitą śmietaną.

– To wszystko rzadzizna – powiedział Brenner.

– Co to jest dzizna?

To nieznane sobie słowo Nadzieźda wypowiedziała z przeciągłym „dzi”, tak że zabrzmiało prawdziwie po rosyjsku, posłuchaj: „dziizna”.

– Lura – przetłumaczyła Herta.

– Lura – powtórzyła Nadzieźda.

Wypowiedziała od razu poprawnie, „l” nieco tak, jakby lura już przy pierwszej literze podchodziła jej do gardła, ale poza tym bez zarzutu. W Hercie natomiast obudziła się nagle nauczycielka, a Brenner mógł

sobie teraz dokładnie wyobrazić, jaka była w szkole podczas lekcji łaciny i greki. Jeszcze raz zademonstrowała Nadzieździe wymowę tego słowa:

– Lura!

– Lura.

A ponieważ w tej samej chwili przechodził obok kelner, Nadzieźda odwróciła się do niego i, wskazując na swoją pustą filiżankę, powiedziała:

– Jeszcze jedną lurę, proszę.

– Proszę bardzo, szanowna pani – odpowiedział kelner i nawet się uklonił.

Widzisz, tak należy rozmawiać z kelnerem w wiedeńskiej kawiarni, bo jak długo jesteś uprzejmy, tak długo nie zostaniesz obsłużony.

Hercie coraz lepiej rozmawiało się z Nadzieźdą, w sposób, znasz to na pewno, w jaki kobiety rozmawiają między sobą, a jak się czujesz, i co robisz zazwyczaj, i jaki masz nastrój, jesteś raczej za shiatsu czy za ajurwedę, i czy masz rodzeństwo, jak sobie radzisz ze swoją traumą urodzinową, czy masz alergię albo wręcz nietolerancję na coś. Początkowo Brenner był zadowolony, że nie musi nic mówić, ale po jakiejś półgodzinie miał wrażenie, że te dwie to najlepsze przyjaciółki i że gdyby teraz wstał i wyszedł, nawet by tego nie zauważyły. Oczywiście nie zrobił im tej uprzejmości.

– Wczoraj udało mi się umieścić apel o zaginięciu ze zdjęciem twojej siostry w najważniejszej gazecie internetowej – powiedział do Nadzieźdy, mimo że Herta była właśnie w środku dłuższego zdania.

Herta rzecz jasna osłupiała:

– Nic nie powiedziałaś!

– Poza tym byłem także u istotnego informatora – powiedział do Nadzieźdy. – Jest osobistym tatuażystą najważniejszego capo wiedeńskiej sceny czerwonych latarni.

Muszę szczerze przyznać, że wywołany efekt sprawił mu sporą satysfakcję. Nadzieźda była zachwycona, kiedy odszukała na smartfonie „Świat przestępczy” i na pierwszej stronie zobaczyła zdjęcie siostry.

Na Hercie zrobiło to ogromne wrażenie, Brenner spoglądał całkiem neutralnie, jakby nie było w tym nic wielkiego, i natychmiast zmienił temat:

– A właściwie to w którym hotelu mieszkasz?

– Przecież właśnie o tym mówiła! – Herta ponownie odzyskiwała przewagę. – W pensjonacie Olga.

– A jak długo już tu jesteś?

– Cztery dni – powiedziała Herta, ponieważ wszystkie te kwestie zostały już przedyskutowane w trakcie rozmowy między przyjaciółkami, ale w nieludzkiem wręcz tempie, co spowodowało, że Brennerowi to i owo umknęło, ponieważ myślał o kilku rzeczach naraz.

Herta położyła teraz dłoń na przedramieniu Nadzieźdy, pochylając się do przodu siostrzanym gestem, i powiedziała, żeby za nic w świecie nie podejmowała działań na własną rękę, ponieważ jest to zbyt niebezpieczne. A potem, wyobraź sobie, zapewniła, i to siedząc obok Brennera:

– Mój przyjaciel robi to dla ciebie. Uczyni wszystko, co w jego mocy.

Miał wrażenie, że coś źle usłyszał, kiedy Herta rozporządzała nim, jakby była jego sutenerką.

– A skąd wiesz, że twoja siostra jest w ogóle w Wiedniu? – powrócił do swojej starej śpiewki, ale pod stołem szturchnął butem Hertę, *quasi*-międzynarodowy gest między małżonkami.

Kopniak zadziałał, jako że Brenner zyskał kilka minut absolutnego milczenia z jej strony. W głowie zanotował sobie rzecz jasna, punkt po punkcie, co powie Hercie po powrocie do domu. Że sobie wyprasza. Że doszło do czegoś takiego. Że w ogóle już najwyższy czas na wszystko. Itp. Itd. Jak tylko wrócimy do domu, z miejsca dojdzie do wielkiej awantury, tak było wyraźnie wypisane na twarzy Brennera: pomocna otwarta księga.

Ale tutaj przeoczył istotny punkt. Do wspólnego wieczoru u Herty w mieszkaniu, na który tak się cieszył, ponieważ chciał zmyć jej głowę, w ogóle nie doszło. I możesz wierzyć albo nie, Herta zaczęła nagle opowiadać z zachwytem Nadzieździe o swoim mieszkaniu, o nowej wannie, którą specjalnie zamówiła we Włoszech, oraz o przestronnym pokoju gościnnym z oddzielnym balkonem.

Chciał już wtrącić, że niekoniecznie jest to pokój gościnny, jako że od długiego czasu to jego pokój, gdzie leżą jego rzeczy, osobiste czasopisma i wszystko inne. Ale nie przedarł się do tej rozmowy. Herta powiedziała do Nadzieźdy:

– Mamy z moim przyjacielem oddzielne mieszkania. To głupota, żebyś wydawała tyle pieniędzy na pokój. Możesz przez kilka dni pomieszkać u mnie.

Brenner chciał powiedzieć, że oddzielne mieszkania to lekka przesada. Musisz wiedzieć, że jego mieszkanie było dosyć zapuszczone, jako że w ostatnim czasie całą swoją energię i wysiłki pielęgnacyjne, i kwiatki, i wszystko inne, zainwestował w lokum Herty.

– Nie mogę przyjąć tej propozycji – powiedziała Nadzieźda.

– Ale wyrządziłabyś mi tym przysługę – przekonywała ją Herta. – Wyjeżdżam z grupą wędrowną na kilka tygodni do Mongolii. I jeżeli przez ten czas mogłabyś każdego dnia uczyć mnie godzinę rosyjskiego, byłaby to dla mnie ogromna pomoc! Tylko litery i kilka zdań. Inaczej człowiek jest zupełnie bezradny.

Ale to ciekawe. W tym momencie, po raz pierwszy od dziesięcioleci, w wiedeńskiej kawiarni nie śmierdziało straszliwą kawą, lecz pachniało wręcz niespotykane przyjemnie. Brenner nie potrzebował już nawet widoku tych dwóch nurtów wołżańskich, jakie pojawiały się na policzkach Nadzieźdy, aby wiedzieć, co się w niej dzieje, że bardzo rzadko w swoim życiu była tak dobrze traktowana jak teraz przez Hertę.

Oczywiście, Brenner także się rozczulił:

– Jasne, że ją przyjmiesz. Przez kilka dni możesz spokojnie pomieszkać u Herty, o ile się rozumiecie.

– Dlaczego miałybyśmy się nie rozumieć? – wtrąciła Herta.

– W takim razie się zgadzam.

Nadzieźda odzyskała równowagę i upiła łyk świeżej lury.

– Dlaczego jedzie pani właśnie do Mongolii? Tutaj jest przecież o wiele piękniej.

– Pójdziemy szlakiem szamanów. To zawsze było moje marzenie! Chcę tam odnaleźć moje szamańskie zwierzę mocy.

– Byłaś już kiedyś w Mongolii? – zapytał Brenner Nadzieźdę, usiłując jednocześnie, bez rezultatu, dać znać kelnerowi, że także chciałby coś zamówić.

Nadzieźda potrząsnęła tylko głową i ukradkiem wytarła nos.

– Jestem tak bardzo zafascynowana szamanizmem – wyjaśniła Herta. – Już tutaj odbyłam pierwsze podróże szamańskie.

– Wiesz, co to jest? – zapytał Brenner Nadzieźdę.

Ale Herta nie dała sobie przerwać:

– W ciągu tych kilku tygodni, kiedy będę w Mongolii, możesz mieć całe moje mieszkanie dla siebie!

To z kolei była, rzecz jasna, całkiem nowa perspektywa dla Brennera. Podczas gdy Herta będzie podróżowała ze swoim szamanem po krainie umarłych i szukała własnego zwierzęcia mocy, ktoś będzie się musiał opiekować Nadieżdą.

– Rachunek! – zawołał z nowym zapałem do kelnera, a potem powiedział do obu kobiet: – Teraz zabierzemy twój bagaż z pensjonatu Olga.

Kelner przyszedł dwie godziny później i wreszcie mogli wyruszyć w drogę.

Walizkę, która czekała na nich w pensjonacie Olga, można by spokojnie przebudować na domek jednorodzinny. Herta poprosiła Brennera, aby zawiózł bagaż taksówką do jej mieszkania, ponieważ ona chciała przejść się z Nadieżdą do domu na piechotę.

– Przy okazji pokażę jej kilka ślicznych zakątków – powiedziała i wzięła swoją nową przyjaciółkę pod rękę.

Jednak bardzo długo nie pojawiały się w mieszkaniu, po półgodzinie Brenner zrezygnował z czekania i wyszedł.

Prawdziwe przygnębienie dopadło go dopiero w domu, kiedy o północy siedział sam w swoim prawie nieużywanym od miesięcy mieszkaniu kawalera. Przynajmniej kupił sobie wcześniej sześć piw na stacji benzynowej. I nie wolno ci zapominać o jednym. Na takiej puszcze znajduje się wiele interesujących informacji. Pierwszą puszkę opróżnił, zanim zdołał wszystko przeczytać. Na szczęście na drugiej było to samo. A gdy prawą ręką otwierał trzecią, w tej samej chwili, kiedy rozległo się syczenie, przypomniał sobie sentencję, która znajdowała się na ręce tatuażysty. Ten cytat z Biblii. Autorstwa Poncjusza Piłata. „Com napisał, napisałem”. I zaczął się zastanawiać. Dobry tekst dla tatuażysty. Ale właśnie tego sam nie napisał. Bo nie umie pisać lewą ręką. Sprzeczność sama w sobie. Po czwartej puszcze wydało mu się, że ta sentencja na ręce Inreitera stanowi kierunkowskaz do Serafiny, znaczy się: mapę do skarbu, którą wystarczy tylko odpowiednio odczytać.

Ale co ciekawe, zazwyczaj sprawy, które w upojeniu wydają się niesłychanie interesujące, następnego dnia okazują się jednym wielkim idiotyzmem. Tym razem było jednak odwrotnie. Następnego dnia Brenner sam nie chciał uwierzyć, że to nieszczęście przydarzyło się Infrze dokładnie dwie godziny po północy, kiedy on myślał właśnie o jego ręce. Ale według policyjnego protokołu doszło do tego dokładnie wtedy. Uznał to jednak za przypadek. Bo gdyby wziął to za coś innego, oznaczałoby to, że ma szósty zmysł. Nie, żeby miał coś przeciwko szamanom.

Są operacje i operacje. Dobrowolne to rzadkość, no może z wyjątkiem plastycznych. Albo kiedy ktoś mówi, usuń mi to znamię, jest wprawdzie niegroźne, ale w przypadku raka skóry nigdy nic nie wiadomo – to zakwalifikowałbym coś takiego do półdobrowolnych. Jednak obstawałbym przy tym, że operacje dobrowolne są rzadkie, dlaczego bowiem zdrowy człowiek miałby się operować? I odwrotnie: absolutnie przymusowe operacje, o których mówi się: na śmierć i życie, także są rzadkie. W przypadku operacji myśli się od razu o najgorszym, ponieważ najczęściej rozmawia się o najpoważniejszych operacjach. Opowiada taki, byłem operowany siedem godzin, a inny mówi, ja osiem, a jeszcze ktoś być może nawet jedenaście. Niestety, ten z czternastoma godzinami zmarł, nie może już brać udziału w tej licytacji.

Ale większość operacji znajduje się tak po środku. Ramię, jajnik, ślepa kiszka, siatkówka, więzadło krzyżowe to codzienność. Nie mówię, że chirurg robi to lewą ręką, ale nie doznaje też od tego upojenia adrenalinowego, w tym celu musi już sięgnąć między operacjami do swojej osobistej apteczki.

To, co spektakularne, pozostaje, rzecz jasna, w pamięci. O tym właśnie rozmyślała siostra Anna Elisabeth, podczas gdy do sali operacyjnej wjechał mężczyzna z odrąbanymi dłońmi. Od razu wiedziała, że o nim długo nie zapomną. O drugiej nad ranem wszyscy wyrwani ze snu, bo z karetki zapowiedziano obie odrąbane dłonie, a wtedy wszystko musi dziać się szybko. Naturalnie, to jest coś, wtedy skacze ciśnienie. Łomocze, że nawet nie pytaj. Także u tak doświadczonej siostry jak Anna Elisabeth.

Później ciągle przypominała sobie swoją pierwszą myśl, jaka nasunęła jej się na widok tego pacjenta. Uważaj, pomyślała, on nie ma nawet pojęcia o swoim szczęściu. Scherübl był bowiem najlepszym chirurgiem od dłoni i jednocześnie najmiłszym i najskromniejszym lekarzem na całym oddziale. A Anna Elisabeth znała ich wszystkich. Te wielkie gwiazdy, które częściej bywały w gazetach niż na sali operacyjnej. Tych superchirurgów z ich superkobietami, i rolexami, i oldtimerami Porsche, i tatuażami. Wszyscy oni to zarozumiałe małpy. Zawsze udawali, że nie czytają rankingów lekarzy. Jakby to ich zupełnie nie interesowało. A w rzeczywistości nic innego nie zajmowało ich bardziej. W przypadku Harmanna założyłaby się nawet o własne implanty w piersiach, że tego już na pewno nic innego nie interesuje, a Brauna także zajmowało tylko to: tylko ranking lekarzy, i superlaski, i zegarki Rolex, i renowacja starych zardzewiałych samochodów, to ich obchodziło. Najmniej rozumiała te zegarki Rolex. Każdy sutener ma zegarek Rolex, i każdy chirurg. Harmann ma rolexa, Braun ma rolexa, a Petri najchętniej nosiłby je na obu rękach.

Temu pacjentowi, w tym momencie, rolex nie przydałby się już na nic, nawet gdyby dostał go w prezencie. Bo właśnie w miejscu, gdzie chirurg ma rolexa, odcięto mu dłonie. Obie. Czy też, mówiąc dokładnie: nieco powyżej, dzięki Bogu. Nieco dalej od nadgarstków. Jeżeli chodzi o Scherübla, to wierzyła, że będzie próbował nie usztywniać nadgarstków. Tak strasznie się grzał w ołowianym fartuchu,

że pot spływał mu strumieniami spod czepka operacyjnego. Ale nie lubił, kiedy asystent operacyjny zbyt często wycierał mu czoło. Natomiast Petri przy drugim kikucie chciał być nieustannie wycierany. W przypadku tego partacza lepiej byłoby już, gdyby pozostawił operowanie asystentowi, a sam zajął się wycieraniem mu czoła. Przynajmniej Scherübl miał oko na Petriego. Dlatego tamten nie odważył się włożyć pod maskę zestawu słuchawkowego do komórki. Na wszelki wypadek, gdyby zadzwoniła mamusia.

Lekarz dyżurny podejrzewał porachunki w światku przestępczym. Ale on zawsze dużo gada, kiedy dzień się dłuży. W każdym razie pacjent miał tyle tatuaży, że wystarczyłoby na trzy porachunki w światku przestępczym. Już na samej prawej ręce, którą przygotowała razem z Harmannem. Poza tym pacjent nazywał się jak sklep rowerowy, w którym kupiono jej pierwszy dziecięcy rower. Przez dwa lata musiała wzdychać do tego białego miniskładaka na wystawie, zanim go w końcu dostała. Wtedy była już za duża, ze zbyt długimi nogami. Jeżeli ten będzie mógł kiedykolwiek jeździć na rowerze, będzie to zawdzięczał wyłącznie Scherüblowi. Chyba że bez trzymanki. A Scherübl nie był jedynym szczęśliwym przypadkiem, jaki stał się jego udziałem. Kiedy Harmann znajduje się przy stole operacyjnym z inną pielęgniarką, wówczas podaje Scherüblowi każdy palec z osobna. Ale przynajmniej nie był tak głupi, żeby nie słuchać doświadczonej siostry Anny Elisabeth. Po tym właśnie rozpoznajesz, czy młody chirurg ma chociaż minimum inteligencji. Albo słucha się doświadczonej siostry, albo uważa, że sam wie wszystko najlepiej.

Harmann wykonywał posłusznie poszczególne czynności, tak jak kazała mu siostra Anna Elisabeth. Tylko raz pomylił ścięgna, ale wtedy wystarczyło jej zmarszczone czoło, żeby to zauważył. Przynajmniej nie obciął mu połowy przedramienia, żeby było równo. Takie uwagi fruwały już po sali operacyjnej: szkoda byłoby tych tatuaży. Bo lekarze także tatuowani, ale Scherübl nie, był jedynym bez tatuażu. Ale Braun miał ich mnóstwo, jakby musiał sobie udowodnić, jak wiele *tattoos* może się zmieścić na jego krótkim ciele. Seyfried, rzecz jasna, piękne ostrze, ten dupek, a Petri miał w spodniach kretyńsko uśmiechającego się Jacka Nicholsona i jeszcze był z tego dumny, jego najbardziej się wstydziła, był największą małą z nich wszystkich. A nie musiała akurat z nim, Anna Elisabeth nie mogła sobie tego wybaczyć.

Mimo to Herta nie musiała dawać do zrozumienia w Marrakeszu, że Anna ugania się za każdym chłopem, tylko dlatego że przyznała się do afery z Petrim. Nie mogła po prostu zdzierżyć, że przewodnik pustynny w Marrakeszu właśnie do niej robił piękne oczy, a nie do Herty. Tak właśnie było! Przy czym Murat w ogóle jej nie interesował, był dla niej zbyt niski. Scherübl nie ma żadnych tatuaży, była o tym przekonana, mimo że był jedynym, co do którego nie mogła mieć stuprocentowej pewności. Scherübl nigdy nie robił nieprzyzwoitych uwag, ponieważ był żonaty i miał dwoje dzieci. Dobrze, żonaci byli także wszyscy pozostali, Petri: żonaty, Braun: żonaty. Dzieci więcej, niż potrzeba, ale im to było obojętne. Scherübl był inny.

Drugi pacjent, w innej sali operacyjnej, nie miał tyle szczęścia. To musiała być brutalna zemsta w półświatku. Porachunki. To słowo wydało jej się śmieszne. Dwóch pacjentów w tym samym czasie z odrąbanymi dłońmi, to się jeszcze nigdy nie zdarzyło. W środku nocy. Cztery ręce, cztery kikuty, ośmiu chirurgów. I tylko jeden Scherübl. Pech tego drugiego polegał na tym, że przywieziono go pięć minut wcześniej. Zazwyczaj w takiej sytuacji mówisz, że im wcześniej, tym lepiej, tutaj o życiu czy śmierci decyduje każda minuta. Ale w tym przypadku był to pech, ponieważ przez to trafił na Seyfrieda. Anna

Elisabeth nie pozwoliłaby Seyfriedowi przyszyć sobie nawet guzika. To był taki nerwowy typ, straszny. W łóżku był równie roztrzepany. Zadawała sobie pytanie, w jaki sposób Seyfried tak długo wytrzymał bez ruchu, aby mogli mu wytatuować idiotyczną koronę cierniową wokół ramienia. Do tego zarozumiały, że gorzej już nie można.

Najłatwiej wybaczyła tatuaże Harmannowi. Tak młody, że mógłby być jej synem. W jego przypadku musiała tylko uważać, żeby nie odpiłował za dużo kości. Młodzi lekarze zawsze odpiłują za dużo. Musi to wynikać z testosteronu. Ileż piękna na tym świecie padło ofiarą tej mieszanki niepewności i nadmiaru siły. Jeżeli pacjent miał to szczęście, że ucięto mu dłoń nieco dalej, tak że można uratować nadgarstek, to taki nadmiernie umotywowany grubianin może odpiłować mu kość potrzebną do przykręcenia śruby, jeżeli na niego nie uważasz.

Przynajmniej dłonie były równo odcięte, nie jak po wypadku, gdzie pełno strzępów i brudu, i wszystkiego, lecz jak od ciosu szablą, a więc: ciach i już, jak ci tam, w innych krajach, gdzie złodziejom odcina się rękę. Prawdziwie piękna męska dłoń, prawie jak te Murata, szczupłe palce, ładne paznokcie, pełne siły, a nie takie pulchne jak u Petriego. Kiedy cię dotyka, musisz szybko zamknąć oczy i pomyśleć o George'u Clooneyu, aby ci się całkiem nie odechciało. Albo Braun, też ma okropne ręce. Z takimi palcami. Gdyby to jemu odrąbali dłonie, można by to zakwalifikować jako operację plastyczną.

W odciętej ręce przeszkadzało jej tylko jedno. Że była wytatuowana. Jak można wytatuować sobie tak piękne dłonie! Mimo że te litery ładnie na niej wyglądały. Języki obce fascynowały siostrę Annę Elisabeth. Już trzykrotnie rozpoczynała w szkole ludowej podstawowy kurs włoskiego. Niestety, nigdy go nie ukończyła, i nie mogła sobie tego wybaczyć. Ale ciągle zaczynała. *Portacenera* – to dzisiaj jeszcze pamięta, mimo że od pięciu lat już nie pali. Mózg zapomina o ważnych kwestiach, a popielniczkę zapamiętuje aż do urny. Raz rozpoczęła rosyjski, raz hiszpański, raz nawet japoński, ale to było beznadziejne. A wiele lat temu nawet łacinę, kiedy marzyła, że jednak zrobi maturę, a potem studia medyczne. Ale dzięki temu poznała przynajmniej swoją najlepszą przyjaciółkę, ponieważ Herta uczyła wtedy w szkole ludowej, a Anna Elisabeth, aby sprawić przyjemność nowej przyjaciółce, zapisała się nawet na grekę, żeby zebrała się wystarczająca liczba uczniów do rozpoczęcia kursu.

Ale to było tak dawno temu, że nie potrafiła odczytać tych tatuaży. Być może byłoby jej łatwiej, gdyby litery nie były zamazane krwią, starła więc nieco krwi, aż napis stał się wyraźniejszy.

γέγραφα

Teraz wręcz bardziej zajmowała się tym słowem niż pracą. Potem łatwo można powiedzieć, że dzięki temu uratowała życie pacjentowi, ale w tamtej chwili nie mogła nawet tego przeczuwać. Po prostu z czystej ambicji skoncentrowała się na literach, i rzecz jasna potem szalona radość, kiedy udało jej się w końcu je odszyfrować.

gegrapha

Bardzo cieszyła się z jego odczytania, ale tak naprawdę była dumna z tego, że dodatkowo jeszcze wie, co to znaczy.

napisane

Ale z całego napisu wynikało, że γέγραφα było tylko ostatnim wyrazem dłuższej sentencji, a ta rozpoczynała się na przedramieniu, które właśnie przygotowywał Scherübl. Była zaintrygowana, jaki tekst z tego wyniknie, kiedy chirurg przyśrubuje dłoń. I czy uda jej się odczytać resztę.

Scherübl pracował w tym momencie jak robot operacyjny. Ten spokój, to było dla Anna Elisabeth coś nieosiągalnego, nigdy nie byłaby tak spokojna, nawet gdyby dziesięć razy zaliczyła łacinę i studia, i wszystko. Z całą pewnością poszłaby całościowo w kierunku homeopatii. W żadnym razie chirurgii. Do tego potrzebujesz opanowania takiego Scherübla. Nie sennego spokoju, tylko bardzo skoncentrowanego, a to było przeciwieństwo niezdarnej zarożumiałości Seyfrieda. Męski, taki był właśnie Scherübl. W dobrym tego słowa znaczeniu. I wierny. I dobry na sali operacyjnej. Anestezjolożka, która swoim kaszlem nałogowej palaczki o mało nie obudziła pacjenta, dostała kiedyś od niego zdecydowanego kosza. Właśnie tego Anna Elisabeth jej życzyła. Petri twierdzi, że ma na tyłku trupa czaszkę.

W momencie, kiedy myślała o trupiej czaszce na tyłku anestezjolożki uzależnionej od nikotyny, spojrzał na nich Scherübl. Najpierw na nią, a potem na Harmanna. Anna Elisabeth natychmiast ruszyła do niego z ręką i dopiero teraz po raz pierwszy zobaczyła pacjenta z bliska. W porównaniu do swoich dłoni był rozczarowaniem. Od razu zauważyła, że coś się w tym człowieku nie zgadza. Takie ładne dłonie, a taka nieprzyjemna twarz. Co poszło nie tak w jego życiu? Bo twarz pokazuje życie, a ręce możliwości. Błada twarz, być może inteligentna, nerwowa albo depresyjna, albo wrażliwa, coś w tym kierunku. No i te liczne tatuaże na chęrlawej piersi, które w ogóle do niego nie pasowały. A po drugiej stronie Scherübl. Z pewnością niezbyt piękny mężczyzna w potocznym rozumieniu. Ale wewnętrznie taki spójny! Zwłaszcza kiedy pracuje! Jakże skoncentrowany ten Scherübl, taki widok to prawdziwa przyjemność, można by wręcz sprzedawać bilety.

Anestezjolożka poinformowała Scherübla, że nad wszystkim panuje, a Anna Elisabeth powstrzymała się, jedynie ze względu na lekarza, przed głośną uwagą pod jej adresem, żeby w takim razie poszła sobie wypalić jednego, ponieważ to jakiś cud, że tak długo odracza przerwę na papieroska, a długi odwyk od nikotyny w zasadzie oznacza nieumyślne spowodowanie zagrożenia na pacjenta. *Un portacenere, per favore!* Pracowali już od półtorej godziny. Po lewej stronie nadal nie byli gotowi, jako że Petri był zdenerwowany, co Anna Elisabeth zauważyła od razu. Powiedziała Scherüblowi, że pacjent ma atrament na prawym palcu wskazującym, więc prawdopodobnie jest praworęczny.

- Z pani to prawdziwy detektyw – powiedział z uznaniem Scherübl i zaczął przyśrubowywać płytę.
- Ma też żółte palce od palenia – uzupełniła swoje obserwacje.
- No to spróbujmy może bez usztywnienia nadgarstka.

Powiedział to w ten sposób, jakby chciał podjąć to ryzyko tylko pod warunkiem, że Anna Elisabeth nie wniesie sprzeciwu, takim człowiekiem był ten Scherübl. Ona udała, że lekarzowi chodziło o zgodę Harmanna, i tylko nieznacznie odpowiedziała mu oczami, nawet nie skinęła głową. A Harmann rzecz jasna:

- Też tak uważam, kości jest wystarczająco dużo.

Potem Scherübl ponownie zanurzył się w swojej koncentracji, pracował bowiem w takim skupieniu, jakby w ogóle był nieobecny, jakby kierowała nim wyższa istota. Jedynie po strumieniach potu spływających mu po czole można było rozpoznać, jak duży to dla niego wysiłek. Anna Elisabeth była zadowolona, że siostronom na sali operacyjnej nie wolno wycierać czoła chirurgom, lecz mogą to robić tylko asystenci operacyjni. Z pewnością robiłaby to zbyt często i tym samym denerwowała Scherübla. Ale w tym momencie nawet nie spojrzała gniewnie na asystenta, żeby wreszcie to zrobił. Bo poczuła niedający się powstrzymać impuls, aby rozszyfrować właśnie złożone w całość przesłanie.

pyka pyky γέγραφα

Anna Elisabeth od dziecka uwielbiała zagadki. Na nocnym dyżurze – sudoku, krzyżówki, w tym była dobra. Lepsza od lekarzy. Natomiast ludzie byli dla niej zagadkami nie do rozwikłania. Ale zagadki to zagadki, które można rozwiązać. Teraz wręcz się zawzięła, aby odczytać to przesłanie.

pyka pyky γέγραφα

Scherübl szył i przyśrubowywał, Petri klął, anestezjolożka dławiła się kaszlem, pacjent jęczał, a Anna Elisabeth grzebała w pamięci.

Ręka ręka napisane.

Z jednej strony była dumna, że pamięta jeszcze słowo oznaczające rękę, z drugiej czuła jednak, że coś tu jest nie tak.

– Coś tu jest nie tak? – zapytał ją Scherübl, jako że był lekarzem bardzo wrażliwym.

– Nie, dlaczego? Kości już pan ładnie umocował. Tylko to ścięgno właśnie się obsuwa. Ale poza tym...

Anestezjolożka głośno się roześmiała, kiedy Scherübl błyskawicznie wciągnął ścięgno. Przynajmniej było teraz jasne, że był to środkowy palec, bo w wyniku gwałtownego podciągnięcia ścięgna bezczelnie podniósł się do góry.

– Byłoby szkoda tego interesującego napisu. – Scherübl po prostu zignorował potworny śmiech nałogowej palaczki i dalej pracował w najwyższym skupieniu. – Nawet jeżeli nie potrafię go przetłumaczyć. Chociaż to wstyd, ponieważ w szkole wybrałem właśnie grekę.

Anna Elisabeth wyobraziła sobie Scherübla w szacownym gimnazjum. Znakomicie pasowało do niego humanistyczne wykształcenie. Być może kiedyś chciał nawet zostać księdzem. Łacina, greka. Nie wierzyła jednak, że nie potrafi tego przetłumaczyć. To musiało być winą tatuażu, nie Scherübla. Albo była to tak wulgarna sentencja, że chirurg nie chciał ich z tym konfrontować. To byłoby w jego stylu, bo Scherübl jest zawsze elegancki.

pyka pyky γέγραφα

Jakby to była wiadomość skierowana specjalnie do niej, którą musiała ciągle czytać i tłumaczyć.

Ręka ręka napisane.

Nie mogła przestać grzebać w pamięci. Tutaj Anna Elisabeth była bezwzględna. Grzebała i grzebała. Czuła, jak coraz bardziej przybliżyła się do rozwiązania. Być może po raz pierwszy w życiu była tak bardzo skoncentrowana jak Scherübl. Docieranie do celu to niezwykle wzniosłe uczucie. W momencie, w którym zrozumiała ten przekaz, nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami. Bo to była naprawdę wiadomość skierowana specjalnie do niej.

Scherübl wzdrygnął się na odgłos jęku, jaki wydobył się spod maski operacyjnej Anny Elisabeth. Anestezjolożka również, ale nic dziwnego, pod względem nerwowym była jednym wielkim wrakiem – minęły dwie godziny od jej ostatniego papierosa.

– Mamy złe ręce – powiedziała Anna Elisabeth. – Tylko jedno słowo na tej dłoni jest po grecku. *Gegrapha*, panie doktorze.

– *Gegrapha*, napisane – powiedział Scherübl – zgadza się.

Anna Elisabeth nie była pewna, czy owo „zgadza się” dotyczyło jej tłumaczenia, czy też oznaczało zgodę na jej twierdzenie o niewłaściwych rękach. Lekarz robił wrażenie nieco zszokowanego. Dlatego

jeszcze dodała:

– To na ramieniu jest po rosyjsku. Zamienili dłonie! Dlatego nie mógł pan odczytać, panie doktorze! Nasze ręce należą do pacjenta Seyfrieda! A jego do naszego!

Coś niesamowitego! W całym tym stresie wyczuła jeszcze podziw ze strony Scherübla po jej adresem.

Potem oczywiście zaczął się tak gorączkowy pośpiech, że lepiej nie pytaj. Dokonywali tutaj najtrudniejszych operacji, o jakich przed dziesięcioma laty nikomu się nawet nie śniło, a polegliby na zamianie dłoni. Bo zazwyczaj nie musisz w środku operacji wymieniać części, więc nie ma teraz kogoś, kto by tym wszystkim pokierował.

Kiedy Seyfried w drugiej sali operacyjnej zorientował się wreszcie, o jaki problem chodzi, wywołał taki chaos, że nawet nie próbuj sobie tego wyobrazić! Niewiele brakowało, a pod dowództwem Seyfrieda przesuwaliby pacjentów wte i wewte, a ręce zostawili na miejscu.

Ale Anna Elisabeth od razu przejrzała zamiary Seyfrieda. Rozgryzła go, to był tak walnięty pies, że gorzej już nie można. W tym koszmarnym chaosie, jaki spowodował, wziął sobie bowiem lepszego pacjenta. Tego z większymi szansami na przeżycie. Pacjenta Scherübla! Bo jeśli chodzi o jego pacjenta, Seyfried już dał za wygraną. Dlatego tak długo mącił, aż w końcu dopiął tego, że zespoły operacyjne z dłońmi zamieniły się salami.

A Scherübl, ten dobrotliwy naiwniak, pozwolił na to. Nie mogła się powstrzymać i powiedziała głośno, że Seyfried chce mu wcisnąć gorszego pacjenta. Ale nic z tego, Scherübl nie chciał tego usłyszeć. Przez czternaście godzin operował wytatuowanego od stóp do głów rezerwowego Chrystusa, który tak dobrze pasował do swoich pięknych dłoni. Wyobraź to sobie, Scherübl zdemontował usztywnienie nadgarstków Seyfrieda, aby temu wytatuowanemu, brodatemu sępowi jednak uratować staw. Sam demontaż fuszerki Seyfrieda trwał dwie godziny. Potem dopiero mógł wziąć się do łączenia. Dwanaście godzin później dzieło zostało ukończone.

δ γέγραφα γέγραφα

Anna Elisabeth zadawała sobie pytanie, dlaczego ktoś wytatuował sobie na ramieniu: „Com napisał, napisałem”. Nie wiedziała bowiem, że ten ładny pacjent jest tatuażystą, co nadawało tej sentencji pewien sens.

Ale z tych rozmyślań wyrwał ją Scherübl. Nagle, w środku skoncentrowanego milczenia i śrubowania, powiedział:

– Dobrze, że pani tak świetnie zna grekę, siostrze!

Anna Elisabeth szybko policzyła waciki i udawała, że tego nie słyszała. I możesz wierzyć albo nie, jej serce tak brutalnie zabiło, że na monitorze, zamiast pulsu pacjenta, pojawił się przez chwilę rytm uderzeń serca Anny Elisabeth.

W stosunkach partnerskich istnieją dwie możliwości. Albo jest się ciągle sfrustrowanym z powodu tego, że ta druga osoba nie ma zielonego pojęcia, co człowiek właściwie robi, i wykazuje zero zainteresowania, albo dlatego że jest zbyt zainteresowana. Człowiek staje się bowiem agresywny, kiedy musi nieustannie o wszystkim opowiadać, a do tego niekiedy dostaje jeszcze dobre rady. W każdym razie Brenner wolałby zdecydowanie, żeby Herta wtedy nie zobaczyła Gruntnera w telewizji. Bo kiedy w wiadomościach pojawiła się nazwa gazety internetowej „Świat przestępczy” oraz jego zdjęcie, czarny pasek na oczach niczemu nie zapobiegł, Herta od razu się zorientowała, kim jest ten mężczyzna z odrąbanymi dłońmi. To było dwa dni temu, w których trakcie wielokrotnie już żałował, że podczas pierwszej kawy z Nadieżdą pochwalił się swoją wizytą u Gruntnera i tatuażysty.

– A kto odwiedził te dwie ofiary pewnego popołudnia, jedną po drugiej? – zapytała go po raz kolejny z taką powagą w głosie i taką troską w oczach, że przez moment sam uwierzył, iż to właśnie on mógł być przyczyną tego nieszczęścia.

– Ja nie odrąbałem im dłoni.

– Bardzo śmieszne – odpowiedziała, straszliwie marszcząc czoło, ale być może wynikało to z tego, że właśnie ze sporym wysiłkiem wyciągała korek z butelki czerwonego wina. – Ale byłeś tam, a potem odrąbano im dłonie. Nie chcesz chyba powiedzieć, że to nie ma żadnego związku.

Ale dlaczego Herta otwiera swoje najlepsze wino? Musisz wiedzieć, że był to wieczór, kiedy Nadieżda ugotowała dla nich specjalne danie. Chciała koniecznie odwdzińczyć się jakoś za gościnność, a kilka lekcji rosyjskiego było według niej niewystarczające. Herta na to, że muszą ugotować rosyjską potrawę i zaprosić Brennera, *quasi*-uczta. Ale to jedzenie zaplanowały już kilka dni temu. Nadieżda bardzo się zmieniła, od kiedy człowiekowi, który opublikował fotografię Serafiny, odrąbano rękę. Była biała jak ściana i prawie nic nie mówiła. To był właśnie powód, dla którego Brenner wszystkie słowa Herty uznawał za niepoważne bzdury. Aby Nadieżda jeszcze bardziej nie zapadła się w siebie.

Teraz stała przy kuchence, jak wycofane dziecko podczas kłótni rodziców, i robiła wszystko, aby nie rzucać się w oczy. Ostrożnie mieszała w garnkach, lodówkę i szuflady otwierała i zamykała całkowicie bezgłośnie i słuchała rozmowy tych dwojga.

Im bardziej Herta dostrzegała związek między odrąbaniem rąk tym dwóm mężczyznom a wizytą u nich Brennera ze zdjęciem Serafiny, tym mocniej on zaprzeczał wszelkim tego typu powiązaniom, a poza tym było oczywiste, że tatuażysta musiał zapłacić za fałszywy obrazek na plecach szefa Wu Tan Clanu. A dziennikarz za to, że opublikował tę historię.

Herta powiedziała, że należy mieć nadzieję, iż taka właśnie jest przyczyna. A potem zamyśliła się głęboko i dodała:

– Wiecie co? Ten filozof ma całkowitą rację w tym, co mówi.

– Aha – odpowiedział Brenner, znaczy się: nie zrobię ci tej przyjemności i nie zapytam, co mówi ten filozof.

– To o domach publicznych – wyjaśniła niepytana. – Gdyby problemem zajęło się państwo, zniknęłaby towarzysząca mu straszliwa przestępczość uboczna. Wyobrażam to sobie tak po szwedzku.

Brenner nie chciał, a Nadieżda nie miała odwagi zapytać, co Herta ma na myśli z tym „po szwedzku”.

– Oświecony sposób podejścia do prostytucji, taki, w jaki te problemy rozwiązują Skandynawowie. Mieliśmy kiedyś takiego kanclerza, nazywał się Bruno Kreisky – powiedziała Herta do Nadieżdy.

– O nim z pewnością wiele słyszała – stwierdził Brenner zjadliwie.

– Dlatego jej to wyjaśniam. On chciał wszystko robić tak, jak jest w Szwecji.

– Tak, zwłaszcza długi – roześmiał się Brenner tylko po to, aby zezłościć Hertę.

– Ble-ble-ble. On miał odwagę. Czystsze domy dla kobiet, które zdecydowały się zarabiać na życie prostytutką.

Brenner właściwie zamierzał zachować swój główny atut na później, pozwolić Hercie na wygłaszanie dalszych mądrości, ale nie, musiał wyskoczyć z tym od razu:

– Nawiasem mówiąc, prostytucja jest w Szwecji zakazana.

– No i co z tego? – Herta usiłowała utrzymać się na powierzchni. – Czy to w czymś pomogło?

– Oczywiście. Więcej seksturystów na Łotwie. Tam cieszą się z powodu dobrych interesów.

– Właśnie. Zakazy przenoszą tylko problemy w inne miejsca. – Herta ponownie przybrała ton prelegentki. – Wystarczy się zastanowić, ile to wszystko by zmieniło. Jeżeli prostytucja byłaby traktowana jako normalna usługa, wówczas stanowiłaby taką samą pracę jak ta fryzjera, trenera sportowego czy masażysty.

– Albo manikiurzystki – parsknął śmiechem Brenner.

Wkurzało go po prostu to, że Herta powtarza rzeczy, o których Gruntner mówił wtedy w telewizji.

– A to ciekawe, że tak się przed tym bronisz. Wyobraź sobie, że weszłoby to w życie. Coraz więcej kobiet, zamiast dawać się poniżać w innych zawodach za małe pieniądze, wybierałoby właśnie ten rodzaj usług. A mężczyźni musieliby płacić! – W głosie Herty pojawiło się pewne zaciętrzewienie. – Wtedy nastąpiłaby zmiana w ekonomicznej równowadze, ponieważ mężczyźni nie mają tych zasobów cielesnych. Przedsiębiorstwa musiałyby podnieść zarobki kobiet, ponieważ coraz mniejsza ich liczba byłaby gotowa pracować za te grosze, które im teraz oferują.

– Myślę, że ze szkoły wyrzucili cię nie tylko za spoliczkowanie ucznia.

– Ach, Brenner, ty nie masz żadnej wizji. Tacy ludzie jak ty chcą, żeby wszystko pozostało po staremu. Z odrąbywaniem rąk i ćwiartowaniem kobiet, i porwaniami.

– Zdziwiłbym się, gdybym znowu nie był winien temu wszystkiemu.

Nadieżda nadal stała bez słowa przy garnkach, mieszała barszcz czerwony, jakby chciała wywiercić w nim wyjście awaryjne, możliwość ucieczki za pomocą łyżki kuchennej, bezpośrednio do Niżnego Nowogrodu. Kiedy Herta zauważyła jej zrozpaczony wyraz twarzy, zmieniła w końcu temat. Ale nowy był jeszcze gorszy od starego. Powiedziała bowiem do Brennera, żeby w żadnym wypadku w tym brutalnym świecie przestępczym Wiednia nie chodził sam z fotografią, ponieważ jest to zbyt niebezpieczne.

– Mówiłem ci od początku, że oni się nie patyczkują.

– Ale nie myślałam, że są tak brutalni.

– Uważam na siebie.

– Sam i tak nie masz żadnych szans. – Herta musiała dalej zaognić sytuację, nalewając sobie drugi kieliszek czerwonego wina. – Skontaktuj się lepiej ze swoimi starymi przyjaciółmi w policji. Oni z pewnością łatwiej dowiedzą się czegoś o Serafinie.

– Już dobrze – powiedział Brenner.

Nadieżda zorientowała się, że Brennera za moment trafi szlag. Ale wiesz, co ja myślę? Nie wiedziała z jakiego powodu. Prawdopodobnie uważała, że propozycja Herty, żeby zwrócił się do byłych kolegów, narusza jego honor detektywa. Ale tutaj muszę wyraźnie wziąć Brennera w obronę. Powód był bowiem zupełnie inny. Uważaj. Widział, jak bardzo Nadieżda jest podłamana od czasu tej informacji o odrąbanych dłoniach, i chciał po prostu, żeby Herta przestała drażnić ten temat w jej obecności. I to akurat w wieczór, kiedy dla nich gotowała!

Ale to ciekawe, co może zdziałać dobre jedzenie! Przy głównym daniu atmosfera wreszcie się unormowała. Z początku nic na to nie wskazywało, ponieważ kiedy nazwiesz barszcz rosyjską nazwą, to nie oznacza wcale, że tym samym udało ci się zmylić Brennera.

Ale za to potem! Przy blinach! Wtedy zabrał się do roboty, a co myślałeś. Nadieżda nawet raz się przelotnie uśmiechnęła, bo tak mu smakowało. Herta otworzyła jeszcze drugą butelkę swojego najlepszego wina, rozkoszowała się uczuciem, że znowu ma najlepszą przyjaciółkę, a potem nawet przeprosiła Nadieżdę, że kłócili się przy niej.

– Ja się nie kłóciłem – powiedział Brenner.

– Tak, tak, już ja cię znam.

– Co to znaczy, już ja cię znam?

– Znowu ma to spojrzenie – powiedziała do Nadieżdy i wskazała roześmiana na Brennera. – Kiedy się złości, ale nie chce tego pokazać, zawsze tak wygląda.

Na jej obronę muszę powiedzieć, że być może wpiła jeden kieliszek wina za dużo, ponieważ bliny były tak ostre, i wtedy raz czy dwa razy naląła sobie zbyt wiele, inaczej nie naśladowałaby przecież miny Brennera przed Nadieżdą. Brenner zauważył jednak, że Nadieżda czuje się nieswojo z powodu sposobu, w jaki Herta z nim rozmawiała. Bo nie ma w życiu nic gorszego, jak wpaść w środek kłótni małżeńskiej. Istnieją pewne pary, które się w tym specjalizują: zapraszają ludzi tylko po to, aby móc się przed nimi kłócić. Wtedy jesteś mniej lub bardziej uwiązany, bo jako gość nie możesz nagle wstać i uciec. A kiedy taka sytuacja dotyczy jeszcze twojej uprowadzonej siostry, wtedy jesteś ugotowany.

Z drugiej strony Herta cały czas myślała tylko o Nadieżdzie i się z nią identyfikowała. Uważała, że dziewczyna wpadnie w rozpacz, jeżeli ona nie zmusi Brennera do okazania nieco większego optymizmu. I tylko z tego powodu dawała mu takie rady, w innych okolicznościach nigdy by sobie na to nie pozwoliła. Muszę powiedzieć, że tych dwoje, wczuwając się w sytuację ich gościa, nieźle dało sobie wzajemnie popalić.

Mówię to świadomie w takiej formie, ponieważ nie chciałbym, żebyś wyciągnął fałszywe wnioski z informacji, że po ostatnim łyku Nadieżda natychmiast pobiegła do toalety i całe jedzenie wylądowało w muszli klozetowej.

Ale to interesujące. To był moment, w którym Herta odważyła się wreszcie powiedzieć to, co chciała

powiedzieć przez cały wieczór. Właściwie to już od kilku dni gryzła się w język. Dlatego właśnie ten cały wieczór był taki śmieszny, bo kiedy ktoś nie mówi tego, co chciałby powiedzieć, często kończy się to niezbyt dobrymi rozmowami.

Tak więc, kiedy Nadieżda rzygała do klozetu, Herta wreszcie to z siebie wyrzuciła. Jedną dłonią ujęła rękę Brennera i spojrzała na niego z taką czułością, że zaczął się spodziewać najgorszego.

– Brenner – powiedziała, głaszcząc go drugą dłonią po włosach. – Tak się martwię o Nadieżdę.

Nie zaczęła mu jednak radzić, czego należy się obawiać, jak ma prowadzić dochodzenie, lecz, posłuchaj:

– Naprawdę gruntownie to przemyślałam. Ona jest wykończona nerwowo. Nie chcę, żeby musiała wracać do tego brutalnego społeczeństwa. I dlatego chciałam cię prosić, żebyś się z nią ożenił.

Coś niesamowitego! W tej samej chwili Brenner poczuł coś takiego, że nie odpowiedział nawet słowem. Ani nie skinął głową, ani też nie pokręcił przecząco, siedział całkowicie nieruchomo.

– Co jest? – zapytała go Herta, ponieważ spoglądał tak dziwnie i nic nie mówił.

Uniósł palec do góry, dając jej znak, aby była cicho. Można byłoby pomyśleć, że zobaczył przelatującego za oknem świętego Mikołaja.

Herta popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, *quasi*-błaganie o łaskę, żeby wreszcie coś powiedział.

– Nie mam nawet odwagi tego powiedzieć – zaczął i ponownie zamilkł. – Ale zniknął szum w moich uszach.

Brenner czuł się trochę nieswojo, gdy widział, z jakim entuzjazmem Herta rzuciła się w wir przygotowań weselnych. Wydawało mu się, jakby Nadieżda miała teraz doświadczyć tego wszystkiego, z czego Herta musiała w życiu zrezygnować. Do białej sukni ślubnej dał się jeszcze przekonać. Niech te dwie mają swój dzień księżniczki, dlaczego nie. Zniósł także i to, że w trakcie poszukiwań odpowiednich butów zdarł cztery pary zwykłych. Ale później całe to gigantyczne zamieszanie wokół uroczystości sprawiło, że niekiedy musiał gryźć się w język. Od dawna już bowiem nie wierzył w zapewnienia Herty, że wszystko to służy jedynie zmyleniu Urzędu do spraw Cudzoziemców, aby nikt nie mógł ich oskarżyć o zawarcie małżeństwa na niby.

Z drugiej strony można by powiedzieć, że reaguje przesadnie krytycznie, a to dlatego, że po prostu wywiedziono go w pole. Jeżeli szukałeś w Internecie seksu bez konsekwencji, a w rezultacie spadły na ciebie konsekwencje bez seksu, to być może w kwestii szczegółów jesteś zbyt krytyczny. Najbardziej przeszkadzało mu to, że Nadieżda tak grzecznie się wszystkiemu podporządkowała. Pozwalała Hercie wmówić sobie każdą głupotę. A Herta nie ustawała w wysiłkach produkowania kolejnych dziwactw – w rezultacie można by wydać za mąż całe schronisko dla azylantów, tyle bowiem rzucała pomysłów, które miały sprawić, że ślub będzie wyglądał na prawdziwy.

W końcu Brenner powiedział jej, że Urząd do spraw Cudzoziemców nie jest taki głupi i jeżeli ktoś przesadza, wówczas, być może właśnie dlatego, stanie się podejrzliwy.

– Masz całkowitą rację – powiedziała Herta – ale my przecież nie przesadzamy.

W sumie ulżyło mu, kiedy wreszcie nadszedł ten wymarzony dzień. Jednak to, że ślub nie odbędzie się w Urzędzie Stanu Cywilnego, tylko w Ogrodzie Ślubów miasta Wiednia zdradziły dopiero, kiedy siedzieli już w taksówce. O dodatkowych pięciu stówach, które trzeba było wyłożyć, aby pracownik Urzędu Stanu Cywilnego przypieczętował zawarcie małżeństwa poza budynkiem, pan młody nigdy się nie dowiedział, bo wtedy protestowałyby jak szalony, nawet nie pytaj.

– Jestem wręcz zaskoczony, że jedziemy normalną taksówką – powiedział w drodze do Ogrodu Ślubów. – Podejrzewałem, że zamówicie limuzynę.

– Chciałbyś! – roześmiała się Herta. – Jeżeli już, to wzięłybyśmy biały powóz.

Pan młody i świadkowa siedzieli z tyłu, podczas gdy panna młoda w sukni ślubnej – z przodu, obok młodego indyjskiego taksówkarza, który miał na głowie jaskrawożółty turban i nie odzywał się ani słowem. Długa suknia ślubna byłaby zapewne lepsza dla spokoju jego duszy, mimo to udawało mu się spoglądać – przynajmniej od czasu do czasu – na ulicę. Brenner czuł się podobnie. Ta wieża z blond włosów przed jego oczami odebrała mu mowę, jak ta wieża Babel. Nadieżda wyglądała tak, że zgodziłby się na każdy pojazd, biały powóz, białe konie, łazik księżycowy, papamobile, auto straży pożarnej, wszędzie pozwoliliby się poprowadzić, jak ten król karnawału, byle tylko przez kilka sekund siedzieć

w pobliżu tego zjawiska.

Jej kark pod upiętymi wysoko włosami tak go oczarował, że podskoczył jak wyrwany z transu, kiedy odwróciła się do nich z promiennym uśmiechem:

– Jak pięknie wyglądacie!

A ja muszę dodać, że Brenner i Herta prezentowali się na tylnym siedzeniu jak goście weselni pierwszej kategorii. Herta, jak zwykle, promieniała, co było jej stałą cechą od czasu, kiedy spoliczkowała tego bezczelnego ucznia, a Brenner wcisnął się w szykowny garnitur, wcale nie taki tani, jak mu powiedziała, ale też nie taki drogi, na jaki wyglądał: był po prostu tak dobrze dobrany, że Herta zwróciła się teraz do niego cała dumna:

– Gdybym wiedziała, jak dobrze wyglądasz w garniturze, nigdy bym się nie zgodziła, abys ożenił się z inną.

– Co znaczy, zgodziła? – odburknął.

Ale zanim zdołał się zastanowić, czy lepiej powiedzieć: nadal jestem wolnym człowiekiem, czy też odwrotnie: nie ma mowy o żadnej zgodzie, ty mnie zmusiłaś, dojechali do Ogrodu Ślubów i wszystko zaczęło biec swoim torem, jako że od teraz nie było już odwrotu; powinieneś to sobie wyobrazić: jak na filmach, kiedy to prowadzą człowieka na krzesło elektryczne, a wszystko ma *quasi* w pełni zautomatyzowany przebieg.

Nawet druga świadkowa przybyła punktualnie. Musisz wiedzieć, że Herta wykorzystała ślub do odnowienia kontaktu ze swoją dawną przyjaciółką. Powiedziała sobie, że to dobry powód, aby zakończyć infantylny spór z powodu Murata. A Anna Elisabeth miała zawsze największą frajdę, kiedy otrzymywała bardzo odpowiedzialne zadanie. Brenner wolałby wprawdzie innego świadka, ale ponieważ nikt nie przychodził mu do głowy, zgodził się: w końcu ta pielęgniarka w niczym mu jeszcze nie zaszkodziła.

Urzędnik Stanu Cywilnego podczas powitania przywołał na usta swój najbardziej promienny uśmiech, jakby prowadzenie właśnie tego ślubu sprawiało mu osobistą radość. Improwizując, rzucił krótką uwagę na temat pogody, a potem ruszył z kopyta.

– Nadieżdo Jefimowa, urodzona w Niżnym Nowogrodzie, dawniej Gorki – przez usta urzędnika przemknął durny uśmieszek, mający podkreślać jego inwencję w dodaniu tej małej niespodzianki z „Gorki” – jeżeli chcesz wziąć za męża Simona Brennera i żyć z nim, aż śmierć was nie rozłączy, odpowiedz: „tak”.

– Tak.

– Simonie Brenner, urodzony w Puntigam, jeżeli chcesz wziąć za żonę Nadieżdę Jefimową i żyć z nią, aż śmierć was nie rozłączy, odpowiedz: „tak”.

Podczas gdy Herta uruchomiła burzę z lampy błyskowej, Nadieżda otarła łzę na potrzeby Urzędu do spraw Cudzoziemców, a świadkowa Anna Elisabeth obsługiwała kamerę i posłała zalotny uśmiech urzędnikowi Stanu Cywilnego, Brenner odczuwał wdzięczność za to, że z tej sztucznej łzy nie uwolnił się oszałamiający zapach. A to uczucie wzmacniała jeszcze świadomość, iż było to nie do udowodnienia przez Urząd do spraw Cudzoziemców.

Zanim jednak powiedział „tak”, raz jeszcze spojrzął w siebie z pytaniem: dlaczego to w ogóle robię? Być może z natury jestem nieco zbyt dobrotliwy, przemknęło mu przez myśl. Być może jest to wrodzone, rodzaj słabości charakteru. A teraz stopniowo dochodzi do tego jeszcze dobrotliwość wynikająca

z podeszłego wieku. Rozmyślał dalej. Tak długo rozczulał się nad swoją dobrotliwością, że w wyniku tych wszystkich przemyśleń przemieniła się w złośliwość – jeżeli wziąć pod uwagę zimny pot, jaki wystąpił na czole Hertę z powodu jego długiego wahania.

Ale potem wypłynęło z niego jednak owo „tak”. I to nawet całkiem ładne. Głośno i stanowczo, bez jakichkolwiek wątpliwości w tonie, wyrzucił z siebie to „tak”, a ja mogę się założyć, że nigdy jeszcze, w całym swoim życiu, nie wypowiedział tak stanowczego „tak”, jak właśnie podczas tego fikcyjnego ślubu.

A na wargach urzędnika Stanu Cywilnego znowu pojawił się cień uśmiechu, jakby chciał powiedzieć: szczęścia życzę przy takich nogach, żeby jeszcze dzisiaj nie uciekły od ciebie. O jednym nie wolno ci bowiem zapominać. Nogi Nadzieży – jak okiem sięgnąć! Jedno tylko przeszkadzało Brennerowi: że w tych butach była o pół głowy wyższa od niego, a do tego jeszcze ten słomiany ul na głowie, tak że zaczął wręcz podejrzewać Hertę, że specjalnie namówiła Nadzieję na tę fryzurę, aby czuł się niski.

Teraz uważaj. Dlaczego Brenner wypowiedział tak mocne „tak” właśnie podczas fikcyjnego ślubu? Oczywiście, zawsze można powiedzieć, że podczas takiej uroczystości wątpliwości są mniejsze niż podczas prawdziwego zawierania małżeństwa, bo to taka sama różnica jak między rozradowanym dzieckiem bawiącym się w padanie trupem a zrozpaczonym człowiekiem, który naprawdę odbiera sobie życie – stąd też łatwiej powiedzieć „tak” podczas fikcyjnego ślubu. Ale głównym powodem był rzecz jasna Urząd do spraw Cudzoziemców: swoje „tak” powiedział głośno, żeby było dobrze słyszalne na wideo, które kręciła Anna Elisabeth.

Potem piękne przyjęcie weselne pod gołym niebem, przytuliście, przy młodym winie, i niewiele brakowało, aby goście z innych przyjęć winno-weselnych, zaczęli ich fotografować, bo na widok takiej panny młodej oczy wychodziły im z zaczerwienionych pijackich orbit, a co myślisz.

Im więcej pili, tym Herta więcej opowiadała o swojej zbliżającej się wędrówce w Mongolii, ponieważ do wyjazdu zostały już tylko trzy dni. A siostra Elisabeth stawała się coraz bardziej milcząca, Brenner przypuszczał, iż ma za złe Hercie, że ta wybiera się do Mongolii i nie zaproponowała jej wcześniej wspólnego wyjazdu.

Ale prawdziwy powód swojego milczącego udziału w weselu siostra zdradziła sama, kiedy nagle wstała i wszystkich przeprosiła. Powiedziała, że musi wracać do domu, że nie jest w nastroju do świętowania i żeby się nią nie przejmować. Oczywiście, mówią to najchętniej ludzie, którzy stwarzają taką sytuację, że inni czują się wręcz zmuszeni do przejmowania się nimi, ale w tym przypadku nikt nie powinien się gniewać na Annę Elisabeth. Wyjaśniła, że na oddziale, kilka minut przed jej wyjściem na ślub, zmarł jeden z pacjentów. Poprosiła, aby nie gniewano się na nią, że tak nagle opuszcza uroczystość, ale niekiedy zbyt wiele rzeczy spada na człowieka. Ludzie myślą, że w tym zawodzie jest się uodpornionym na stres, ale to nieprawda. A kiedy pacjentowi zostają przyszyte dwie dłonie i wszystko jest dobrze – ciało przyjmuje te ręce – i nagle mimo to człowiek umiera, wówczas uderza to nawet w tak doświadczoną pielęgniarkę operacyjną jak ona.

Po tych słowach nastrój spadł, rzecz jasna, do piwnicy, ale tutaj wyrozumiałość okazałby nawet Urząd do spraw Cudzoziemców.

Pogrzeb filozofa od dzielnicy czerwonych latarni, Gruntnera, był smutnym wydarzeniem. Nie w tym sensie, że każdy pogrzeb powinien być smutnym wydarzeniem, tylko w tym dużo gorszym: że po prostu nie był smutnym wydarzeniem. Gdyby było więcej osób, Brenner wymknąłby się już po kilku minutach. Ale w tej sytuacji nie miał serca tego zrobić i został do samego końca. Matce zmarłego powiedział, że był kolegą jej syna, ale ona spojrzała na niego jak na powietrze, jakby właśnie zdziwiła się niepomernie czymś, co dostrzegła za tym przezroczystym mężczyzną. Nie wziął jej tego za złe, bo zapewne taką reakcję wywołała tabletka od lekarza rodzinnego.

Ale co ciekawe, krótko potem Brenner wiele dałaby za taką tabletkę. Już kiedy wychodził z cmentarza, czuł się dziwnie z powodu wyraźnego braku uczucia ulgi. Uczucia, że wymknął się z krainy zmarłych i powrócił do żywych. Było wręcz odwrotnie! Nie łączył tego jednak z czarnym pancernikiem, który stał na cmentarnym parkingu. Zdziwił się jedynie, że taki traktor sutenerów ma tak ciemne szyby, że równie dobrze mógłby uchodzić za karawan. Ale z drugiej strony nie mógł to być karawan z Wiednia, ponieważ miał rejestrację WU, znaczy się: Wien Umgebung⁴. Jednak Brenner nie mógł widzieć rejestracji WU, jako że hummer był zaparkowany w poprzek jezdni. Musisz wiedzieć, że Lupescu specjalnie zameldował cały swój park samochodowy poza granicami miasta, aby dostać wymarzoną rejestrację WU TAN, a z cyfry zrobił sobie dodatkową, osobistą zabawę, stąd też hummer miał rejestrację WU TAN 12, mimo że Lupescu był chyba jedynym człowiekiem, który jeszcze pamiętał, że w sprawie Wustinger Tanji przesiedział dwanaście lat.

Ale i bez tej rejestracji Brenner powoli zaczął orientować się w sytuacji. Początkowo myślał jeszcze, że ta góra mięśni oparta o hummera robi jedynie wrażenie, jakby była zdecydowana za wszelką cenę wykorzystać w pełni swoją przepustkę z więzienia. Oczywiście, po dziewiętnastu latach służby w policji nie rozpoznasz każdego kryminalisty na pierwszy rzut oka, ale są wyjątkowo jednoznaczne przypadki. Jeżeli połączysz tę ohydną gębę ze specjalnym rodzajem umięśnienia, jaki można wypracować tylko przez podciąganie się na drzwiach celi, to jako doświadczony policjant kryminalny zorientujesz się, że nie masz przed sobą pełnomocnika do spraw ścieżek rowerowych miasta Wiednia. Z drugiej strony nie można się, rzecz jasna, kierować wyłącznie stereotypami, ale w tym przypadku sformułujmy to następująco: jeżeli ten jednoznaczny przypadek zapakuje cię na tylne siedzenie hummera i przymocuje kajdankami dłonie do zagłówka przed tobą, przynajmniej możesz być pewny, że właśnie potwierdziłeś jeden z takich stereotypów.

Gdzieś tam, w tym ogromnym kapturze, musiał znajdować się kierowca, jako że tak agresywnie nadepnął na gaz, jakby chodziło o wprasowanie wizerunku Brennera na wieczne czasy w białą skórę pokrywającą siedzenie. Ale co ciekawe, w tego typu sytuacjach stajesz się niewymagający i cieszysz się z małych rzeczy, o których w ogóle nie myślisz w czasach nadmiaru. Kiedy siła odśrodkowa wciska cię

do tyłu, a kajdanki trzymają przy zagłówku, wówczas jesteś wdzięczny już tylko za to, że człowiek jest bardziej rozciągliwy, niż myśli. W przeciwnym razie Brenner mógłby już tylko z oddali pomachać swoim dłońmi.

Góra mięśni obok niego miała tak grube uda, że o mało nie wypchnęła Brennera z pojazdu, mimo że siedział całkiem normalnie.

– No i? Dokąd jedziemy? – zapytał Brenner.

– Sam zobaczysz.

– Co to za dziecinada z tymi kajdankami?

– Już niedługo.

Brennerowi absolutnie nie podobała się jego pozycja ciała, ponieważ kiedy wracasz właśnie z pogrzebu kogoś, komu odcięto obie dłonie, niechętnie patrzysz na swoje nagie nadgarstki, a już z pewnością nie w takiej pozycji.

– Ale to byłoby nielogiczne, gdybyście także i mnie odcięli ręce.

– My nikomu nie odcinamy rąk – sapnął grubas. – My je odrabujemy.

Potem zaśmiał się krótko, jakby właśnie powiedział dowcip wszechczasów.

– Ale nie tu w środku – uspokoił Brennera. – Szkoda byłoby białej skóry na siedzeniach.

– Ale z drugiej strony to przecież i tak wszystko jedno. Ukradniecie sobie inny.

– Właśnie – przyznał mięśniak tonem miłego wujka, który toleruje dowcipy opowiadane w przedszkolu.

Z Simmeringer Hauptstrasse hummer wjechał na Gürtel⁵, a zaraz potem zjechał z niego, aby zniknąć w podziemnym garażu nowej plomby, która, jak ciało obce, tkwiła w szeregu zaniedbanych starych kamienic czynszowych.

W garażu znajdowało się tylko jedno auto, biały bentley z tablicą rejestracyjną WU TAN 1, który pod względem polerowanego błysku konkurował ze sprzętem do fitnessu. A teraz uważaj. Reszta garażu była jednym wielkim ringiem bokerskim. Do genewskiego salonu samochodowego brakowało tylko tego, żeby bentley stał na samym środku ringu, zamiast obok. Drzwi od strony kierowcy były otwarte, a ten typ w środku, z gigantycznymi słuchawkami na uszach, siedział sobie w sposób tak nonszalancki, jakby w swoim czarnym dresie ze srebrnym kapturem oczekiwał ostatnie sekundy dzielące go od walki o mistrzostwo świata w boksie.

Brennera zaparkowano mu dokładnie pod nogami, a kiedy przed nosem tego pierwszego opuszczono czarną szybę hummera, Brenner stwierdził, że twarz Lupescu prawie się nie zmieniła od czasu, kiedy przed dwudziestu laty wypchnął Wustlinger Tanję z okna. Tylko w jakiś niesamowity sposób uległa skurczeniu, znaczy się: jego kark i ramiona były dwa razy szersze niż wcześniej.

– Jak pan wie, panie Brenner, żyjemy w państwie policyjnym.

– Tak, gdzieś już o tym słyszałem.

– Wszystko jest podsłuchiwane, każda rozmowa przez komórkę. Nawet kiedy nie telefonujemy i tak wiedzą, gdzie jesteśmy. Wie pan, co mi to przypomina? Securitate pod rządami Ceaușescu.

– Pamięta go pan?

– Urodziłem się tutaj, panie Brenner. Jesteśmy rodakami.

– Miło mi to słyszeć.

– Chodziłem do szkoły z Wustlinger Tanją. Tak nazywała się ta dekadenccka córka lekarzy, z której powodu zszedłem na złą drogę. Bo z okna wyskoczyła z powodu muchomora czerwonego.

– Znam tę historię.

– Ale mój ojciec ją przeżył.

– Kogo? Wustlinger Tanję?

– Securitate. Doświadczył i przeżył.

– Dlaczego pan mi o tym mówi?

– Ponieważ pan pytał.

– A to o państwie policyjnym?

– Jako rodzaj wymówki, rzecz jasna. Muszę pana przeprosić za to, że kazałem tu pana przywieźć. Ten garaż jest wytłumiony.

– Rozumiem. Ale nie mogę sobie wyobrazić, żeby pan miał mi coś aż tak ważnego do powiedzenia.

– Pan zamieścił ogłoszenie w gazecie zmarłego, że poszukuje dziewczyny.

– Tak, no i?

– Panie Brenner, nich się pan odpręży. Usiłuję panu tylko pomóc. Tej pięknej Serafiny nie ma Wiedniu. Może pan to sobie wybić z głowy. Gdyby tu była, wiedziałbym o tym. Takiej piękności powinien pan raczej szukać u Berlusconi.

– Co wy wszyscy macie z tym Berlusconi? Jest pan już drugą osobą, która mi to mówi.

– Widzi pan! Albo u Scharköse. Ten także lubi piękne kobiety.

– Kto to jest Scharköse?

– No, ten francuski kolega Berlusconi, mąż Carli Bruni. Nie interesuje się pan polityką?

– Nieszczególnie. Nie zrozumiałem tylko nazwiska.

– Moja rodzina pochodzi z tej części Rumunii, która graniczy z Węgrami. Moja matka należała do mniejszości węgierskiej. My wiemy, jak się wymawia to nazwisko.

– W takim razie, pięknie dziękuję za informację. I za taksówkę.

– Proszę nie brać mi tego za złe. Chodzi o to, że na moim stanowisku muszę być ostrożny.

– Oczywiście. Czyli mogę już iść.

– Moi ludzie pana odwiozą, rzecz jasna.

– Raczej pójdę piechotą.

– Jak pan uważa.

Brenner czekał, by wreszcie zdjęto mu kajdanki, ale Lupescu coś sobie jeszcze przypomniał:

– Jeszcze jedna drobna sprawa, panie Brenner. Dostarczyłem panu informację, że pięknej Serafiny nie ma Wiedniu. Teraz chciałbym pana prosić, żeby pan wyświadczył mi przysługę.

– Przysługa to poległy żołnierz⁶ – powiedział Brenner, ponieważ w szkole policyjnej była taka moda, że jeżeli ktoś prosił o przysługę, mówiło się: przysługa to poległy żołnierz.

– Dobre powiedzonko – powiedział Lupescu. – Muszę je sobie zapamiętać. Jednak przysługa, o jaką pana proszę, jest jedynie niewielką uprzejmością. Czy mógłby pan coś przekazać panu Inreiterowi?

– Prawie go nie znam.

– Gruntnera także pan prawie nie znał. Mimo to poszedł pan na jego pogrzeb. I mimo to wierzy pan, że to ja odrąbałem tym dwóm ręce. A dlaczego pan tak myśli? Ponieważ Gruntner opowiedział panu, że

Inreiter wytatuował mi wielkiego kutasa na plecach. Oko za oko. Ząb za ząb. Ponieważ my sutenerzy kochamy takie archaiczne rytuały, jak powiedział filozof.

– Pan jest naprawdę tak dobry jak Ceașescu.

– My, Rumuni, mamy to we krwi.

Brenner nic na to nie odpowiedział. Jego dłonie były już tak długo przykute do zagłówka, że nie wiedział, co robić, aby nie dać po sobie poznać bólu.

– Czy siedział pan kiedyś w bentleyu?

– Być może, choć sam nie wiem. Nie interesuję się samochodami.

– To z pewnością by pan zauważył. – Lupescu się uśmiechnął i w tej samej chwili góra mięśni wreszcie zdjęła Brennerowi kajdanki, aby ten mógł wypróbować, jak siedzi się w bentleyu. Na szczęście Lupescu nie ciągnął dalej tematu samochodów i posłuchaj, co powiedział:

– Dla mnie byłoby to bardzo ważne, gdyby pan mógł coś przekazać Inreiterowi.

– Musiałbym specjalnie pójść do niego do szpitala.

– Byłby to bardzo miły gest z pana strony. To jest ważne dla przyszłości mojej firmy budowlanej. Mam trzydziestu siedmiu pracowników. Posiadam firmę rozwoju nieruchomości i firmę montażu budynków na sucho, firmę szpachlującą oraz ciesielską. Mam zakład instalacji wody ciepłej i ogrzewania, a od niedawna także elektryka. Wszystko zgłoszone. Nigdy jeszcze nie splajtowałem, co jest wyjątkowe w tej branży, w której działa wielu oszustów. U mnie każdy dostawca otrzymuje pieniądze. Za każdego mojego pracownika płacę podatki i składki. Wierzy mi pan?

– No tak, ale mówi się, że pracuje pan w zupełnie innym zawodzie.

– Sutener i odrąbywacz dłoni z wytatuowanym kutasem na plecach. Tak mówią?

Brenner wzruszył ramionami.

– Pracowałem dawniej w policji kryminalnej. Trochę znam to środowisko.

– Wiem, że był pan w policji. Chciałem pana prosić, żeby zrobił pan coś, co jako policjant musiał pan często wykonywać. Rewizję osobistą.

Brenner popatrzył na niego wyczekująco, ale Lupescu nie spieszył się z wyjaśnieniami.

– Wymaganie rewizji osobistej od ludzi, którzy nie mają doświadczenia policyjnego, byłoby czymś nie na miejscu. Ale ludzie z policji kryminalnej uwielbiają przecież zaglądać innym do dupy.

Brenner nic nie powiedział.

– Bez obaw, chciałbym tylko, żeby pan podciągnął do góry moją bluzę od dresu.

Odwrócił się do niego plecami i możesz wierzyć albo nie: z dresu uśmiechnął się do Brennera stary znajomy. Argentyński mistrz świata w boksie Carlos Monzón był idolem z jego czasów w szkole policyjnej, wierz mi. Miał wygląd gwiazdy filmowej i wycofał się bez jednej porażki, bo żona postrzeliła go kiedyś w trakcie kłótni. Niestety, po zakończeniu kariery szybko się stoczył: najpierw zabił swoją przyjaciółkę, a potem jego zabiło drzewo, w które wjechał podczas przepustki z więzienia, a teraz uśmiechał się do Brennera z pleców Lupescu, jakby był najbardziej pokojowo nastawionym człowiekiem na świecie.

– Bez obaw, pół godziny temu wzięłem prysznic. Proszę, niech pan podwinie moją bluzę do góry, aż do łopatek.

– Po prostu podwinąć?

– Po prostu podwinąć.

Brenner poczuł nagle, że dawno się już tak potwornie nie bał. Jakby Monzón osobiście chciał mu złamać kark z powodu tego, że podnosi na niego rękę. Ale nic innego mu nie pozostawało i dlatego rękami, do których powoli zaczęło wracać czucie, sięgnął do talii osławionego capò wiedeńskiej sceny czerwonych latarni i podciągnął mu bluzę aż do samych łopatek.

– No i? – zapytał Lupescu. – Co pan widzi?

– Kilka wersów w języku, którego nie znam.

– A poza tym? Coś jeszcze?

– Nie.

– Żadnego wytatuowanego kutasa czy też śladów po laserze, jakby coś było usuwane?

– Nie.

Lupescu tak szybko odwrócił się do niego, że Brenner nieco się przestraszył.

– Widzi pan. Więc dlaczego miałbym komuś odrąbywać dłonie?

Brenner tylko skinął głową. To było bowiem dokładnie to pytanie, które sam sobie zadał.

– Żeby wszystko było jasne. Nikomu nie odcinamy rąk i nikomu ich nie odrąbujemy. Ale gdybyśmy to zrobili, to tylko wtedy, gdyby te ręce nas wkurzyły.

– Tak, tak.

– Wie pan, te archaiczne rytuały.

– Jasne.

Lupescu odetchnął głęboko, *quasi*-westchnienie zatroskanego męża stanu. – Panie Brenner, jest dla mnie rzeczą ważną, żeby nikt nie sabotował moich interesów z powodu jakichś bredni. Tylko dlatego, że jakieś ćpuny i samozwańcy filozofowie od dzielnicy czerwonych latarni wymyślają wesołe historyjki.

– A dlaczego mi pan to mówi?

– Chciałem pana prosić, aby przekazał pan panu Inreiterowi, że chcemy kontynuować nasze negocjacje już następnego dnia po jego wyjściu ze szpitala.

– Dlaczego nie powie mu pan tego osobiście?

– Nie chcemy go przestraszyć, dopóki jest rekonwalescentem.

Ale co ciekawe, strach, jaki miał być zaoszczędzony Inreiterowi, z całym impetem uderzył w Brennera. Ale co go tak przestraszyło? Sformułujmy to tak. Powodem nie było bezgłośnie podnoszenie się drzwi garażowych. I nie był nim też brutalny błysk dziennego światła. To musiał być cichy pomruk bentleya, który wyniósł go na ulicę. Dziki kot to nic w porównaniu z tym.

Brenner dopiero dwa dni po wyjeździe Herty do Mongolii zebrał się w sobie, aby odwiedzić Infrę w szpitalu. Odgrywanie roli posłańca Lupescu zupełnie mu nie pasowało, ale nie miał też zamiaru po raz drugi wylądować w czarnym hummerze. A już na pewno nie chciał, aby drugi raz podwieziono go bentleyem pod drzwi domu Herty, przy czym Lupescu w ogóle nie musiał pytać o adres.

Wmówił sobie, że to, czy przekaże Infrze te serdeczne pozdrowienia, może uzależnić od sytuacji. Z drugiej strony nie opuszczało go przeczucie, że jest to jedyna szansa dowiedzenia się czegoś o Serafinie.

Jego świadkowa zdradziła mu numer pokoju, mimo że policja zakazała personelowi medycznemu wpuszczania jakichkolwiek odwiedzających bez jej zgody. Pozostałym pielęgniarce Anna Elisabeth powiedziała po prostu, że Brenner jest policjantem, co właściwie nie było kłamstwem.

Zdziwił się, jak zdrowo wygląda Infra leżący w szpitalnym łóżku. Był zdrowszy niż poprzednio! Oczywiście: lekarstwa. To, że nagle w drzwiach jego pokoju pojawił się Brenner, również nie wytrąciło go z równowagi. Myślę, że wynikało to z sytuacji. Jeżeli ktoś odrąbie ci dłonie, spokojnie przyjmujesz małe niespodzianki.

– Jak leci? – pozdrowił gościa Infra, jakby nadal znajdował się w piwnicy tatuazu, a do środka wszedł stary klient.

Błyskotliwą odpowiedź Brennera mogłeś odczytać w jego oczach, w formie pewnego błysku – było to tak, jak wtedy gdy druga osoba wie o zbliżającej się myśli więcej niż ten, który ma dopiero zamiar wpuścić ją do środka, podobnie jak sąsiedzi po drugiej stronie ulicy często widzą już idącego do ciebie listonosza, podczas gdy ty dopiero po kilku sekundach usłyszysz jego dzwonek u drzwi.

Ostatecznie ta myśl nie dotarła do Brennera. Jak bowiem kartka pocztowa, którą listonosz wrzucił, przez pomyłkę lub złośliwie, do skrzynki sąsiada, tak właśnie Infra przejął odpowiedź, jakiej chciał udzielić Brenner, i sam ją sformułował, zaraz po swoim pytaniu:

– Przebijamy się przez życie, co?

I możesz wierzyć albo nie. To było dokładnie to, co Brenner miał na końcu języka.

– A u ciebie? – zapytał zamiast tego.

A że Brenner też nie był głupi i również przejął myślową pocztówkę adresowaną do Infrę, odpowiedział zamiast niego:

– Ciebie raczej życie nie rozpieszcza, co?

– Można to tak ująć. – Infra się uśmiechnął.

A ponieważ Brennerowi nic już nie przychodziło do głowy, dodał jeszcze:

– Ale człowiek nie powinien okazywać niewdzięczności – i spojrzał na swoje obie zabandażowane dłonie. – Przynajmniej mam jeszcze dwie ręce. Czy może: znowu. Słyszałem, że się ożeniłeś?

Sam widzisz, jak szybko jako detektyw stajesz się tym przepytanym, zwłaszcza kiedy masz do czynienia ze świetnym zmieniającym tematów, takim jak Infra. Ale Brenner nie dał się zaskoczyć i nowym pytaniem skierował rozmowę na właściwe tory:

– Usłyszałeś od pielęgniarki, prawda?

– Myślę, że jest zakochana w doktorze Scherüblu. – Infra wyszczerzył zęby.

– Dlaczego?

– Ponieważ z takim zachwytem opowiada o jego umiejętnościach chirurgicznych. Ale z drugiej strony.

Kiedy popatrzyysz na Gruntnera...

– To być może ma jednak trochę racji – dokończył za niego Brenner, jako że miał z Infą świetny kontakt, polegający na kończeniu wzajemnie zdań drugiej strony, i tak w ogóle.

A teraz pytanie: dlaczego mimo to odwiedziny trwały tylko pięć minut? I dlaczego Brenner, przy najlepszych chęciach, nie zdołał przekazać pozdrowienia od Lupescu? Ujmijmy to tak. Do pokoju wpadła policja i zabrała Brennera. Ponieważ, jeżeli osoba, która w przeddzień przestępstwa jest widoczna na nagraniu wideo z kamery monitoringu zarówno u Gruntnera, jak i u Infry, pojawia się jeszcze w szpitalu, wówczas jako policjant natychmiast interweniujesz. Ale żebyś nie myślał, że go podejrzewali, nie. Jeśli mnie pytasz, dokładnie wiedzieli, kim jest. Bo jako glina znasz ten świątek. A skoro nawet gazety sugerują, mniej lub bardziej otwarcie, że w tym przypadku w rachubę może wchodzić tylko Wu Tan Clan, to można założyć, że również policja jest podobnego zdania. Ale ja zawsze powtarzam, że między wiedzą a dowodami może się zmieścić cały wszechświat. A w każdym razie cała praca policji kryminalnej. A kiedy jako glina wiesz, kto to zrobił, ale nie możesz tego udowodnić, ponieważ cała dzielnica czerwonych latarni, włącznie z ofiarami, to jeden wielki kartel milczenia, wówczas jest to gorsze od sytuacji, w której nie miałbyś zielonego pojęcia, kim może być sprawca. I wtedy, z tym większą radością, łapiesz sobie w celu odreagowania gościa, który w dodatku podaje się za twojego kolegę po fachu.

Jak widzisz, dlatego właśnie prawdziwi policjanci wtargnęli do pokoju Infry i opuścili go z fałszywym kolegą, zawieźli go do Rossauer Kaserne⁷ i tam nieco przycisnęli. Udawali oczywiście, jakby był głównym podejrzanym, a Brenner robił im przez jakiś czas tę przyjemność i brał udział w tej szopce, ponieważ zbyt dobrze miał jeszcze w pamięci frustrację, którą przeżywa się jako policjant, kiedy nie można ruszyć z miejsca.

Młody funkcjonariusz, który zmienił złego policjanta i teraz przesłuchiwał Brennera, był całkiem w porządku. Na tabliczce na jego mundurze widniało nazwisko Vögele, a Brenner pomyślał, że dawno już nie spotkał człowieka, który tak bardzo nie pasowałby do swojego nazwiska, ponieważ Vögele był dokładnym przeciwieństwem *Vögele*⁸, znaczy się: duży i silny, i bez jednego pióra na głowie. Nowe pokolenie, pomyślał Brenner, mięśnie, ogolona głowa, komputer. Dzięki naciśnięciu jednego klawisza Vögele dowiedział się wszystkiego o Brennerze, nawet o sprawach, o których on sam dawno już zapomniał. A zapytał go o jedyną rzecz, jaka nie pojawiała się na monitorze komputera, teraz posłuchaj.

– Bardzo, rzecz jasna, interesowałoby nas, dlaczego w wieczór poprzedzający przestępstwo, tak zasłużony ekskolega pojawił się u obu późniejszych ofiar.

– Ekskolega i późniejsza ofiara – powtórzył Brenner, aby dać Vögele do zrozumienia, jak dęta jest jego gadka.

– To akurat nie była odpowiedź.

– Czy był pan właściwie moim ekskolegą, jeżeli w czasie, kiedy ja byłem kolegą, pana jeszcze tu w ogóle nie było? Czy też może jest na to specjalne słowo? Przedkolega albo coś w tym rodzaju?

– Panie Brenner, to już pozostawiam panu. Chciałbym się po prostu dowiedzieć, dlaczego tuż przed popełnionym czynem pojawił się pan u obu wspomnianych panów?

– Przypadek.

Łysemu zapadły się nieco policzki, co znaczyło tyle, co: teraz po prostu poczekam na właściwą odpowiedź, a tymczasem zrobię kilka dyskretnych brzuszków pod stołem.

Brenner nie chciał mu tego zdradzić, ponieważ bał się rzecz jasna, że kiedy policja dowie się o powiązaniach w tej sprawie, natychmiast wydali Nadieżdę z kraju. Wiedział, że nie pomoże tu ani kłamstwo, ani też prawda. Pomocna nie będzie nawet półprawda. Milczenie też nie wchodziło w grę.

Na szczęście w sytuacjach bez wyjścia zawsze reagował temperaturą roboczą. Nie było to jednak przyjemne uczucie dla niego samego. Odczuwał to, jak mam to ująć, jakby jego naturalna ociążałość rozrastała się na wszystkie organy w postaci zagrażającej życiu superociężałości. I zamiast zastanawiać się nad konkretną odpowiedzią, zaczął przyglądać się młodemu policjantowi, który robił wrażenie, jakby właśnie zszedł z wiszącego za nim policyjnego kalendarza. Jego spokojny sposób bycia imponował Brennerowi. Przyszło mu do głowy, że Vögele prawdopodobnie robi karierę w policji. Zastanawiał się, czy ma maturę. Czy też może studiuje, żeby pójść wyżej. I z jakiej rodziny może pochodzić. Zadawał sobie też pytanie, jak wygląda jego życie prywatne. Czy skłania się w kierunku życia seksualnego, czy raczej rodzinnego. Czy ma tatuaże. Czy ma dzieci. Czy gdyby nie nazywał się Vögele, to jego życie przebiegłoby być może zupełnie inaczej. Oczywiście, nie analizował tych kwestii, tylko wszystko to przeleciało przez jego mózg w ciągu owej minuty milczenia, jaka nastąpiła, kiedy powiedział „przypadek”, coś w rodzaju elektrowstrząsu. I nie wolno ci zapominać o jednym. Nagle, bez chwili zastanowienia się nad jakimś dobrym kłamstwem, bez bladego pojęcia, skąd wzięła się ta odpowiedź – albo z najbardziej odległego zakątka jego mózgu, albo jako wstrząs wtórny po bezpośredniej łączności pocztowej z mózgiem Infry, albo też jako sugestia z Mongolii, względnie jako po prostu wynik wczucia się w młodego policjanta – usta Brennera powiedziały ku jego własnemu zaskoczeniu:

– To szaleństwo, że swojego agenta narażacie na takie niebezpieczeństwo. Nie chciałbym być teraz w waszej skórze.

I widzisz, tak wygląda wada posiadania łysej głowy. Ten, kto siedzi naprzeciwko ciebie, natychmiast widzi, kiedy dostajesz gęsiej skórki.

A także korzyść wynikająca z osiągnięcia pewnego wieku. Zbytńia pewność siebie to wieczna słabość młodości. Myślisz, że świat należy do ciebie, a Brenner to żaden poważny przeciwnik, jako że z minionej epoki. I tutaj właśnie wchodzi do gry korzyść wynikająca z wieku. Posłuchaj. Jako starszy człowiek wiesz, że jesteś w gorszej sytuacji, bo jeżeli jesteś w gorszej sytuacji, ponieważ jesteś stary, to zawsze jesteś w gorszej sytuacji. Najpierw długo nic nie mówisz, jeżeli jesteś stary i w sytuacji Brennera, a potem mówisz nagle: „To szaleństwo, że swojego agenta narażacie na takie niebezpieczeństwo”.

Przez moment Brenner poczuł się wręcz fantastycznie. Sam zadawał sobie pytanie, skąd wzięło mu się nagle to podejrzenie dotyczące Infry. To zawsze stanowi wielką zagadkę, skąd właściwie biorą się takie myśli. Może rzeczywiście było tak, że Herta przeszała mu z centrum swojej siły w Mongolii kilka drgających fal. Z drugiej strony, jeśli tak było, należało mieć do niej pretensje, że wcześniej nie ostrzegła

Brennera.

Młody policjant bowiem, w środku tryumfalnego uczucia Brennera, powiedział:

– Gdybym zawarł małżeństwo na niby i uzależnił od siebie młodą Rosjankę, wówczas nie otwierałbym tak szeroko gęby.

Brenner zorientował się od razu, że właśnie popełnił, kosztem Nadzieży, największy błąd w swoim życiu.

Vögele cierpliwie wyjaśnił swojemu przedkoledze, dlaczego w takiej sytuacji jest zmuszony odesłać niby-małżonkę Brennera do Niżnego Nowogrodu. Okazało się bowiem, że Vögele był naprawdę wściekły, ponieważ przedkolega zakłócił jego prowadzone od kilku lat śledztwo w sprawie Wu Tan Clanu w takim stopniu, że teraz nawet jego najważniejszy informator boi się zeznać, kto mu odrąbał dłonie.

– Mam nadzieję, że nie muszę panu wyjaśniać, iż policja kryminalna jest całkowicie bezsilna bez sieci informatorów – powiedział, ale był tak wkurzony, że jednak zaczął mu to objaśniać, znaczy się: mówił o niezbędnych tysiącach kompromisów i przymykaniu oczu, aby informatorzy cokolwiek ci zdradzili, a na końcu być może będziesz miał na karku własnych kolegów, ponieważ wystawi cię jakiś zazdrośnik.

– Wie pan, dlaczego pana przyjaciele z Wu Tan Clanu, z którymi odbywa pan długie wycieczki samochodem po mieście, tak się nazywają?

– Jest pan dobrze poinformowany.

– Żyjemy w państwie policyjnym, panie Brenner.

– W takim razie wie pan również, że nie pojechałem z nimi dobrowolnie. Poza tym znam sprawę zabójstwa Wustlinger Tanji. Wtedy byłem jeszcze w policji. W przeciwieństwie do pana.

– Ale jednego może pan nie wiedzieć. Wszystkie poszlaki, jakie wtedy zatajono, przemawiają za tym, że Wustlinger Tanja rzeczywiście sama wyskoczyła z okna.

– Muchomor czerwony.

– Właśnie. A żaden człowiek nie jest tak brutalny jak ten, który doświadczył ogromnej niesprawiedliwości. Lupescu stał się w więzieniu najbardziej brutalnym sutenerem, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Musimy wreszcie ukrócić jego działania. W przeciwnym razie walki między gangami w naszym mieście staną się teraz, kiedy politycy zakazali prostytucji ulicznej, bardzo krwawe.

– Czy jest pan może spokrewniony z Vögele Antonem?

– A kto to jest?

– To był mój kolega. Vögele Anton z Sinabelkirchen.

– Nigdy o nim nie słyszałem.

Około trzeciej nad ranem Vögele patrzył mniej więcej przez minutę w oczy Brennerowi, a potem wyjaśnił mu, że widzi pewną możliwość, w jaki sposób mógłby mu wyświadczyć przysługę i nie deportować jego niby-małżonki.

– Ale w takim przypadku musiałbym się bardzo wychylić, tak bardzo, że jedną nogą wisiłbym w powietrzu, a drugą tkwił już prawie w więzieniu. W ramach wzajemności przedkolega musiałby mi także wyświadczyć przysługę.

– Z pewnością nie będę pracował dla was jako szpicel – powiedział Brenner. – Mam jeszcze choć tyle poczucia własnej wartości.

Swojego ekskolegę przetrzymali w koszarach policyjnych przez całą noc. Najbardziej złościło go to, że znowu zostawił w domu komórkę, ponieważ jako osoba niezapamiętująca numerów, nie mógł nawet powiadomić Nadzieży. Powoli zaczęło mu się wydawać, że wszystko przebiegłoby całkiem inaczej, gdyby te kryminalne dzieciaki zostawiły mu przynajmniej starą komórkę, która tak dobrze pasowała do kieszeni spodni. Myślisz, że gdy tylko Vögele wypuścił go wreszcie następnego dnia po południu, natychmiast poszedł do domu do Nadzieży?

Brenner, pod tym względem, był zupełnie innym charakterem. Najpierw, rzecz jasna, zajrzał jeszcze raz na krótko do szpitala do Infry, ponieważ wkurzyło go, że policja przerwała ich rozmowę w połowie zdania. Oczywiście, że czuł się nieco jak podwójny agent – ze zleceniami od Lupescu i Vögele na karku. Uspokajał się jednak, że przecież jest osobiście zainteresowany tym, dlaczego Wu Tan Clan odrąbał dłonie Infrze i Gruntnerowi. Po pierwsze, z powodu Nadzieży, znaczy się: Serafiny, a po drugie, ponieważ widział na własne oczy, że rozpowszechniana przez Gruntnera historia o wytatuowanym kutasie nie była prawdziwa. Coś się tu nie zgadzało i Brenner zastanawiał się nad tym przez całą noc w celi, nawet podczas tych kilku godzin, kiedy nieco się zdrzemnął. A teraz, w drodze do szpitala, dalej mocował się z tą sprawą, ale bez rezultatu. Najbardziej prawdopodobne wydawało mu się to, że Wu Tan Clan dowiedział się o szpiclowskiej działalności Infry. Ale w takim razie, co miał na myśli Lupescu, gdy powiedział o jakichś negocjacjach, które chce kontynuować po zwolnieniu Infry ze szpitala?

Kiedy Brenner otwierał drzwi do pokoju rekonwalescenta, nadal był zdecydowany nie odgrywać roli posłańca Lupescu.

- No i? – zapytał go Infra na powitanie, *quasi*-pytanie wszystkich pytań.
- Co, „no i”?
- Jak było z panami ekskolegami?
- Teraz ty też mówisz ekskoledzy. Ale ktoś, kogo nie było jeszcze za moich czasów, nie jest przecież ekskolegą. Cały czas zastanawiam się, jak go określić.
- Dobre pytanie. – Infra skinął głową i zadumał się przez dłuższą chwilę. A potem powiedział: – Może przedkolega?
- Byłem jednak nieco zbyt cwany. I od razu zaproponowali mi nocleg.
- Młodzieńcze narwanie.
- Zapewne, mam to już od sześćdziesięciu lat.
- Teraz nie musisz się już od tego odzwyczajać.

Jego góra od piżamy szpitalnej leżała na stoliku nocnym, a Brenner był zaskoczony, ile tatuaży może się zmieścić na ciele.

- A twoje palce, robią postępy?

– Z palcami wszystko w porządku, jak mówi doktor Scherübl. Ale z mózgiem nie. Dlatego nie mogę nimi poruszać. Połączenie musi jeszcze zaskoczyć.

– Tak to już jest w życiu.

Ale Brenner nie kontynuował tego tematu, znaczy się: dlaczego i w jakim stopniu tak właśnie jest w życiu. Był zbyt zajęty tym, aby możliwie niepostrzeżenie obejrzeć obrazki, jakie wystawił na pokaz Infra na swojej górnej części ciała: trupia czaszka, płonąca pochodnia, wąż, AUG⁹, kotwica, stado ptaków, róża, Statua Wolności, Lenin, człowiek na krzyżu, naga kobieta, balonik, a pośrodku klatki piersiowej tur. Zakręciło mu się w głowie od tyłu motywów, jeden dziwniejszy od drugiego. Ale najbardziej interesowało go, co oznaczają litery „SJ”, które Infra wydzierał sobie w okolicy serca.

– Byłeś w Sozialistische Jugend¹⁰? – zapytał, aby sprowokować go do zwierzeń, ponieważ chciał rzecz jasna usłyszeć o tej historii miłosnej, jaka – jak podejrzewał – kryje się za tymi inicjałami.

– Nie – roześmiał się Infra. – To nie oznacza Sozialistische Jugend. – Ale więcej nie zdradził.

– W takim razie to Susi Jäger?

– Już prędzej.

Infra patrzył zamyślony przez okno, a Brenner zauważył, jak ciało tego małego tura pod mostkiem pulsowało ociężałe wraz z uderzeniami serca i tym samym robiło wrażenie żywego.

– Zobacz, wieszają mi nowy plakat. – Pacjent wskazał za okno. – Mam nadzieję, że tym razem ładniejszy.

– Kiedy chodziłem do szkoły policyjnej, także plakatowałem – powiedział Brenner. – Dobrze płacili.

Mimo że naklejono już dwie części plakatu, nadal nie można było rozpoznać całości obrazka, bo było to tylko tło, a Brenner zaczął się zastanawiać, jak skłonić Infrę do wyjawienia tajemnicy, co skrywa się za inicjałami „SJ”, znajdującymi się obok tura.

– Jak za to płacili? – chciał wiedzieć Infra. – Za godzinę czy od plakatu?

– Dwadzieścia szylingów od plakatu.

– Rozumiem. Dwadzieścia szylingów. Co można było wtedy dostać za dwudziestaka?

– Pięć litrów mieszanki kosztowało dziesięć szylingów.

– Mieszanki?

– Do motoroweru. Mieszanka do dwutaktu. Wchodziło pięć litrów.

– Jaka to była mieszanka?

– Jeden do dwudziestu pięciu.

– I jak daleko można było zajechać na takim baku?

– Daleko – powiedział Brenner.

– To za jeden plakat mogłeś dwa razy pojechać daleko.

– Dokładnie. Dwa razy daleko. Albo raz bardzo daleko.

– Dobra praca.

– Trzeba bardzo uważać przy każdej części. Żeby złącza dokładnie do siebie pasowały, inaczej wygląda to źle. Ale jak któryś wydawał nam się naprawdę niesympatyczny, specjalnie naklejaliśmy go krzywo. Tak, że miał wykręcony nos albo inny feler. Bez nas Kreisky nie doszedłby zapewne do władzy. Bo tak właśnie załatwialiśmy czarnych¹¹.

– Ja należałem raczej do tych, którzy zrywali plakaty. To była cięższa praca niż naklejanie.

– Ale z tego powodu nie odrabiali ci rąk, prawda?

Zawstydził się tej prymitywnej próby wejścia na interesujący go temat. Dla zatuszowania tego wrażenia, zaczął z ogromnym zainteresowaniem wyglądać przez okno, jakby był zafascynowany pracą plakaciarzy. Teraz można było już coś zobaczyć, damski but i kawałek nogi, nadal ucięty pod kolanem.

– Pewnego razu złapała nas policja – powiedział Infra. – Musieliśmy wtedy zapłacić niezłą karę.

– Ile?

– Trzy tysiące szylingów.

– Obłąd.

– Ale wtedy nie było to tyle warte, co za twoich czasów.

– To były zupełnie inne czasy – nie przestawał drążyć Brenner. – Kary nie były tak drakońskie. Jak dzisiaj. Kiedy to od razu odrabują dłonie.

Nie zdziwiłby się, gdyby Infra powiedział, że te prymitywne próby pociągnięcia go za język może sobie wsadzić gdzieś. Ale nic takiego się nie stało, Infra był bardzo pokojowo nastawiony, przebywał ze swoimi myślami zupełnie gdzie indziej i w zamyśleniu powtórzył powoli słowo użyte przez Brennera, posłuchaj:

– Drakońskie. – Wyglądało, jakby rozcierał je sobie na języku, przyglądając się jednocześnie pracującym plakaciarzom. – Zobacz, wieszają mi przyjaciółkę. To bardzo miło ze strony twoich kolegów. Twoich pokolegów. W branży afiszowców. – Infra się uśmiechnął. – Czy może mówi się afiszy?

– Mówi się plakaciarze.

– Kiedy te stopy są tylko w połowie naklejone, wyglądają jak odrabane.

– Tak, też o tym pomyślałem. Ale nie chciałem głośno mówić.

– Bardzo taktownie.

Brenner z przyjemnością patrzył, jak w oddali pojawia się obraz na plakacie, kawałek po kawałku, *quasi*-przeznaczenie. Miał nadzieję, że zagadka, gdzie zniknęła Serafina oraz dlaczego Wu Tan Clan odrabiał dłonie tym dwóm mężczyznom, których Brenner wcześniej odwiedził jednego po drugim, stopniowo jakoś ułoży się w sensowną całość w jego mózgu i że ten ma już opracowany plan, o którym on jeszcze nic nie wie. Pierwszy obrazek niekoniecznie musi mieć sens, powiedział sobie Brenner, to jest być może zupełnie nieistotne, tylko część błękitnego nieba jako tło do właściwego motywu, ale jednak stanowi element składowy prowadzący do powstania całości. I zobacz, dlatego właśnie postanowił brać pod uwagę wszystko, co powie Infra w swoim odurzeniu lekarstwami, krok po kroku. Bo znowu odezwał się bez żadnego związku:

– Wiesz, skąd to pochodzi?

– Co?

– Drakoński.

– Też greka czy jak?

Dotychczas był przekonany, że to tylko taka moda w kręgach tatuażystów, iż z powodów wizualnych stosują z takim upodobaniem obce alfabety: grecki, japoński albo pismo gotyckie, jakiego używał dziadek Brennera. Ale wygląda na to, że Infrze nie chodziło tylko o optykę.

– To był prawodawca – wyjaśnił Brennerowi. – Drakon Ateńczyk.

– Zapewne surowy facet.

– Owszem, z dzisiejszego punktu widzenia. Ale wtedy prawo oznaczało postęp.

– Czy wcześniej panował jeszcze większy brutal?

– Wcześniej była samowola. Ostre prawo, w stosunku do samowoli, to postęp.

– Oko za oko, ząb za ząb.

– Mniej więcej – uśmiechnął się do niego Infra. – Jak myślisz, będzie blondynka czy brunetka?

Teraz obie nogi były już widoczne. Obłądnie długie nogi, ale Infra powiedział, że robią to na komputerze. A stopy tkwiły w srebrnych butach, podobne do tych, w jakich Renate przyszła wtedy na bal policjantów, a do domu dotarła tylko w jednym. Była tak pijana, że dopiero następnego dnia zorientowała się, iż w drodze powrotnej odmroziła sobie mały palec u stopy.

– To wcale nie jest takie złe porównanie – powiedział zamyślony Infra.

– Jakie porównanie?

– Z Hammurabim.

Widzisz, Hammurabi. W tym momencie, kiedy Infra powiedział Hammurabi, także i Brenner go sobie przypomniał. Ten od oko za oko, ząb za ząb, to był Hammurabi, nie Drakon. A przecież Brenner powinien to wiedzieć, choćby dlatego, że na Hammerla Siegfrieda w szkole policyjnej wołali Hammurabi, zaraz po lekcji, na której brali Hammurabiego, ktoś ochrzcił go Hammurabim, i nigdy już nie pozbył się tego przyzwiska. Ale co ciekawe, podświadomość to szczwany pies, trzeba szczerze przyznać. Dlatego właśnie przypomniał sobie Renate, z powodu Hammurabiego, który potem się z nią ożenił, ale bez amputowanego palca Hammerl nie miałby żadnych szans u Renate.

– Ten żył wprawdzie w Babilonie – Infra wtrącił się do wspomnień Brennera – i tysiąc lat wcześniej. Mimo to niezłe porównanie.

Brenner uznał za miły gest to, że Infra udawał, jakby Brenner nie pomylił tych dwóch władców, lecz specjalnie ich porównał: po jednej stronie Drakon, po drugiej Hammurabi, *quasi*-dyskusja uczonych w szpitalnym pokoju.

– W zasadzie to niesprawiedliwe, co obecnie kojarzy się z Drakonem i Hammurabim. Z obecnego punktu widzenia wydaje się to może nawet okrutne.

– Kiedy za karę obcinają rękę?

– Ale w porównaniu z czasami, kiedy złodzieja zabijano na miejscu, to postęp. Odpowiednia kara zamiast samowoli.

– Samowola – powiedział Brenner, ponieważ zauważył, że Infra już po raz drugi użył tego słowa. W jakimś sensie wydało mu się śmieszne, nie wiedział dlaczego, więc zapytał:

– Jak brzmi wyraz samowola po grecku?

– Nie mam pojęcia.

Brennerowi naprawdę ulżyło. Powoli bowiem tatuażysta, ze swoim wykształceniem, zaczął robić na nim ogromne wrażenie. To blondynka – teraz było widać wyraźnie, jako że właśnie nakleili ramiona, na które spływały cudownie jasne włosy piękności z plakatu.

– Może być αὐθέκαστος.

– Co?

– Myślę, że tak się mówi „samowolnie”.

– Nie zawsze byłeś tatuażystą, prawda?

– Patrz, ta mi się podoba!

Plakat był już gotowy. Robotnicy zapakowali do samochodu kubły i szczotki i pojechali do następnej tablicy.

– W rzeczywistości na pewno nie jest tak ładna. Dzisiaj robią to wszystko na komputerze – powtórzył raz jeszcze Infra, jakby chciał się w ten sposób pocieszyć, że coś takiego nie istnieje, a co nie istnieje, za tym nie możesz zbyt boleśnie tęsknić.

Wyglądał na nieco zmęczonego, jakby jego silnikowi brakowało mieszanki lekarstw, którą włąli mu na medycznej stacji benzynowej. Powieki miał coraz cięższe, aż w końcu na Brennera popatrywały tylko A i Ω , znaczy się: oczy były tymczasowo zamknięte.

– Nie – zaprzeczył Brenner, ale Infra już zasnął i odpowiedział tylko mrużeniem. Nie słyszał już, kiedy Brenner powiedział: – Ona jest naprawdę taka piękna.

Musiał na chwilę przytrzymać się stojaka z kroplówką. Bo możesz wierzyć albo nie, kobieta na plakacie była szwagierką Brennera i była do złudzenia podobna do jego żony, i nie upiększył jej komputer – mógł to potwierdzić pod przysięgą na podstawie codziennego widoku jej siostry.

Brenner pobiegł do domu w takim tempie, że Nurmi to nic w porównaniu do niego. Nie mógł się doczekać wyrazu twarzy Nadzieży, kiedy jej o tym opowie. Że niepotrzebnie się tak strasznie martwiła, bo Serafina to w rzeczywistości fotomodelka. Jego jedyną obawą było to, że może się spóźnić z tą nowiną, bo Nadzieża mogła już zobaczyć plakaty. Skoro nie było to wynikiem jego detektywistycznej pracy, chciał chociaż być przekazicielem dobrej nowiny, bo wtedy jako człowiek masz uczucie, że nieco z tej zasługi spadnie na ciebie. W drodze do domu widok Serafiny na plakacie nie odstępował go ani na krok, a z każdym plakatem, który mijał, rosła jego radość, gdy pomyślał o oczach, jakie robi Nadzieża. Ale był jak przeklęty, ponieważ w miarę powiększania się radości rósł jednocześnie strach, że się spóźni z niespodzianką.

Teraz uważaj. Jego plan wyglądał tak: namówię ją na spacer, a jeśli nie będzie chciała, powiem, że pewnie cały dzień siedziała przed telewizorem, a potem zaprowadzę ją, jakby przypadkiem, pod plakat. Przy tej wizji musiał sam do siebie wyszczerzyć zęby.

Teraz, jak to ująć. Nadzieża nie siedziała cały dzień przed telewizorem. Ale powodem nie był marny program. Pojawili się u niej bowiem funkcjonariusze¹² Urzędu do spraw Cudzoziemców i wzięli ją w obroty, podczas gdy on tyle czasu bawił u Infry.

Brenner przeklinał Vögele, że tak szybko nasłał na nich kolegów z urzędu. A do tego wszystkiego zgarnęli jeszcze Brennera pod domem, ponieważ jako funkcjonariusz Urzędu do spraw Cudzoziemców chcesz poznać oboje niby-partnerów, i to oddzielnie. Bardzo się wkurzył, że z powodu tych dwojga funkcjonariuszy nadal nie dotarł do Nadzieży z dobrą nowiną. Ale jeżeli mnie pytasz, to najbardziej wkurzało go, że tak się wychylił w Rossauer Kaserne, ponieważ nie wierzył w przypadki, że akurat teraz się pojawili, lecz raczej w akcję odwetową.

To byli mężczyzna i kobieta, *quasi*-para policyjna, coś takiego również było nie do pomyślenia w czasach jego służby, ale choć jedno go bardzo cieszyło: że Nadzieży nie przesłuchiwali dwaj mężczyźni. Ta kobieta wyglądała nawet nieźle i pomyślał w duchu, że mogłaby być rzeczniką prasową, jako że tam delegują zawsze te najbardziej bezczelne, a co myślałeś. Ale nie chciał po raz wtóry zadzierać z policją kosztem Nadzieży i powiedział tylko:

- Czy nie byłoby wygodniej, gdybyście przejęli mnie, kiedy byłem u kolegów w koszarach?
- Wcześniej chcieliśmy porozmawiać z pana panienką – odpowiedziała policjantka.
- Żoną.

Policjantka spojrzała na niego z nic nierozumiejącym wyrazem twarzy, a on powtórzył raz jeszcze bardzo powoli:

- Z moją żoną.
- Dokładnie, to również nas interesuje – powiedziała, podczas gdy jej kolega patrzył tępo przed

siebie. – Żona czy panienka.

– Już dobrze, panienko.

Jak sam widzisz, jego postanowienie, aby w najbliższym czasie nie denerwować żadnego policjanta, znajdowało się w poważnym niebezpieczeństwie.

Ale ta tutaj nie wzięła tego od razu do siebie. Uśmiechnęła się łagodnie, prawie wstydliwie, jakby następne pytanie bardzo jej ciążyło na duszy.

– Jak właściwie nazywa się ta panienka?

– Przecież dobrze panienka wie.

Wkurzało go, że przesłuchują go pod bramą, ponieważ nie chciał robić Hercie złej opinii w jej własnym domu. Wyobraź sobie, ona jest właśnie w Mongolii w trakcie szamańskiej medytacji bębnowej, aż cała pustynia drży, ale problemy z powodu zakłócania ciszy będzie miała siedem tysięcy kilometrów dalej!

– Wolelibyśmy usłyszeć to od pana, jak się nazywa.

– Pani Brenner.

– Pani Brenner? Właściwie dlaczego? Obecnie można nawet jako żona zatrzymać swoje nazwisko. Nawet przy prawdziwym ślubie.

– To był prawdziwy ślub.

– Albo pan mógłby przyjąć nazwisko panienki.

– Ona chciała jednak przyjąć moje. Aby, kiedy nasze dzieci będą się nazywały Brenner, nie była jedyną osobą w rodzinie z innym nazwiskiem.

– To w planach są dzieci? W tym wieku?

– Ona ma już dwadzieścia pięć lat. Więc może myśleć o dzieciach.

– Nie mówimy tutaj o jej wieku. – Wskazała chudym palcem w kierunku mieszkania, a potem skierowała go na Brennera. – Lecz o pana, panie Brenner.

Najchętniej wypróbowałby, jak mocno musiałby wykręcać jej ten głupi palec, żeby trzasnął jak u Gruntnera.

– Ale nie jest rzeczą karalną, jeżeli ktoś w moim wieku chce zostać ojcem?

– To nie, ale inne rzeczy są karalne. – Uśmiechnęła się.

– Na przykład fikcyjne małżeństwo. – To były pierwsze słowa jej durnego kolegi. Albo być może nie był wcale taki głupi, tylko miał pecha, że odziedziczył po kimś te owcze oczy, i w rzeczywistości był przewodniczącym stowarzyszenia stołówki policyjnej.

– Zrozumiałbym to i bez twojego objaśniania mi dowcipu tej panienki – powiedział Brenner. Pomyślał bowiem, że najlepiej będzie, jeżeli do niej będzie mówił per pani, a do niego na ty.

– Imię – policjantka zignorowała to małe spięcie.

– Simon.

– Panienki.

– Nadzieja.

– Tak się niestety składa, że panienka ma trzy imiona.

– Trzy imiona? Po co człowiekowi trzy imiona?

– Bardzo piękne imiona – powiedziała przyszła presselady.

– Trzy piękne imiona? Mogę tylko zgadywać.

– Jedno już mamy.

– Natasza Lara Tamara Brenner, z domu Jefimowa. Imię używane: Nadieżda.

Ale co ciekawe, w chwili, kiedy powiedział Jefimowa, skojarzył, że „SJ” pasowałoby także do Serafina Jefimowa. Zaczął się zastanawiać, czy nie byłoby możliwe, że te dwie litery na piersi Infry właśnie dlatego tak go zafascynowały, ponieważ rozpoznał Serafinę na długo przed naklejeniem całego plakatu, tylko po połowie uda i włosach.

– Zgadł pan, panie Brenner.

Pierwsi sąsiedzi zaczęli już wyglądać przez okna, ale nie myśl, że funkcjonariusze przełożyli z tego powodu przesłuchanie na inny dzień czy też w inne miejsce. Nic z tego, jeszcze przez pół godziny maglowali Brennera, więc odgłos bębnow Herty miałby wystarczająco dużo czasu, aby dolecieć tu z Mongolii i zakłócić spokój sąsiadom – a być może dźwięk bębnow szamańskich podróżuje jeszcze szybciej.

Jednak w pewnym momencie odmaszerowali, rzecz jasna, nie bez obietnicy, że młodzi małżonkowie jeszcze o nich usłyszą. Muszę szczerze przyznać, że mam ogromne uznanie dla Brennera, że w tej sytuacji ani razu nie stał się tak naprawdę obraźliwy.

Z całą tą złością w sobie pobiegł wreszcie na górę do mieszkania. Zrezygnował ze spaceru, ponieważ Nadieżda była z pewnością bardzo zdenerwowana po przesłuchaniu, a on chciał jej natychmiast przekazać dobrą wiadomość. Wbiegł na trzecie piętro, żeby nie czekać na windę, i miał już przygotowane zdanie, którym chciał wymazać jej szok. Że znalazł jej siostrę, że Serafina dobrze się czuje, że niepotrzebnie się martwiła, bo wszystko OK, i nawet ta historia z fotografem i pracą modelki okazała się prawdziwa.

Ale Nadieżda nie była już dzisiaj dobrą słuchaczką. Bo możesz wierzyć albo nie, w wannie, którą Herta specjalnie zamówiła za ciężkie pieniądze z Włoch, a potem z powodu koloru odesłała i pół roku czekała na nową, podcięła sobie żyły żyłką Brennera.

To była dla Brennera krótka noc. Dawniej krótkie noce prawie wcale mu nie przeszkadzały, wtedy często chlał do czwartej nad ranem, potem być może potykał się w drodze do domu o partnerkę z nocnego rewiru, a o siódmej, w dobrej formie, meldował się na służbie. A obecnie udzielasz wieczorem pierwszej pomocy samobójczyni, dzwonisz po karetkę, jedziesz do szpitala, czekasz do czwartej nad ranem na uspokajającą wiadomość od lekarzy, a kiedy o siódmej obudzą cię dzwonieniem do drzwi funkcjonariusze Urzędu do spraw Cudzoziemców, z miejsca zbiera ci się na płacz.

To była jednak czysta szykana, ponieważ nic od niego nie chcieli, lecz jedynie zostawili uprzejme zaproszenie dla małżeństwa Brennerów na przyszły tydzień oraz rzucili okiem, tak całkiem przypadkowo i nieumyślnie, na sypialnię. Powiedział, że jego żony nie ma, że jest w szpitalu, ale już wypowiadając te słowa, zasnął na stojąco, a pięć godzin później obudził się z największym bólem głowy w swoim życiu i od razu udał się do Nadzieży.

Ta czuła się już w miarę dobrze, a lekarze byli bardzo mili, powiedzieli, że zrezygnują z badań psychiatrycznych, zrobią tylko pro forma to, co konieczne, znaczy się: robotę papierkową, ponieważ w przypadku potencjalnego kontaktu z funkcjonariuszami Urzędu do spraw Cudzoziemców też woleliby się zabić.

Wiadomość, że Brenner odnalazł Serafinę i że ta naprawdę została fotomodelką, nie wywołała u Nadzieży, rzecz jasna, takiej euforii, jakiej się pierwotnie spodziewał. W wyniku ostatnich wydarzeń, i lekarstw, i ogólnych okoliczności była bowiem nieco oszołomiona, a Brenner w ramach podziękowania nie mógł oczekiwać z jej strony niczego więcej niż tylko cichego objawu ulgi i wdzięcznego uśmiechu. Złościło go tylko to, że ani z jej pokoju, ani z całego oddziału nie było widać plakatu. Ale gdy tylko okazało się to możliwe, natychmiast wyciągnął Nadzieję na drugi koniec szpitala i odwiedzili razem Infre, bo chciał po prostu, żeby na własne oczy zobaczyła reklamę, w całej okazałości, a nie tylko na zdjęciu.

Jeszcze raz potwierdziła, że to jej siostra, a także okazała radość, ale było to raczej potrząsanie głową z niedowierzaniem. Brenner pocieszał się, że w miarę upływu czasu, ta wiadomość dotrze do niej w całej pełni. I tak musiała jeszcze przez kilka dni pozostać w szpitalu, z czysto medycznych powodów, a także być może dlatego, że lekarze nie chcieli od razu zwalniać do domu tak pięknej pacjentki.

Teraz Brenner przebywał każdego dnia przez kilka godzin w szpitalu i wkuwał wraz z Nadzieją do egzaminu małżeńskiego przed Urzędem do spraw Cudzoziemców, *quasi-intensywny* kurs na oddziale intensywnej terapii. Zaczął bowiem podejrzewać, że Nadzieża dlatego z taką rezerwą zareagowała na dobrą wiadomość o swojej siostrze, ponieważ boi się, że straci przez to możliwość dalszego przebywania u Herty. Postanowił jednak, że taki pesymizm byłby szkodliwy dla jej procesu zdrowienia i upierał się przy tym, aby najpierw wygrać walkę z funkcjonariuszami Urzędu do spraw Cudzoziemców.

A jeżeli później Nadieżda będzie chciała wrócić, może to zrobić z własnej woli, on w każdym razie nie pozwoli, aby deportowano jego żonę.

Nie zdołasz sobie nawet wyobrazić, o co w takich sytuacjach pytają funkcjonariusze. Jako fikcyjny mąż musisz wiedzieć o swojej żonie dziesięciokrotnie więcej niż jako prawdziwy. Urodziny, rodzeństwo, zainteresowania, wszystko!

I nie wolno ci zapominać o jednym. Mimo że Herty nie było już od ponad tygodnia, między nimi nie doszło do nawet najmniejszej próby zbliżenia. Oboje zachowywali dystans, właśnie dlatego że Herta wyjechała, we wspólnym mieszkaniu każde z nich żyło osobno i starało się nie wchodzić w drogę drugiemu. I jak sam widzisz, kolejna paralela do prawdziwego małżeństwa: żadnej wiedzy o partnerze, żadnego seksu i możliwie duży dystans. Jeżeli ktoś w takiej sytuacji upiera się przy istnieniu jakiejś różnicy, ten musi być albo wielkim filozofem, albo funkcjonariuszem Urzędu do spraw Cudzoziemców.

Dopiero teraz, w szpitalu, spędzili ze sobą więcej czasu, z powodu tego egzaminu. Można powiedzieć, że Urząd do spraw Cudzoziemców połączył tych dwoje; cały dzień uczyli się odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania, o jakich dowiedział się Brenner: Jak się poznaliście? Kiedy partner ma urodziny? Jak nazywają się jego rodzice? Kto z was zaproponował małżeństwo i gdzie? Gdzie mieszkają rodzice partnera? Czy otrzymałeś pieniądze za wzięcie ślubu, a jeżeli tak, to od kogo? W jakim języku się porozumiewacie? Kto z was wstaje rano wcześniej? Kim są wasi najlepsi przyjaciele? I tak dalej, i tak dalej.

Muszę szczerze wyznać, że ta nauka nie była pozbawiona wesołości, ponieważ Nadieżda śmiała się za każdym razem, kiedy Brenner wymawiał imię jej ojca. Nie mógł nazywać się Boris albo Aleksiej? Nie, nazywał się Wsiewołod, przy czym język Brennera wykonywał przy tym salto mortale, nawet nie pytał. Nadieżdę tak śmieszył jego rosyjski, że Brenner o mało w pewnej chwili nie powiedział, że świetnie się bawi jak na samobójczynię. Ale nie powiedział, bez obawy. A gdyby powiedział, to tylko po to, aby ukryć, jak bardzo podoba mu się jej śmiech.

Poradziła mu, aby po prostu zapamiętał zdrobnienie imienia jej ojca, Siewoczka, to łatwiejsze. Ale jak tylko powiedział Siewoczka, ponownie nie mogła powstrzymać się od śmiechu, a on pomyślał w duchu, co za śmiech, coś niesamowitego, moja żona, córka Siewoczki.

Matka nazywała się Łada, tu z kolei roześmiał się Brenner, to jest samochód, powiedział, ale na szczęście Łada miała także zadrobienie, posłuchaj: Ładuszka. Potem daty urodzin rodziców i adresy, koszmar.

A kiedy Nadieżda chciała nauczyć się dat urodzin jego rodziców, musiał przyznać, że nie pamięta. Mój Boże, to było tak dawno temu, postanowili więc, że dat urodzin rodziców nie będą po prostu znali, w Urzędzie do spraw Cudzoziemców nie będą przecież zadawali takich nierealistycznych pytań.

Ale zaraz potem ponownie opanowała ich ambicja. Pytanie dotyczące tatuaży było rzecz jasna trudne. Brenner nie miał żadnych, to proste. Ale Nadieżda miała jeden. Którego absolutnie nie chciała pokazać. W miejscu, które zazwyczaj jest zakryte ubraniem. A w poradni powiedzieli mu, że o takie rzeczy pytają szczególnie chętnie. Jak dokładnie wygląda ten tatuaż? I gdzie dokładnie jest? Ale Nadieżda nie chciała mu go za nic w świecie pokazać.

Po długich negocjacjach zgodzili się na kompromis. Poszła do łazienki i zrobiła zdjęcie tatuażu. Komórką Brennera.

W łazience była przez pół godziny, Brenner zaczął się już martwić, że znowu coś sobie zrobi. Ale tyle czasu potrzebowała, żeby zrobić zdjęcie, które w miarę ją satysfakcjonowało. Kiedy wreszcie wyszła, nie było śladu po jej uśmiechu, tak się wstydziła.

– Nie możesz go teraz zobaczyć – powiedziała.

– Okay.

– Tylko kiedy mnie przy tym nie będzie!

– Okay.

– Dopiero gdy będziesz w mieszkaniu!

– Okay.

– I nigdy o tym nie mów!

– Okay.

Potem powkuwali jeszcze trochę, ale już bez poprzedniej koncentracji, a wkrótce Brenner poszedł do domu.

– Zajrzę jeszcze do In fry.

– Ale nie możesz mu pokazać zdjęcia!

Nie miał pojęcia, jak mogła wpaść na taki pomysł, i tylko przewrócił oczami, *quasi*-obraza na honorze. Nie pokazałby zdjęcia In fry nawet wówczas, gdyby ten nie znał Nadzieży.

Kiedy już był przy drzwiach, wpadło mu jednak do głowy coś podłego:

– Dlaczego nie? Tatuażysta jest jak ginekolog.

– Nie!

– Przed tym, który ci to zrobił, się nie wstydziłaś.

– Zamorduję cię, jeżeli komuś pokażesz.

– Przysięgam na duszę Siewłoczki i Ładuszki.

– Teraz poprawnie to wypowiedziałeś!

– Trzeba mi zagrozić śmiercią, żebym się czegoś nauczył. – Wyszczrzył zęby i wyszedł.

Ale In fry nie było w pokoju, fizjoterapia. W pokoju nie było też nikogo innego, a jedyną osobą, którą widział, była siostra Nadzieży na plakacie. Zastanawiał się, czy nie obejrzeć teraz zdjęcia tatuaży, dopóki pokój jest pusty. Sam w mieszkaniu, czy sam w pokoju In fry, jaka to różnica, negocjował wewnętrznie z Nadieżdą. Chodziło jej tylko o to, żeby nie oglądał go przy niej. Miał już komórkę w ręku, ale schował ją ponownie, ponieważ do pokoju wszedł In fra.

Nie był w dobrym nastroju, bo nie odnotowano żadnych postępów w jego dłoniach, a fizjoterapeutka powiedziała mu jeszcze zapewne, że mało się stara.

– Musisz być cierpliwy – usiłował go pocieszyć Brenner. – To musi trochę potrwać.

Ale In fra był w takim nastroju, w którym każda próba dodania otuchy jest daremna.

– Lepiej miałbym już z protezą.

– Pamiętaj o Gruntnerze, wtedy zrozumiesz, jakie masz szczęście.

– Gdyby ten idiota o tym nie napisał, nic by się nie stało.

Byłoby lepiej, gdyby Brenner nieco dłużej zachował swoją wiedzę dla siebie, ale to było silniejsze od niego:

– Lupescu jako jedyny przecież wiedział, że ty wcale nie zrobiłeś tego, o czym pisał Gruntner.

– Co ty nie powiesz.

– On nie ma żadnego kutasa na plecach.

– Byłeś z nim w saunie?

– Coś w tym rodzaju.

– No to mogłeś od razu go sam zapytać.

– Ale pytam ciebie. Dlaczego w takim razie Gruntner o tym napisał?

– Ponieważ w tym środowisku wytatuowanie komuś kutasa oznacza coś zupełnie innego.

– A więc to był kutas, tylko w innym sensie.

– Właśnie. Tak czy owak nie powinien o tym pisać. Ale dlaczego tak cię to interesuje?

– Vögele każe deportować moją żonę, jeżeli cię nie wybadam. A Lupescu odrąbie mi dłonie, jeżeli nie przekażę ci, że w dniu twojego wyjścia ze szpitala chcą kontynuować z tobą negocjacje.

– To masz poważne problemy, Brenner. Podwójny szpieg.

– Na to wygląda.

– Lupescu możesz przekazać, że mój pobyt w szpitalu został przedłużony na czas nieokreślony, ponieważ palce się nie ruszają. A Vögele powiedz, że naprawdę nie widziałem, kto odrąbał mi dłonie.

– Ponieważ Lupescu miał zakrytą twarz.

– Dokładnie, Brenner.

W drodze do domu Brenner nie myślał już o zdjęciu, które zrobiła Nadieżda jego komórką. Inna bowiem fotografia weszła mu w paradę, znaczy się: plakat. Na dole odkrył niewielką informację dotyczącą agencji modelek, posłuchaj: Praca duchowa. Gdy tylko wszedł do mieszkania, odszukał numer telefonu agencji i zadzwonił. Pani przy telefonie nie miała wiele wspólnego ani z pracą, ani z duszą. Udawała, że nigdy nie słyszała o żadnej Serafinie, ale kiedy Brenner opisał plakat, nagle wstąpiło w nią życie i dosłownie rozplynęła się w zachwycie, bo Rebekka Böhm to taka piękna dziewczyna.

– Kim jest Rebekka Böhm?

– No, naszą modelką.

Brennerowi zrobiło się naprawdę gorąco, mimo że Nadieżda podczas ich wizyty w pokoju Infry raz jeszcze potwierdziła, że kobieta na plakacie to jej siostra. Ale wtedy głos w telefonie przyniósł wybawienie:

– Mało która dziewczyna pracuje pod swoim prawdziwym nazwiskiem.

Trudno mu było zrozumieć, dlaczego ktoś nazywający się Serafina Jefimowa może przyjąć pseudonim artystyczny Rebekka Böhm, ale zdecydował się tego nie komentować, jako że był to dla niego obcy świat. Na pytanie, czy może dostać telefon Serafiny dla jej siostry, telefonistka tylko się roześmiała.

– Ach, dla siostry. Tego jeszcze nie słyszałam!

– W ramach wyjątku. Ona jest w szpitalu.

– Wie pan co? – powiedział pozbawiony duszy diabeł przy telefonie. – Dam panu adres mailowy naszej agencji, a wtedy Rebekka może sama zdecydować, czy jest zainteresowana takim kontaktem.

– Dziękuję – powiedział miłym głosem Brenner, unosząc do góry środkowy palec.

Po tej rozmowie telefonicznej nastrój znacznie mu się pogorszył, choć powiedział sobie, że właściwie była to akcja zakończona sukcesem, ponieważ zrobił pierwszy krok, jeżeli chodzi o nawiązanie kontaktu. Poza tym nowe nazwisko wyjaśniało, dlaczego dużo wcześniej nie udało mu się nic odkryć na temat

Serafiny. Mimo to musiał najpierw coś zjeść, zanim zmobilizował się do wysłania prośby o kontakt na adres mailowy agencji. Podczas pisania niewiele przyszło mu do głowy, ale pomyślał sobie, że zapewne od razu się zgłosi, kiedy usłyszy, że szuka jej siostra.

Potem jego nastrój jednak się poprawił, ponieważ przypomniał sobie o zdjęciu tajemniczego tatuażu na komórce, znaczy się: na jego twarzy pojawił się uśmiešek pełen oczekiwania. Szybko jednak zamarł. Bo możesz wierzyć albo nie. Tatuaz Nadzieży był niesłychanie małych rozmiarów i składał się tylko z jednego imienia: Rebekka.

W piątek po południu lekarze powiedzieli, że Nadieżda nie musi już zostawać w szpitalu przez weekend, ponieważ proces zdrowienia przebiega właściwie. A z jej pilnego uczenia się wyciągnęli wniosek, że chce dalej żyć i że dzielnie zniesie spotkanie z Urzędem do spraw Cudzoziemców.

W drodze do domu zajrzeli jeszcze na krótko do Infry, a Brenner zaczynał mieć wrażenie, że zna już tylko ludzi z zabandażowanymi nadgarstkami. Infra szybko zasnął, ponieważ z jego rękami nie było lepiej. Jego mózg nadal odmawiał nawiązania połączenia z palcami. Usiłował nie dać po sobie niczego poznać, ale Brenner zauważył, że z niejaką zazdrością popatruje na Nadieżdę, która tak szybko wyzdrowiała.

Pojechali potem do mieszkania Herty, gdzie natychmiast zmusił ją do dalszej nauki. Jestem przekonany, że był zadowolony z tego zadania, ponieważ w przeciwnym razie sytuacja byłaby nieco niezręczna: sami we dwoje w mieszkaniu, bez Herty jako przyzwoitki. Początkowo Nadieżda grzecznie ulegała, ale po kolacji była już zbyt zmęczona i zapytała, czy dla odmiany mogliby pooglądać trochę telewizji.

Powiedział, że oczywiście, ona może pooglądać telewizję, a on zajrzy do komputera i spróbuje nawiązać kontakt mailowy z Hertą. Miał rzecz jasna także nadzieję, że przyjdzie coś od Serafiny, ale tego jeszcze Nadieżdzie nie zdradził. Tak było lepiej, bo teraz byłaby tylko zawiedziona, że siostra nadal nie odpowiedziała.

Od Herty również nic nie przyszło, ale w zasadzie nie było to żadną niespodzianką, ponieważ przed wyjazdem zapowiedziała, że nie będzie tak często mailowała. Kiedy wędrujesz przez mongolskie bezkresy, nie nocujesz w luksusowych hotelach z połączeniem internetowym, lecz szukasz swojego miejsca mocy i usiłujesz nawiązać kontakt duchowy z ukochanym w domu, jak objaśniała to Herta przed odjazdem kilka tysięcy razy. Miał się nie martwić, tylko koncentrować na falach, jakie śmigają w powietrzu bez pośrednictwa komputera. Jej motto: „Nie po to wyruszam w podróż szamańską, aby kuśtykać do ciebie na nowoczesnych kulach w postaci e-maila czy telefonu”.

Brenner natychmiast zaczął, rzecz jasna, podejrzewać, że znowu chce nawiązać romans z przewodnikiem pustynnym, ale powiedział tylko, że jeżeli chodzi o fale, to OK, ale co kilka dni mogłaby jednak wysłać prawdziwą wiadomość. I na początku tak robiła, z Ułan Bator na przykład napisała mu bardzo miłą relację i nawet załączyła zdjęcie. Ale akurat od dnia, kiedy pojawiała się Serafina, nie było od niej żadnej wiadomości. Pomyślał wówczas, że dobrym sprawdzianem na funkcjonowanie szamańskiej wymiany myśli byłoby, gdyby Herta wyczuła, że właśnie dzisiaj, kiedy Nadieżda wróciła do domu ze szpitala, wiadomość od niej sprawiłaby im prawdziwą radość.

Ale nic z tego, znowu nie wysłała żadnego e-maila. Brenner napisał jej o najnowszych wydarzeniach – nie o podciętych żyłach, rzecz jasna, ale o wkuwaniu na sprawdzian w Urzędzie do spraw Cudzoziemców. A kiedy z dużego pokoju rozbrzmiała muzyka z *Zeit im Bild*¹³, usiadł razem z Nadieżdą

przed telewizorem.

Ale co ciekawe, kiedy powiedzieli, że w Mongolii grupa turystów wędrownych wpadła w ręce porywaczy, Brenner początkowo nie zrozumiał. Jakby w ogóle nie miał nic wspólnego z Mongolią, a już zwłaszcza z grupą turystów wędrownych. Mój Boże, tyle jest tych strasznych wiadomości, że nie można przecież przy każdym porwaniu oddawać się przygnębiającemu współczuciu. Pięciu Austriaków, dwóch Niemców, jedna osoba z Holandii, jedna ze Słowenii i jedna ze Szwajcarii, jak powiedział spiker.

Coś niesamowitego! Brenner nadal się nie połapał! Temu człowiekowi udało się rozciągnąć własną sekundę grozy do połowy wieczności, szamańska sekunda grozy to nic w porównaniu z tym. Złościło go tylko, że spiker nie nazywał wędrowców wędrowcami, lecz turystami. I sam widzisz, po tym właśnie możesz rozpoznać, że jego podświadomość znowu go wyprzedziła. W przeciwnym razie nigdy w życiu tak by się z tego powodu nie złościł. A potem jeszcze spiker się przejęzyczył! Bo „turyści” i „terroryści”, to łatwo pomylić. A prowadzący dziennik potknął się nagle o własny język i powiedział „turyści” zamiast „terroryści”, a kiedy tak się potkniesz językowo, to nie masz, rzecz jasna, najmniejszej szansy, żeby z tego wybrnąć, i tam gdzie powinien być „terrorysta”, i tak powiesz „turysta”.

Brenner o mało nie wyszedł z siebie i zaczął wyklinać na spikera, ale właśnie w tym momencie pokazali zdjęcia i podczas gdy prowadzący próbował zdusić własny śmiech, a Brenner nadal na niego psioczył, w środku tego właśnie pojedynku Brenner – spiker, Nadieżda powiedziała nagle:

– Tam jest przecież Herta!

Druga od lewej. Herta.

W tym momencie Brenner wypadł jednak ze swojej sekundy grozy. Jego mózg przeliterował mu ciężko i powoli: tam jest przecież Herta, jasne, wszak w Mongolii nie ma wielu austriackich grup wędrownych, od razu powinienem zostać zaalarmowany.

Musisz wiedzieć, że porywacze udostępnił mediom zdjęcie grupowe. Za każdą osobę zażądali miliona dolarów. Dolarów! Nawet nie euro! Ten brak szacunku ponownie wkurzył Brennera, mimo że w praktyce okup dzięki temu stawał się mniejszy, ale trzeba się trzymać pewnych zasad. A porywacze byli jeszcze na tyle bezczelni, że dopisali do żądań stwierdzenie, iż okup jest zadośćuczynieniem za duchowy wyzysk ich terenów.

– No cóż, duchowy wyzysk – skomentował ironicznie tę relację prowadzący i przeszedł do następnego tematu. Za to „no cóż” Brenner najchętniej rozwaliłby mu czaszkę, jako że sygnalizowało pewną żartobliwą sympatię dla porywaczy. Jeżeli chodzi natomiast o sposób traktowania obcych wędrowców, to terroryści nie byli całkiem duchowi, a raczej cieleśni, ponieważ więźniom powiązali razem ręce i nogi – tutaj obrońcy zwierząt dostaliby prawdziwego morderczego szau, nawet nie pytaj. Gdyby u nas ktoś związał tak kotka albo, wyobraź to sobie, psa czy konia, co to by się działo, ale jako terrorysta robisz, rzecz jasna, co chcesz, to jest właśnie korzyść wynikająca z tego zawodu.

Ale co ciekawe, w tej sytuacji najmocniej Brennerowi pomogło, kiedy widział, jak bardzo zrozpaczona jest Nadieżda. Bo podczas próby jej uspokojenia sam stał się bardziej racjonalny. Usiłował jej wytłumaczyć, że porywacze powiązali tak zakładników tylko dla efektu na fotografii, a poza tym obchodzą się z nimi cywilizowanie.

Najgorsze w takiej sytuacji jest to, że nic nie możesz zrobić. Ale Brenner chciał koniecznie coś zrobić! I co zrobił? Przełączył na Niemców. Czy oni coś o tym mówią. Dla Austriaka bowiem coś jest prawdą

tylko wtedy, jeżeli powiedzą o tym także Niemcy. Nie musiał czekać nawet trzech minut i już zgłosili się Niemcy. Tyle że w odwrotnej kolejności. Dwóch Niemców, pięć Austriaczek. Jedna Szwajcarka. Jedna Holenderka.

– A Słowaczkę po prostu opuścili! – wkurzył się Brenner, jakby to właśnie było teraz najważniejsze na świecie.

– Psst! – uciszyła go Brennerowa.

Jej „psst” zabrzmiało nieco inaczej niż niemieckie „psst”. Brenner dopiero teraz to zauważył, jako że w środku obłądu zauważasz takie rzeczy, bo mózg wyprawia z tobą, co tylko chce, a co myślałeś.

– Może powiedzą coś jeszcze – wyszeptała, jako że po „psst” nie możesz, rzecz jasna, mówić dalej głośno, wtedy musisz szeptać, inaczej bowiem całe takie „psst” byłoby na darmo, jeżeli chcesz usłyszeć, co mówią jeszcze Niemcy.

Ale Niemcy nic już nie powiedzieli.

Oczywiście nie mogli zasnąć przez całą noc i ciągle czekali na nowe wiadomości, ale leciały tylko powtórki. Komputer także nie wiedział więcej niż telewizor, Brenner bowiem ciągle sprawdzał w amoku, czy Herta nie przysłała jednak jakiegoś e-maila, bo z rozpaczy dostajesz takiego hopla, że wszystko uważasz za możliwe, nawet wiadomość ze środka obozu dla zakładników.

I możesz wierzyć albo nie, o piątej rano rzeczywiście dostał wiadomość. Nie od Herty, lecz od siostry swojej żony, która chwilę wcześniej wreszcie przysnęła na kanapie.

Ta sekunda grozy to dobry trik, bez którego niektórzy w ogóle by nie przeżyli. Zawsze powtarzam: nawet własnych narodzin nie możemy przeżyć bez sekundy grozy, podobnie ze szkołą, małżeństwem, pracą zawodową, młodością, starzeniem się – w zasadzie to połowy życia nie przeżyliśmy bez sekundy grozy, nie mówiąc już o śmierci. Czy o porwaniu, ponieważ jest niezbyt przyjemne zostać pojmanym w środku nie wiadomo czego przez grupę uzbrojonych Mongołów. Do Herty to dotarło, rzecz jasna, ale nie tak do końca. Bo, podobnie jak Brennerowi, udało jej się zatrzymać na dłużej w owej sekundzie grozy. A ja muszę powiedzieć, że dzięki Bogu, ponieważ zakładnik w takim kraju to ostatnie, o czym bym marzył. To może przemienić się w miesiące, a nawet lata niepewności, coś koszmarnego. Ale muszę przyznać, że Herta była względnie opanowana, pełen szacunek. Być może pomogło jej także i to, że porywacze zawieźli ich dokładnie tam, gdzie było umówione spotkanie z szamanem, znaczy się: do miejsca mocy. Tutaj właśnie, tak naprawdę, miała się zacząć ich podróż do krainy zmarłych, gdzie Herta chciała wreszcie poznać swoje zwierzę mocy.

Wyobraź to sobie. Wędrujesz przez kilka dni do odległego miejsca mocy, gdzie czeka na ciebie szaman, przybywasz wyczerpany, ale zamiast szamana zastajesz terrorystów. Na szczęście Herta to twarda kobieta – kiedy bowiem przeżyjesz dzisiejszych uczniów, to i terroryści ci niestraszni. Nie poddała się zbytnej rozpacz, lecz całą nadzieję pokładała w miejscu mocy. Powiedziała sobie, miejsce mocy pomoże nam wszystkim, turystom i terrorystom, zakończyć to happy endem. Wspólnie dojdziemy do porozumienia bez używania przemocy. A do tego, rzecz jasna, szamańskie motto na czekanie i obozowe napady szału: czas nie istnieje.

Najbardziej jednak pomogło jej coś wyraźnie doczesnego. Teraz uważaj. Jeden z porywaczy wydał jej się w pewnym stopniu sympatyczny. Pozostałych usiłowała ignorować, ponieważ byli po prostu straszni, ale ten jeden nie był taki jak tamci, znaczy się: nie czuła do niego sympatii, w sensie, że mógłby być jej synem, a Herty nie interesowali młodszy, tak jak Annę Elisabeth, lecz tak, po prostu, w sensie ogólnym, jak podobała jej się Nadieżda. Bo miał takie smutne oczy. Potrafił patrzeć jak aktor filmowy. Poza tym był szczupły, a mimo to umięśniony. I bardzo elegancko się poruszał, właśnie to Hercie najbardziej się w nim podobało. Kiedy przynosił jedzenie i rozstawiał miski na ziemi przed skrzepowanymi zakładnikami, robił to z szaloną elegancją, taką lekkością, że zaczęła się nawet zastanawiać, czy on przypadkiem nie jest szamanem. Być może ci prawdziwi porywacze napadli najpierw na szamana, a teraz przydzielili go do najprostszych prac. Albo po prostu to szaman, który przyłączył się do terrorystów, *quasi-upadły szaman*.

Z drugiej strony pod względem uroku i gibkości bardziej tancerz niż szaman. Musisz wiedzieć, że Herta od zawsze była wielbicielką baletu. A teraz po cichu nazwała tego porywacza Nurejewem. Od tego tancerza. Terroryści nie zdradzili im, rzecz jasna, swoich imion. Ignorowali także imiona zakładników, a każdy z nich nazywał się dla nich tak samo, mianowicie You. Ale jeżeli jesteś przez kogoś więziony,

wówczas czujesz się mniej stłamszony, kiedy nadasz mu jakieś imię. Przynajmniej po cichu. Nurejew. Tajne imię. Twarz Herty na zewnątrz: pokerowa.

Tylko raz o mało nie zdradziła się ze swoją sympatią do niego. Drugiego dnia, kiedy trzech zakładników odmówiło jedzenia. Dwie Niemki i jedna Austriaczka nie ruszyli jedzenia. Szwajcarce smakowało. Hercie również. Nurejew dobrze gotował, a przynajmniej jego zupa smakowała lepiej, niż wyglądała, ale kiedy po jedzeniu przyszedł po miski, trzy z nich nadal były pełne. Pierwszego dnia zabrał je bez słowa, bo było mu wszystko jedno. Drugiego dnia znowu zupa, znowu bardzo dobra, ale te trzy znowu nic nie zjadły. Herta wiedziała dlaczego. Nie z powodu strajku głodowego, lecz dlatego, że w zupie pływały niewielkie kawałki mięsa, a kobiety były wegetariankami. Jedna z nich nawet weganką, a dwie pozostałe właśnie wegetariankami. Mięso budziło w nich obrzydzenie. Nurejew powiedział do nich po angielsku, żeby lepiej jadły. *This can last for a while until your government pays*¹⁴, powiedział bezbłędnym angielskim. Ale nie to zdanie tak zachwyciło Hertę. Z jednej strony uspokajało ją, że chcieli tylko pieniędzy, a nie czegoś bardziej skomplikowanego, jak na przykład uwolnienia więźniów czy porwanych duchów ze świata zmarłych. Z drugiej jednak *a while* nie brzmiało tak uspokajająco. Ale potem otrzymał od weganki odpowiedź w najbardziej drewnianym angielskim od czasu powstania Cambridge i Oxfordu. Ta była bowiem nauczycielką angielskiego, teraz rywalizującą pod względem wymowy z porywaczami w obozie dla zakładników. *We are vegetarians. As for me I am even vegan. According to Donald Watson. We refrain from any products robbed from animals*¹⁵.

Herta o mało nie zapadła się ze wstydu pod ziemię. Co pomyślą o nas terroryści, jeżeli nawet jako zakładnicy tak się wygłupiamy. Najchętniej opieprzyłaby tamte trzy. Ale to byłby poważny błąd, jako że Nurejew miał o wiele lepszą odpowiedź, a Herta nie mogła się powstrzymać od śmiechu, kiedy powiedział: *You can only order a vegetarian lunch, when we hijack an aeroplane. A po krótkiej przerwie dodał: But you must order two days in advance*¹⁶.

Na jej śmiech Nurejew zareagował bardzo gniewnym spojrzeniem. I smutnymi oczami. Był jak dobry nauczyciel, który zupełnie nie potrzebuje, aby ktoś z grupy się z nim bratał, natychmiast spojrzenie i koniec.

Herta bardzo się zawstydziła swojej przemądrzałej reakcji, jako że koniecznie chciała zostać ulubioną zakładniczką.

O siódmej rano mieli wyznaczony termin w Urzędzie do spraw Cudzoziemców, a Brenner oczywiście przez całą noc nie zmrużył oka z powodu Herty. Wyobraź to sobie! Przez pół nocy usiłował otrzymać jakąś informację z telefonu dla rodzin porwanych. Ale nie może im przecież powiedzieć, że Herta to jego partnerka życiowa! Wtedy funkcjonariusze Urzędu do spraw Cudzoziemców natychmiast wyniosą mu Nadieżdę z domu! A pani przy telefonie dla członków rodzin naturalnie sceptyczna. To oczywiste, jako że dzwoni wielu oszołomów. A jako pani przy telefonie dla członków rodzin musisz, rzecz jasna, oszołomów i wariatów możliwe szybko pozbywać się z linii. A jeśli nie mąż, nie partner życiowy, nie krewny, to z punktu widzenia pani przy telefonie dla rodzin porwanych od razu jesteś nikim, nawet nie pytaj.

Ale co ciekawe, rano podczas przesłuchań w sprawie fikcyjnego małżeństwa okazali się lepsi, niż byłiby bez stresu, jaki przeżyli. Oczywiście przepytывano ich oddzielnie, ale kiedy później Brenner i Nadieżda porównywali swoje odpowiedzi, byli z siebie bardzo zadowoleni. Kilka drobiazgów, ale to rzecz nieunikniona, w sumie jednak zadowoleni. I zgodzili się co do tego, że gdyby się wyspali, zapewne nie udałooby im się to tak dobrze, ponieważ pozbawienie snu i stres związany z porwaniem to stan wyjątkowy, skok adrenaliny, inaczej mówiąc.

Później czuli się bardzo nabuzowani, a w domu Brenner ponownie usiłował dowiedzieć się czegoś, dzwoniąc pod numer telefonu dla rodzin porwanych. Ale na próżno, a potem poczuli się nagle tak zmęczeni, że położyli się na kanapie i natychmiast zasnęli jak stare małżeństwo wyczerpane obchodami złotych godów. Gdyby zobaczyli to funkcjonariusze Urzędu do spraw Cudzoziemców, z miejsca uwierzyliby, że mówią prawdę.

Po przebudzeniu Brenner był zupełnie skołowany. Początkowo myślał nawet, że jest już pojutrze, ponieważ nie można przecież przeżyć tylu koszmarów w ciągu jednej jedynej godziny. Następnie od razu ponownie zadzwonił. Ale telefon dla rodzin porwanych był bezlitosny. Więc pojechał po prostu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ponieważ jak powiedział do Nadieżdy: zobaczymy jeszcze, czy nie zaakceptują mnie jako najbliższego krewnego. Za trzecim razem dopuścili go przynajmniej do sekretarki urzędnika odpowiedzialnego za tę sprawę. Ale ona również odprawiła go z kwitkiem, bo przecież tak to może przyjść każdy. Brenner o mało nie wyszedł z siebie, bo w takiej sytuacji możesz stać się nawet zamachowcem z bombą!

Teraz, ponieważ nie mógł znieść bezczynności, nie pojechał bezpośrednio do domu, lecz nadrobił drogi, znaczy się: biuro tłumaczeń języka rosyjskiego. Musisz wiedzieć, że nadal nic nie powiedział Nadieżdzie o e-mailu od jej siostry. Biorąc pod uwagę sytuację z porwaniem Herty, nie wiedział bowiem, jak bardzo można ją teraz obciążyć. Ujmijmy to tak: tych kilka linijek nie było zbyt miłych. Wyobraź sobie, że napisała do Brennera po niemiecku: wszystko u niej w porządku, tymczasowo mieszka

w Mediolanie i obecnie nie życzy sobie żadnych kontaktów z rodziną. A pod spodem znajdowało się jeszcze jedno zdanie napisane po rosyjsku. I to właśnie zdanie przetłumaczył mu na niemiecki bardzo miły pan w biurze tłumaczeń, posłuchaj: „Zostaw mnie wreszcie w spokoju, ty natręta babo!”.

Coś niesamowitego! Tłumacz nawet nic za to nie wziął, powiedział tylko, że to nie była żadna fatyga. Oczywiście nie wspomniał Brennerowi, że to bardzo niedokładne tłumaczenie, i to z premedytacją. Teraz uważaj. Nie chciał za nic w świecie obciążać człowieka, znaczy się: Brennera, pełną brutalności wymową tego zdania. Muszę powiedzieć, że tłumacz miał jak najbardziej uzasadniony powód, jako że dla Brennera już ta złagodzona wersja była zbyt ostra, aby pokazać ją Nadieżdzie.

Nie wolno ci zapominać o jednym. Brenner cały czas straszliwie martwił się o Hertę. Następnego dnia znowu poszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i pokazał klucze do jej mieszkania, metrykę chrztu, którą znalazł w jej dokumentach, Herta Katharina Paula – wcześniej w ogóle nie wiedział, że Herta ma tyle imion – przyniósł także jej zaświadczenie o obywatelstwie, pokazał im album ze zdjęciami, zapytał też, czy nie dziwi ich, że oprócz niego nie zgłosił się żaden jej krewny. Ale wszystko na darmo. Niech pan przyjdzie jutro, rozpatrzmy pana sprawę, zakomunikowali. Poczł się jak w czasach młodości, kiedy jego pierwszy motocykl odpalał zazwyczaj dopiero wtedy, gdy tyle razy kopał w starter, że takimi skokami na jednej nodze mógłby dwa razy przejść całą drogę świętego Jakuba w tę i z powrotem.

Po tygodniu włączyli go wreszcie do poszerzonego kręgu krewnych. Ale dopiero tam wkurzył się tak naprawdę. Informacja bowiem, do której miał teraz prawo wglądu, brzmiała następująco: na najwyższym szczeblu dyplomatycznym są prowadzone negocjacje, a o dalszych szczegółach nie wolno im nic mówić, aby nie narażać negocjacji. Muszę tu szczerze przyznać: ogromny szacunek dla Brennera, że w tej sytuacji nie przeszedł do rękoczynów. To było bowiem dokładnie to, o czym od tygodnia pisały wszystkie gazety. I dla takiej informacji każą ci przychodzić po pięć razy! To jest naprawdę coś, co mogłoby człowieka rzeczywiście wkurzyć, ale już dobrze, proszę bardzo, ja wcale nie chcę się denerwować, inaczej bowiem wyjdę z siebie.

Potem minęły kolejne tygodnie, w których trakcie w ogóle nic się nie działo. W czasie, kiedy rzekomo najwyższe szczeble dyplomatyczne prowadziły negocjacje, Brenner często odwiedzał Infrę w szpitalu, bo musiał coś robić. Jestem także prawie przekonany, że czuł się przy tym jak towarzysz niedoli, ponieważ negocjacje między mózgiem a palcami Inreitera także nie przynosiły żadnych rezultatów.

Pacjent jak zwykle leżał półnagi w łóżku, nie mam pojęcia, czy było mu zbyt trudno ponownie naciągać wąskie rękawy na grube bandaże, kiedy już raz zdjął górę pizamy, czy też miał po prostu ogromną uciechę z powodu dzieł sztuki na swoim ciele.

– Co nowego u twojej kobiety? – zapytał swojego gościa.

– Chciałaby mieć już za sobą ten problem z Urzędem do spraw Cudzoziemców. Z czasem coraz bardziej stresuje to człowieka.

– Mam na myśli Hertę – powiedział Infra. – Nie złość się na mnie, Brenner. Ale wobec mnie nie musisz odgrywać tego teatru małżeńskiego.

Brenner nie wiedział właściwie, czy ma się poczuć przyłapany, czy się wyluzować. Rzeczywiście, w jego sytuacji było lekką przesadą udawać coś przed Infrą w tej kwestii. Nawet gdyby zadziałał tutaj Vögele, byłoby raczej mało prawdopodobne, aby taki mały szpicel, który być może przekazywał jakieś informacje w tym czy innym śledztwie prowadzonym w światku burdeli i narkotyków, donosił na młode

Rosjanki z powodu ich pozorowanych małżeństw.

– I tak wydaje mi się dziwaczne, że teraz jeszcze szarpiesz się z Urzędem do spraw Cudzoziemców – powiedział Infra. – Siostra się znalazła, powodzi jej się dobrze. W zasadzie nie byłby to żaden problem, gdyby Nadieżda wróciła do domu.

Brenner zaczął się zastanawiać, czy powinien powiedzieć mu o mailu od Serafiny, ale Infra już wcześniej stwierdził coś interesującego, o czym ja także myślałem kilka razy, posłuchaj:

– Wydaje mi się, że ty naprawdę jesteś zakochany w tej Rosjance.

– Co ty nie powiesz.

– A twoje małżeństwo jest bardziej prawdziwe, niż przypuszczasz.

– Myślę, że w ostatnim czasie za dużo przebywasz sam – odparował Brenner.

– A walkę z Urzędem do spraw Cudzoziemców prowadzisz nie tyle po to, aby przekonać Urząd do spraw Cudzoziemców, że to prawdziwe małżeństwo.

– Ale?

– Żeby przekonać samego siebie, że to tylko fikcyjne małżeństwo.

Ale co ciekawe, w tym momencie Brenner, być może w wyniku agresywnego procesu wypierania, ponieważ nie chciał tego wiedzieć, zauważył coś, co wymazało wszystkie inne myśli, coś w rodzaju elektrowstrząsu.

– Co jest? – usłyszał z oddali pytanie Infry.

– Tur – usiłował odpowiedzieć, ale elektrowstrząs nadal paraliżował mu wargi.

Musisz wiedzieć, że tur, który tak elegancko pulsował na piersi Infry w rytmie bicia serca, zniknął. Tura po prostu nie było! Normalnie nawiał i pozostawił po sobie nagie, niewytatuowane, pulsujące miejsce na skórze między płonąca pochodnią, wąsami Friedricha Nietzschego, trzema małymi pajakami oraz „SJ”.

– Brenner? Coś się stało?

Infra zaczął się zastanawiać, czy nie powinien zadzwonić po pielęgniarkę, jako że jego gość nagle zaczął się dziwnie zachowywać i zaniemówił.

– Brenner?

Ale Brenner nie słyszał. W tamtej chwili był gdzieś bardzo daleko, a co myślałeś.

A skoro jestem przy rytmie bicia serca. Z tym rytmem ludzie obchodzą się bardzo rozmaicie, ale jeżeli mnie pytasz, to dla nikogo nie jest to rzecz oczywista. Jedni twierdzą, że nie wolno myśleć o tym, iż życie jest uzależnione od tego pulsującego czegoś w piersi – to zdrowi ignoranci. Inni znowu przyspieszają i obniżają swój puls w trakcie uprawiania sportu, aby udowodnić sobie, że są panem we własnym domu – to histerycy. Z kolei jeszcze inni przemycają się podczas medytacji do własnego pulsu jak pasażerowie na gapę – to Herta w samym środku Mongolii.

Herta rozpoczęła bowiem swoją podróż już drugiego dnia. Powiedziała sobie, że musi chociaż spróbować, skoro znalazła się mocą przeznaczenia w miejscu, z którego od wieków oświeceni mężczyźni wyruszali na wędrówki do świata umarłych. Stąd też ponownie przywołała wszystkie informacje, jakie zgromadziła w ciągu ostatniego roku. Czasu miała wystarczająco dużo. Więcej niż wystarczająco! Bo w obozie było jednak nudno, tego nie będę ukrywał. Nudno i nieprzyjemnie. To było właśnie powodem, dla którego Herta wpadła na pomysł, że najkorzystniej byłoby, gdyby pozostała tutaj tylko ciałem, a jej dusza wyruszyła na wędrówkę. Z punktu widzenia czysto szamańskiego jest to jedyne właściwe rozwiązanie, a dla osoby więzionej wręcz idealne, nawet nie pytaj. Albo na przykład, kiedy nas rozstrzelają. Wtedy mnie tu w ogóle nie będzie. Myśli Herty biegły w tym właśnie kierunku, a ona sama zaczęła wytwarzać nowy rytm.

Ale jak wytworzę rytm, kiedy nie mam bębna? Poza tym mam w namiocie współwięźniów, których nie chcę denerwować. Uważaj, kołysanie. I nie kołysz zbyt mocno, inaczej wpędzisz w szaleństwo współzakładników. Tylko bardzo lekkie kołysanie. Niezauważalne kołysanie, prawie jedynie wewnętrzne. Niesione oddechem. Stopić się z rytmem serca. Zrobiło to Hercie niesłychanie dobrze. Herta. Rytm serca. Posłuchaj, tu nie ma już żadnej różnicy. Herta. Rytm serca. Taka nieważkość mogła dla niej trwać wiecznie. Nie spieszyło się jej z tą podróżą, że koniecznie musi zadziałać. Wybawieniem było już samo kołysanie. Rytm. Rytm kołysania, i nie myśleć o niczym, tylko kołysanie, właśnie w ten sposób Herta się wykołysała. W ogóle nie myślała o celu, kołysała się tylko dla samego kołysania.

Jak widzisz, to jest najważniejszy warunek. Że niekoniecznie czegoś chcesz. Wtedy funkcjonuje samo z siebie. Bo wolna wola to, rzecz jasna, bardzo zły ludzki wynalazek. Ale kołysanie! Hercie wydawało się, że nagle rozumie świat jako taki. Wola i kołysanie, to obejmuje wszystko, czego potrzebujesz jako wyjaśnienia. Ale teraz nie mogła o tym rozmyślać, ponieważ tak bardzo się dziwiła, że nagle w namiocie otworzyły się wszystkie drzwi. Po bokach – gdzie dotychczas w ogóle nie zauważyła żadnych otworów – Nurejew przytrzymał jej drzwi, a ona wyszła na zewnątrz, to znaczy, że ktoś musiał zdjąć jej więzy, ale tak, że tego nie zauważyła.

Na zewnątrz cudowne światło, jakbyś po dziesięciogodzinnej jeździe po autostradzie w kierunku urlopu nagle wyjechał na ten długi zakręt biegnący w dół i odsłaniający widok na morze. Pospacerowała

trochę, naturalnie w kierunku wody, ponieważ tam przyciąga cię już sama energia, energia wody, a na brzegu położyła się wygodnie, to było cudowne. I możesz wierzyć albo nie. Nagle spostrzegła, że cały krajobraz, droga, góry, morze znowu znalazły się w namiocie. Ale nie było to na zewnątrz, tylko nadal w środku, namiot w namiocie, festiwal jazzowy to nic w porównaniu z tym. Ponownie doszła bowiem do plandeki. Ale na całe szczęście w tym nowym, jeszcze większym namiocie, mógłbym wręcz powiedzieć, w niebiańskim namiocie, nagle ponownie otworzyły się drzwi. A potem widok na prawdziwe morze, to było znowu coś zupełnie innego, a co myślałeś! Kto nigdy nie przeszedł przez te drzwi, ten nie ma zielonego pojęcia o prawdziwym morzu. Wyszła na zewnątrz, całkowicie lekka, to było jak u maratończyka, kiedy pewne substancje w mózgu czynią bieg niesłychanie łatwym, tak też ona unosiła się, i jak mam to ująć, ponownie znalazła się przed drzwiami. Te znowu się otworzyły, a teraz wreszcie zobaczyła tak naprawdę, niewyobrażalnie głębokie morze, i tak wędrowała, przez jedne drzwi do następnych.

Sam widzisz, dlatego zawsze mówię! Poważni szamani ostrzegają nie bez powodu! Podróżowanie jako mały szaman amator, bez instrukcji, jest bardzo niebezpieczne. Herta najlepszym przykładem. Zbyt daleko zaszła jak na początkującą. Kiedy poczuła straszliwe bóle w stopach, wtedy po raz pierwszy dotarło do niej, że może mieć problemy z powrotem. Każdy najmniejszy krok sprawiał jej ból, jakby była przypalana, powrót beznadziejny.

I właśnie w tym momencie, kiedy tak naprawdę zdała sobie sprawę, że utknęła w zapadłej okolicy, gdzieś między niekończącą się pustynią i krainą umarłych, nagle zobaczyła stojącego przed nią tura. Niecałe dziesięć metrów od niej. Musisz to sobie wyobrazić! Stoi tak samiuteńki i spogląda na wodę. Nie czuła przed nim strachu. Jako dziecko bała się krów, nawet najmniejszych cieląt, a teraz zupełnie nic. Przestraszyły ją tylko skurcze mięśni, które poczuła, aż cała zaczęła się trząść. Nie wiedziała, w jaki sposób miałyby zrobić chociaż jeden krok. I w tym momencie tur odwrócił się do niej i powiedział:

– Wsiadaj.

Jeżeli chodzi o zakładników, negocjacje nawet nie ruszyły z miejsca. Wszystko, rzecz jasna, załatwiało ministerstwo, austriacka policja nie miała nic do gadania w Mongolii, tylko najwyższe szczeble, a co myślałeś. Jako członek rodziny niczego nie dowiesz się o negocjacjach, ale za to między krewnymi: intensywna wymiana informacji, to działało tak, że lepiej nie pytaj. Ale niestety, były to w większym lub mniejszym stopniu pogłoski typu: Holender miał szwagra, który coś słyszał, Słowak byłego kolegę, który kogoś znał, a Niemiec miał kontakt z kimś, kto miał dobre dojścia, tylko Szwajcar małomówny i wszystko na własną rękę. Brenner podejrzewał niekiedy, że ludzie wyruszają na wędrowniki dlatego, iż mają krewnych, z którymi nie da się wytrzymać. Tylko nie mów, że to także przemawia na niekorzyść Brennera, bo Herta zaczęła z tymi wędrownikami w momencie, kiedy pojawiły się między nimi ciche dni.

W rzeczywistości wszyscy wiedzieli tyle samo, czyli nic. Jako przedstawiciel świata tajemnic bankowych z Zurychu czy Wiednia w przypadku zakładników w Mongolii nie masz nawet tej małej przewagi, jaką miałbyś w odniesieniu do kraju handlarzy narkotyków, znaczy się: Ameryki Południowej, gdzie jako dyplomata austriacki czy szwajcarski mógłbyś podnieść głos i walnąć pięścią w stół, *quasi*: to wy nie wiecie, kto pierze wasze pieniądze z handlu narkotykami? Czy już zupełnie zapomnieliście, kto przez cały dzień stoi w pralni i pierze, i czyści, i prasuje, żebyśmy mogli wyłożyć wam błyszczące i czyściutkie? Ale nie oczekujemy wdzięczności, nie, robimy to chętnie, ale nie robimy tego po to, żebyście porywali naszych ludzi. Ale w Mongolii jako Szwajcar czy Austriak nie masz większych możliwości niż niemiecka przyzwoitka.

Brenner był już tak sfrustrowany, że nie wiem, czy poradziłby sobie bez tych wizyt w szpitalu u Infra. Z jednej strony pozwalało mu to zabić czas, z drugiej – chciał się wreszcie dowiedzieć, gdzie zniknął ów tur z piersi pacjenta. Nie wyobrażał sobie, żeby zawodowy tatuażysta miał pośrodku całkowicie wytatuowanej klatki piersiowej zmywalny tatuaż, zwłaszcza tak dobrze skomponowany z całością. Ale inna możliwość oznaczałaby po prostu, że zwariowałem, jak nieustannie rozmyślał Brenner. Że sytuacja z Hertą, wyczerpujące oczekiwanie, obawy, bezsenność i spory z władzami zbytnio dały mi w kość.

Musiał się pośpieszyć z szukaniem tura. Jako że Infra był tuż przed zwolnieniem. W szpitalu powiedzieli: nie możemy cię tu dłużej trzymać, mimo że nadal nie poruszasz palcami, tylko trening prywatny.

Brenner bardzo się martwił, jak Infra poradzi sobie sam z tymi rękami, które ciągle nie podjęły negocjacji z mózgiem. A jedynymi, którzy czekali na niego na zewnątrz, byli ludzie z Wu Tan Clanu.

Ale uważaj, co ci teraz powiem. Podejrzewam, że nie tylko Brenner martwił się o Infre, lecz było także odwrotnie, Infra martwił się o Brennera. Znaczący się: co zrobi Brenner w oczekiwaniu na swoją porwaną partnerkę życiową? Żeby tylko nie zwariował, ten biedny człowiek. W ostatnim czasie wierci mi dziurę w brzuchu swoim spojrzeniem, jakby szukał w moich tatuażach rozwiązania wielkiej zagadki

świata. W każdym razie Infra powiedział do Brennera, że ma trochę racji, gdy przypuszcza, że w przypadku Wu Tan Clanu może nie być zbyt przyjemnie. Nie dostanę też ochrony policyjnej. A więc na te pierwsze tygodnie potrzebowałbym jednak ochroniarza, aż moje palce zaczną się na tyle poruszać, że będę mógł utrzymać w nich pistolet.

Potem obaj byli zadowoleni: Infra miał poczucie, że uważa na Brennera, a Brenner miał poczucie, że może uważać na Infre, a potem obaj, w celu ukrycia swoich prawdziwych motywów, bardzo długo negocjowali wysokość stawki godzinowej dla Brennera. W końcu doszli do porozumienia, a Brenner powiedział:

– Kiedy zaczniesz poruszać palcami tak sprawnie, że będziesz mógł sam strzelać z pistoletu, wówczas pozwolę ci wytatuować mi tura.

– Dobrze, ale na kutasie – wyparował Infra i nie dał po sobie nic poznać w kwestii tura.

Brenner, nie namyślając się długo, uściśnął jego dłoń. Pierwszy raz miał w dłoni przyszytą rękę Infry i muszę szczerze powiedzieć, że było to dziwne uczucie. Najgorszy okazał się moment, kiedy zorientował się, że teraz musi jednostronnie puścić tę dłoń. Bo nie było żadnego emocjonalnego porozumienia między rękami, w jakiej chwili zakończyć uścisk. Zawahał się nieco, jakby bał się, że ta dłoń upadnie po prostu na podłogę, kiedy puści ją zbyt wcześnie. Później bardzo często rozmyślał o tej chwili.

Ale co ciekawe, im bliżej było do zwolnienia ze szpitala, tym Infra wykazywał większe oznaki poczucia zagrożenia. Zasugerował, żeby jego ochroniarz nie odbierał go w dniu zwolnienia tak całkiem bez broni. Musisz wiedzieć, że Brenner wyznał mu kiedyś, że nie ma już pistoletu, ponieważ ostatnią sprawę prowadził parę dobrych lat temu i w zasadzie nie planuje powrotu do zawodu. Ale to nie był żaden problem, jako że Infra posiadał broń w swoim mieszkaniu.

– Jest nawet zarejestrowana. Glock 36.

– Masywny – powiedział Brenner, ale nie wiadomo, czy z uznaniem, czy krytycznie.

– Schowałem go pod lewym parapetem. Z biegiem czasu korniki tak przepracowały ten zmurszały parapet, że zawsze znajdowałem pod nim kupkę mączki drzewnej – wyjaśnił Brennerowi. – A kiedy chciałem go kiedyś wymienić, w środku roboty przyszło mi do głowy, że ta dziura może być świetnym schowkiem. Lepszym niż sejf.

– O ile nie będziesz chował w niej niczego z drewna.

Opisał Brennerowi, w jaki sposób może wyciągnąć parapet spod okna, i poprosił go, aby wyjął tylko pistolet.

– Całą resztę tam zostawisz.

– Korniki też?

– Pozdrów je serdecznie ode mnie.

Infra nie miał wprawdzie kluczy od mieszkania w szpitalu, ale wyjaśnił swojemu ochroniarzowi, w jaki sposób bez problemu je zdobędzie. Było to bowiem małe mieszkanko nad studiem tatuażu, a te wiedeńskie mieszkania w starym budownictwie miały często okno wychodzące na korytarz. Zakratowane, rzecz jasna, tam nie wejdziesz tak sobie, po prostu. Ale Infra powiedział, że musi nacisnąć okno, a za nim trafi na klozet. I jak wyciągnie ramię, dosięgnie deski klozetowej, a pod nią znajdzie przyklejony zapasowy klucz.

– Nie mogłeś wymyślić bardziej apetycznego schowka?

– Raczej rzadko używam tego klopa, wolę łać do zlewozmywaka w kuchni.

– Rozumiem – powiedział Brenner, znaczy się: u niego jest tak samo.

– Nie musisz martwić się z powodu sąsiadów. Nie ma żadnych. Właściciel domu usiłuje już od lat opróżnić budynek. Tylko ja mu jeszcze zostałem.

A teraz dobra wiadomość. Brenner wcale nie musiał gimnastykować się pod deskę klozetową. Drzwi były bowiem otwarte. Po prostu wkopane do środka. Wyglądało to, jakby przeszedł przez nie wściekły byk! W środku wszystko zdemolowane, nawet sobie nie wyobrażasz. Wszystkie szuflady wyrzucone, straszne. Zdjęcia, rachunki, wszystko porozrzucane po podłodze. A parapet okienny, rzecz jasna, wyrwany. Ktoś tutaj chciał coś koniecznie znaleźć.

Brenner poszperał trochę w tych rzeczach, nieco też posprzątał. Ale marnie idzie sprzątanie, kiedy oglądasz każde zdjęcie, jakie leży na podłodze. Infra jako uczeń, Infra jako ministrant, Infra jako młody alpinista, Infra jako niewytatuowany jeszcze kierowca motocykla Indian, Infra pijący piwo w objęciach wytatuowanej kobiety z luką w zębach, uśmiechającej się frywolnie do kamery, znaczy się: zdjęcie z imprezy. Jednak w pewnym momencie zmobilizował się i wrzucił ten cały stos do szuflady, a tę wsunął z powrotem do komody.

Zrozumiał, że beznadziejnym przedsięwzięciem była próba doprowadzenia tego mieszkania, chociaż po łebkach, do porządku. Z takiego miejsca człowiek chce po prostu uciec i zatrzasnąć za sobą drzwi. Ale drzwi nie dawały się zamknąć, nawet prowizorycznie, tak brutalnie potraktowali je wandalę. Zastanawiał się, czy w ogóle mówić o tym Infrze, że włamali mu się dodatkowo do mieszkania. Wolałyby to przemilczeć. Potem rozważał, czy nie mógłby przedstawić mu całej sytuacji w nieco łagodniejszej formie. Ale co mu to pomoże, kiedy i tak będzie musiał wrócić do domu i zobaczyć te spustoszenia? Zastanawiał się nawet, czy nie powinien porozmawiać z lekarzami w szpitalu, żeby nie zwalniali go, dopóki mieszkanie jest w takim stanie.

A potem wpadł na szalenie sympatyczny pomysł, muszę to przyznać, obcowanie z tymi dwiema kobietami odcisnęło się na nim z upływem czasu, *quasi*-ucywilizowanie. Pomyślał bowiem, że mógłby zażądać od zarządcy domu chociaż naprawy zniszczonych drzwi. Aby Infra, kiedy wróci do domu za dwa tygodnie, miał w mieszkaniu przynajmniej drzwi.

Ale przy wejściu do budynku nie było żadnej informacji o zarządcy, to był w ogóle dom bez dzwonka u bramy i bez wszystkiego innego, obiekt spekulacji, a Brenner wcale by się nie zdziwił, gdyby tym, który pod nieobecność Infry na nowo udekorował mu mieszkanie, nie był wcale Wu Tan Clan, tylko sam właściciel domu. W ten sposób mógł próbować zastraszyć i wręcz załatwić osłabionego pobytem w szpitalu Infrę. Ale nie wziął pod uwagę Brennera. Tego bowiem tak przepełniała idea sprawiedliwości, że nawet nie pytał. Poszedł do urzędu dzielnicowego i kazał sobie zrobić odpis z księgi wieczystej. Piętnaście euro i już wiedział, do kogo należy dom.

Potem, rzecz jasna, wielka niespodzianka. Kiedy już przeczytał nazwisko właściciela, wiele dałoby za to, aby to się nigdy nie stało. Ale to jest właśnie ten problem z ludzkim mózgiem: nie możesz się tak łatwo pozbyć czegoś, co już wiesz. I coś jeszcze jest interesującego w odniesieniu do mózgu. Nagle przypomina ci coś, o czym całkowicie zapomniałeś. W wyniku szoku, jaki wywołał u niego odpis z księgi wieczystej, nagle przypomniał sobie to sympatyczne zdjęcie, które podniósł z podłogi. Na którym Infra wznosi do kamery toast kuflem piwa, podczas gdy kobieta w jego ramionach uśmiecha się promiennie

wieloma białymi zębami z lewej i brakiem zęba po prawej stronie.

Najpierw odrzucił to jako urojenie, uznał, że zaczyna widzieć duchy, i ruszył do domu. Ale nie uszedł dalej niż sto metrów. Zawrócił i ponownie wszedł do zdemolowanego mieszkania.

Oczywiście początkowo nie mógł odnaleźć zdjęcia z wytatuowaną kobietą bez zęba, bo to jest właśnie wielka korzyść ze sprzątanego, że później niczego nie można znaleźć. Nie pamiętał, gdzie włożył fotografię. Ale nie przestawał szperać, dopóki nie wypłynęła ponownie na powierzchnię, a kobieta ze szczerbą znowu uśmiechnęła się do niego zuchwale.

Uważaj, w takich sprawach nigdy nie możesz być pewny w stu procentach, w ogóle w życiu niczego nie możesz być pewny. A ludzie, którzy zawsze i wszędzie mają stuprocentową pewność, myślą się w stu procentach, to jest jedyny wyjątek. Ale im dłużej Brenner wpatrywał się w zdjęcie kobiety w ramionach Infry, tym stawał się bardziej pewny, że tatuaże na jej ramionach były dokładnie tymi, które w telewizji analizował Gruntner. Także wąż na szyi, wspinający się aż do ucha. Brenner widział i słyszał wręcz dosłownie, jak Gruntner wyjaśnia w telewizji, że głowa węża „została ucięta wraz z głową trupa”.

Schował zdjęcie do kieszeni i ruszył z nim z powrotem do szpitala. Ale na każdym skrzyżowaniu zadawał sobie pytanie, czy nie powinien skrócić i zanieść je do Vögele, bo podejrzenie było straszliwe. Jestem przekonany, że gdyby Vögele go nie szantażował, usiłując zmusić do szpiegowania Infry, zapewne by tak zrobił. Ale wszystko w nim sprzeciwiało się takiemu krokowi. I podjęcie decyzji odwlekał za każdym razem do następnego skrzyżowania. Aż w końcu dotarł do szpitala.

Z miejsca powiedział Infrze całą prawdę, znaczy się: że mieszkanie zdemolowane, parapet wyrwany.

– I pistolet też zniknął?

– Zniknął.

– Dokładnie sprawdziłeś?

Brenner skinął głową.

– A na dole, w studio? Tam też się włamali?

– Tam nie było śladów włamania.

– Dokładnie sprawdziłeś?

– Pomyślałem sobie, że potrzebujesz czegoś na rozweselenie – zmienił temat Brenner i położył przed nim fotografię.

Infra spokojnie przyjrzał się zdjęciu i powiedział:

– To było bardzo dawno temu.

Ale żadnej podejrzanego reakcji z jego strony. Teraz z kolei Brenner stał się nieco niepewny, czy kobieta na fotografii jest rzeczywiście trupem wyciągniętym z wody, którego pokazali w telewizji. Najchętniej zapytałby go, czy wytatuowane „SJ”, to jej inicjały. Ale nie miał już cierpliwości do kolejnych wybiegów.

– Chciałem powiadomić właściciela domu, żeby kazał zreperować drzwi – usiłował początkowo podać to w elegancki sposób, ale potem mu przeszło. – Głupia sprawa, to ty nim jesteś.

– Nieźle. – Uśmiechnął się Infra. – Nieźle. – Popatrzył na sufit i chwilę się zastanawiał. – Całkiem nieźle. – A potem wpadło mu do głowy to, co powiedział na końcu: – Całkiem nieźle, Brenner.

Ale później zrobił coś, co całkowicie zaskoczyło Brennera. Uważaj. Strasznie powolnymi ruchami wziął swój telefon, z konieczności ściśnięty między zabandażowanymi nadgarstkami, i przyciągnął do

siebie. A potem przez pół godziny wybierał numer. Naciskał palcem wskazującym, ale nie poruszając nim. Kierował nim z łokcia, jak wystruganym palcem Pinokia, używając przedramienia wraz z dłonią i palcem wskazującym jako dźwigni. Nie wyglądało to dobrze. Ale Brenner wiedział, że nie może go wyręczyć. Inaczej nigdy się nie nauczy.

Infra przełączył swoją drewnianą podpórką telefon na głośnik i czekał, aż ktoś się zamelduje. I możesz wierzyć albo nie, policja. Potem oficjalnie zgłosił włamanie.

– Ukradzono także zarejestrowaną na mnie ręczną broń palną.

Kiedy się rozłączył, przez długą chwilę leżał bardzo spokojnie, jakby chciał zasnąć, znaczy się: A i Ω.

Ale potem otworzył oczy i opowiedział Brennerowi, jak było naprawdę.

Ale co ciekawe, Herta, siedem tysięcy kilometrów dalej, także weszła w nową fazę. Od czasu powrotu z ostatniej podróży więcej już nie wędrowała. Musisz wiedzieć, że przez jakiś czas tur nosił ją, w cudownie łagodny sposób, na grzbiecie, otwierały się przed nimi wszystkie drzwi, a Herta bez żadnych trudności zagłębiała się coraz dalej w krainę umarłych. Ale pewnego razu tur, bez żadnego powodu, przeszedł siłą przez zamknięte drzwi! I wszystko zdemolował. To był dla Herty horror i ciągle się dziwiła, jak udało jej się wyjść z tego żywej.

Od tego czasu wolała pozostawać w domu, ponieważ obawiała się zdiczającego tura. Pewną rolę w tej decyzji odegrało, rzecz jasna, to, że Nurejew zaproponował jej stanowisko. Podobało mu się bowiem, że Herta zawsze jest taka spokojna, nigdy nie narzeka jak inni. Dla niej był to także rodzaj prośby o wybaczenie pod adresem jej starej przyjaciółki Anny Elisabeth. Musisz wiedzieć, że pewnego razu pokłóciły się, ponieważ Anna Elisabeth powiedziała, że mężczyźni w szpitalu są o wiele przyjemniejszymi pacjentami od kobiet. A Herta odpowiedziała złośliwie, że to, co ona mówi, nie jest raczej postawą feministyczną, a Anna Elisabeth powiedziała, że może zapytać, kogo chce, kogokolwiek, i każdy jej to potwierdzi, a Herta powiedziała, że w przypadku jej uczniów jest dokładnie odwrotnie, bo zdecydowanie woli dziewczynki, a Anna Elisabeth powiedziała, a jak to jest z koleżankami w pracy, ponieważ Herta nieraz już wypłakiwała się jej z powodu różnych koleżanek, które zatruwały jej życie, ale Herta powiedziała na to, że tak jest tylko dlatego, ponieważ prawie wyłącznie kobiety są nauczycielami, i tak od słowa do słowa nie rozmawiały później ze sobą przez całe dwa miesiące.

To było lata temu, a teraz, w środku Mongolii przypomniawszy sobie znowu i pomyślała, zgodnie z twierdzeniem Anny Elisabeth, że jako porywacz masz lepszą sytuację z zakładnikami płci męskiej. Jest dokładnie tak, jak to opisała Anna Elisabeth. Raz herbata za gorąca, innym razem za zimna. Czegoś takiego nie ma u mężczyzn! Im jest wszystko jedno, czy herbata jest trochę za gorąca, czy trochę za zimna, z cukrem czy bez, biały czy brązowy, cukier czy słodzik, długo parzona, aby działała uspokajająco lub pobudzająco, to dla mężczyzn żaden problem. Ale dla kobiet jak najbardziej. Herta szybko zrozumiała, że Nurejew powoli traci cierpliwość. I w końcu wyciągnął z tego konsekwencje. Powiedział sobie, że tak dalej być nie może, mój ojciec zmarł na wrzody żołądka, jako że zawsze wszystkim się przejmował, muszę znaleźć rozwiązanie.

Rozwiązaniem była Herta. Bo potrzebna rzeczniczka zakładniczek. Nie bawił się w żadne wybory, tylko odgórnie zdecydował: będziesz teraz rzeczniczką zakładników. Teraz to Herta rozdawała upę, a on rozmawiał już tylko z nią, z pozostałymi ani słowa. A jak przekonał pozostałe, żeby to zaakceptowały? Żeby nie powiedziały, że to dla nich nie do przyjęcia, że Herta nie ma przecież większego doświadczenia w byciu zakładniczką niż one, to dlaczego ma być ich przełożoną? Po prostu. Za pomocą starego szamańskiego triku, znaczy się: drzwi. Herta otrzymała bowiem własny mały namiot

bezpośrednio obok namiotu zakładników, coś w rodzaju biura szefa. Mogła w mniejszym lub większym stopniu poruszać się swobodnie, co było cudowne. Nurejew wyczuł bowiem dokładnie, że Herta mu nie ucieknie, że jest wręcz magnetycznie związana z tym miejscem mocy, i już obawiał się dnia, kiedy ich rządy przeleją wreszcie pieniądze, a Herta stanie się takim typowym przypadkiem, którego nie możesz się pozbyć, pożegnalne łzy, rozczarowane spojrzenia i przyznaj jednak, że dla ciebie to było coś więcej niż tylko zwykłe porwanie zakładników.

Hercie spadł kamień z serca, że nie musi teraz dzień i noc być zamknięta ze wszystkimi innymi. Po kilku dniach dobrze już radziła sobie z grupą. Według mojej oceny, była w stosunku do innych nieco zbyt surowa, ale z drugiej strony nie powinno się formułować osądów, jeżeli samemu nie było się nigdy w podobnej sytuacji, a poza tym kłótnie wyprowadzały ją po prostu z równowagi.

Jednak nie miała tak całkowicie racji, kiedy wyносиła pod niebiosa zakładników płci męskiej. Powiem tylko jedno: w takim razie powinna zobaczyć chociaż raz kłótnie, jakie rozpoczęły się między Brennerem i Infrą. Stare małżeństwo to nic w porównaniu z nimi.

Głównym powodem, dla którego między Brennerem i Infą doszło do scysji, była, rzecz jasna, audycja telewizyjna. Bo możesz wierzyć albo nie. Infę zaproszono do takiego programu, znaczy się: talk show. Jako ofiara ataku szablą jak się pan czuł podczas odrąbywania dłoni, panie Inreiter, to bardzo interesowałoby moich widzów.

Początkowo Brenner nawet się cieszył, że razem z Infą może powyklinać na tę ciotkę z telewizji, która była nieprawdopodobnie głupią kobietą, a w takiej sytuacji można z przyjemnością poobmawiać kogoś, kto obmawia innych. I nagle, w środku obmawiania Infra mówi:

– Ciekawy jestem, ile płacą.

Brenner dosłownie zaniemówił. Wyobraź sobie, powiedział to Infra, który przez całe życie był uodporniony na tego typu pokusy, pieniądze czy kariera: kompletny brak zainteresowania, pół hipis, pół Yeti mówi: „Ciekawy jestem, ile płacą”. Brenner sam się zdziwił, że tak go to zabolalo. Muszę szczerze powiedzieć, że mnie także, w końcu Infra nie był świętym, więc czemu miałby nie zapytać, ile płacą. Zawsze może powiedzieć, że za mało, nie pójdę tam. Ale tutaj Brenner nieco go chyba idealizował. W każdym razie to jedna z możliwości. A druga, rzecz jasna, też była niezbyt dla niego pochlebna. Mógłbym bowiem nawet sobie wyobrazić, że Brenner był nieco zazdrosny albo i zawistny, nie wiem, jak to określić. Ale nie chodzi o to, że sam chciałby zostać zaproszony do takiego programu, absolutnie nie, coś takiego w ogóle nie przyszłoby mu do głowy. Jednak w momencie, kiedy zaprosili Infę, zadał sobie w głębi duszy pytanie, którego wcześniej sobie nawet nie uświadamiał: czy mniej warte jest to, że moja partnerka życiowa została porwana? Czy odrąbanie dłoni jest obecnie lepsze od tego, że oderwano od ciebie ukochanego człowieka? I to jeszcze w sytuacji, kiedy ręce znajdowały się już na swoim miejscu, a Herty nadal nie było w domu.

Sam widzisz, że porwanie bardziej poruszyło Brennera, niż było to po nim widać. Jest to bowiem bardzo ciekawe. Każdy, kto w tych dniach go widział, nawet nie przypuszczał, że temu człowiekowi porwano właśnie partnerkę życiową. Poza tym nadal pocieszał Nadzieję, że wszystko dobrze się skończy i że to tylko kwestia czasu, aż zapłacą okup. Nagle jednak zrobił się histeryczny. Że coś takiego jest możliwe! Z powodu telewizji. Ci ludzie z telewizji i tak zaproszą Hertę, kiedy już wróci, powiedział sobie. Tutaj muszę uważać, żeby ta hołota telewizyjna nie porwała mojej przyjaciółki już z samego lotniska! A kiedy być może uda mi się temu zapobiec, nieustannie będzie dzwonił telefon, ponieważ telewizja jest bezlitośnie ciekawska. A prawdopodobnie nie tylko austriacka, lecz także niemiecka, szwajcarska, prywatne, amerykańska. Brenner tak się teraz zagalopował, jakby to wszystko, co właśnie wymyślił, rzeczywiście się wydarzyło.

Ale Herta do nich nie pójdzie, usiłował się uspokoić. Muszę przyznać, że w swojej złości na Infę przesadził nieco z tym kanonizowaniem Herty. Bo dlaczego miałaby tam nie pójść. Mówię: zależy, ile

płacą. Być może dojdzie do wniosku, że później przekaże pieniądze na dobry cel. Tu jest wiele możliwości. Albo odda tylko połowę. Albo człowiek obieca sobie, że odda na dobry cel, na przykład dwadzieścia procent, a później będzie to przesuwał, ponieważ sam właśnie pilnie potrzebuje pieniędzy.

Ale ile w sumie zapłacili Infrze? Nie mam pojęcia. A Brenner nigdy go o to nie zapytał, ponieważ był po prostu rozczarowany tym, że ten jednak się zgodził. Program zaplanowali na ostatni dzień jego pobytu w szpitalu, specjalnie tak to ustalili, żeby Infra miał jeszcze opiekę lekarską w studio. Dlatego właśnie Brenner nie odwiedzał go już w ostatnim czasie. Z jednej strony doskwierało mu, że Infra jednak się zgodził, a z drugiej miał wystarczająco dużo własnych problemów, znaczy się: Herta. W wyniku wściekłości na Infrę nagromadziło się w nim tyle energii, że postanowił odszukać Hertę na własną rękę.

Negocjacje z porywaczami w ogóle nie posuwały się do przodu! W porównaniu z tym nerwy w rękach Infry, rosące milimetr dziennie, i tak były trzy razy szybsze od austriackich dyplomatów. Aż wreszcie dotarło do Brennera, że musi zrobić to sam. Wiedział, rzecz jasna, jak trudna jest taka sprawa, ponieważ po dziewiętnastu latach służby w policji nie robisz już sobie złudnych nadziei. A zakładników nie wolno za żadne skarby narazić na niebezpieczeństwo! Ale nie możesz przecież przypatrywać się tylko beczynnie, jak robią to zajmujące się tą kwestią władze! Na razie dokładnie przeanalizował, jak konkretnie mógłby zacząć działać.

Wyobraził sobie, że poleci do Mongolii razem z Nadeżdą jako tłumaczką i wynajętym jeepem przedrze się do obozu zakładników. Najpierw, rzecz jasna, muszę kupić w Moskwie broń półautomatyczną, jak postanowił, ponieważ z bronią trudno przekroczyć granicę. Ale w Moskwie powinno się udać, bo tam można kupić broń na każdym rogu. Potem samolotem do Ułan Bator. Albo tę półautomatyczną dopiero w Ułan Bator. Nadeжда musi pojechać razem z nim. Była jego wielkim atutem. Bez znajomości języka nigdy bowiem nie dotrzesz do punktu, gdzie możesz użyć półautomatycznej. Brenner zasnął z takimi myślami w głowie.

Spał dobrze, ale następnego ranka obudził go dźwięk telefonu. Dzwonił radca dworu Rumstettn. Brenner już od kilku dni usiłował umówić się z nim na spotkanie. I nagle dzwoni, tak sam z siebie! Dobra wiadomość, nareszcie zaakceptowali Brennera jako pełnoprawnego członka rodziny, nie jest już w rozszerzonym kręgu, lecz ma pełne członkostwo i wszystkie informacje. Zła wiadomość to właśnie informacje. Uważaj. Kilka dni temu o mało nie zawarli ugody z porywaczami. Ale wczoraj, bezpośrednio przed planowanym uwolnieniem, mąż szwajcarskiej zakładniczki napadł na obóz wraz z trzema rosyjskim najemnikami.

- I co teraz? – zapytał Brenner.
- Teraz mamy dodatkowego zakładnika.
- A ci rosyjscy najemnicy?
- Panie Brenner, nic o nich nie wiemy.

Albo nie chcecie nic wiedzieć, Brenner o mało tego nie powiedział, ale radca dworu przerwał mu swoją skargą:

- Teraz możemy zaczynać negocjacje od początku.
- To jest typowe – warknął Brenner do telefonu. – Ci bohaterowie! Mógłbym panu o tym opowiadać do jutra. Wyrządzają więcej szkód niż sami przestępcy. Najgłupszy amatorski napad na wiejski bank może się zakończyć masakrą z powodu obecności jednego bohatera.
- Panie Brenner, Szwajcarzy z ich manią obronności i karabinem w szafie to też nie najlepsza recepta. Sam widzisz, jak bardzo ta akcja wyprowadziła z równowagi Rumstettna, tak że zwierzył się, i to

niezbyt dyplomatycznie, obcemu człowiekowi.

– On chyba nie poleciał z własnym karabinem wojskowym do Rosji?

– Panie Brenner, załatwił tam sobie półautomatyczny pistolet maszynowy. Jestem jednak przekonany, że za kilka dni znowu nawiążemy z nimi kontakt.

Brenner zastanawiał się, kogo przypomina mu donośny głos radcy dworu. Czy raczej nie tyle głos, ile sposób, w jaki rozmasowywał każde słowo na języku. I to ciągłe „Panie Brenner”, jakby po każdym takim zawołaniu miał się odezwać dźwięk gongu.

– Dlaczego właściwie nagle zaakceptowaliście mnie jako członka rodziny?

– Panie Brenner, pana przyjaciółka potwierdziła, że pan i pańska żona Nadieżda jesteście jej najbliższymi krewnymi.

– Co? – Jeżeli Brenner nauczył się czegoś w szkole policyjnej, to tego, że mówi się „proszę?”, a nie „co?”, a teraz ze zdenerwowania wymknęło mu się, i to akurat w rozmowie z dyplomata, owo „co?”. – Macie z nią kontakt?

– Naturalnie, jest przecież rzeczniczką zakładników.

Coś niesamowitego! I dokładnie w tym momencie wszystko się Brennerowi rozjaśniło. Kogo przypomina mu Rumstettn. Posłuchaj, spikera wiadomości Josefa Wenzla Hnateka. Jak mówił zawsze na początku wiadomości o północy: *Jest godzina 24. Jednocześnie godzina zero*. To zawsze było nieco dziwne, nic w porównaniu z szamańskimi czarami czasu. I ten głos powiedział teraz:

– Panie Brenner, bez pana przyjaciółki nie bylibyśmy nawet w połowie tych negocjacji.

– Czy dobrze się czuje?

– Panie Brenner, zgodnie z jej wypowiedzią nie ma żadnych problemów zdrowotnych.

– Jak pan to rozumie? Dlaczego pan tak podkreśla: zgodnie z jej wypowiedzią?

– Panie Brenner, diagnozy na odległość są naturalnie zawsze trudne.

– Panie radco dworu, nie jesteśmy w ONZ, niech pan mi po prostu powie, co pan myśli.

– Czy słyszał pan kiedyś o syndromie sztokholmskim?

– Oczywiście. Przez dwadzieścia lat byłem policjantem. Ale u nas nazywało się to syndromem szwedzkiego chleba.

Muszę to powiedzieć, ze strony Brennera to była zwykła bufonada. Po pierwsze, w policji był tylko dziewiętnaście lat, a po drugie, to był tylko taki dowcip na temat kolegi Pichlera. Musisz wiedzieć, że Pichler miał przez jakiś czas szwedzką przyjaciółkę, Lindę, a kiedy go zostawiła, długo był przygnębiony, i wtedy określili jego stan syndromem szwedzkiego chleba. Ale co ciekawe, zawsze mówi się, ach te Szwedki, ale Linda wcale nie była ładna, nie była nawet blondynką, miała bardzo okrągłą twarz i wtedy wszyscy mówili, że nie rozumieją Pichlera, że tak po niej rozpacza.

– Nie możemy wykluczyć – jak powiedział Brennerowi radca dworu – że pana przyjaciółka przeszła na stronę porywaczy. Nasza psycholog uważa, że widoczne są u niej oznaki syndromu sztokholmskiego.

– Jest godzina 24. Jednocześnie godzina zero. Tu rozgłosnia austriacka. Podajemy wiadomości.

Brenner mógłby przysiąc, że usłyszał to w telefonie. Z drugiej strony Josef Wenzel Hnatek już nie żył, a radca dworu Rumstettn nie powiedziałaaby tego o dziewiątej rano. Brenner zaczął nieznacznie drżeć na całym ciele, jako że dotarło do niego, że musi teraz wziąć się w garść, aby przywołać swój mózg do porządku.

– Czy mam panu podać diagnozę na odległość dotyczącą pana psycholożki? – warknął.

– Lepiej nie – powiedział przyjaznym tonem radca dworu Rumstettn i obiecał Brennerowi, że zamelduje się u niego, gdy tylko dowie się czegoś nowego.

Ale zameldował się dopiero tego wieczoru, kiedy Infra wystąpił w telewizji.

Brenner nie chciał początkowo w ogóle tego oglądać, bo po pierwsze: telewizja i tak tylko przygnębia, a po drugie: gościem programu był Infra. Ale Nadieżda. Ona chciała koniecznie to zobaczyć. I kiedy Brenner przez całą wieczność sprzątał w kuchni, mimo że program już się zaczął, tak długo go zadreczęła, aż w końcu usiadł koło niej. Demonstracyjnie niezainteresowany, rzecz jasna, z takim samym entuzjazmem, z jakim oglądał, w swoim wcześniejszym życiu, występ Gruntnera w telewizji.

Zdążył jeszcze zobaczyć, jak prowadząca objęła serdecznie Infrę na przywitanie, jako że ściskanie dłoni nie było raczej możliwe w przypadku tego gościa.

– Szaleństwo, to jest właśnie sprawiedliwa kara – roześmiał się Brenner.

Nadieżda zignorowała jego komentarz.

– Wygląda dobrze – powiedziała, podczas gdy Infra odpowiadał już na pierwsze pytanie.

– Yhym – zaburczał Brenner przez zaciśnięte zęby.

Wkurzało go to, że Infra występował jak superman osobiście.

– Mówi dobrze – powiedziała Nadieżda.

Mówiąc szczerze, Nadieżda lepiej rozumiała tę całą sytuację niż Brenner. Infra mówił bowiem i wyglądał dobrze, i wcale nie pozował na superbohatera. Wręcz przeciwnie, prowadząca szybko przestała mu przerywać, bo tak interesująco opowiadał.

– Dlaczego nic nie mówisz? Uważasz, że nie idzie mu dobrze? – Nadieżda przerwała milczenie Brennera i położyła głowę na jego ramieniu. Myślę, że instynktownie wiedziała, że to dla niego trudna chwila, a mężczyznom zawsze pomaga odrobina czułości.

– Jeśli ci się tak podoba, powinnaś się do niego przeprowadzić – powiedział Brenner. – On i tak potrzebuje pielęgniarki.

– Posłuchaj lepiej, to takie interesujące, co on mówi.

A ja muszę potwierdzić, że było to bardzo interesujące. Infra opowiadał o rzeczach, które były całkowicie nieznanne Brennerowi. To o narkotykach nie było dla niego akurat żadną nowością, ale to, co Infra robił wcześniej. I możesz wierzyć albo nie. W młodości był przez trzy lata w klasztorze.

– Co to są jezuici? – zapytała Nadieżda.

– Psst!

Chciał teraz po prostu w spokoju posłuchać. A ona i tak dowiedziała się, czego chciała, ponieważ moderatorka ponownie włączyła się do rozmowy.

– A ja myślałem, że te dwie litery oznaczają *Sozialistische Jugend* albo inicjały jego byłej. – Brenner ponownie zaczął z tymi swoimi komentarzami.

– Dlaczego?

– Ma wytatuowane S i J.

– Tak, wiem – powiedziała Nadieżda.

– Skąd wiesz?

– Kilka razy widziałam go w szpitalu. Znam jego *tattoos*!

– Kilka razy?

– Przecież byłeś przy tym! Zapomniałeś?

– To znaczy *Societas Jesu* – wyjaśnił Brenner. – A nie Sozialistische Jugend!

– Tak, wiem.

– To także wiesz? Długo musieliście rozmawiać.

– Przecież właśnie to wyjaśnił! Pół minuty temu!

– Nie mogę uwierzyć, że był u jezuitów. Wiesz, kim oni są?

– No pewnie, Kościół.

– Więcej niż Kościół! To są ci dwustuprocentowi. To Kościół i KGB w jednym.

– Interesujący mężczyzna – powiedziała Nadieżda. – Jesteś zazdrosny?

– Dlaczego miałbym być zazdrosny?

– Bo wcześniej powiedziałaś, że mam do niego iść. Jako pielęgniarka.

– Przykro mi.

– Przykro mi, mówią tylko idioci.

– Zgadza się – powiedział Brenner, ponieważ w porównaniu do Infry zaczął rzeczywiście powoli przypominać idiotę.

– Nie jest tak źle – odpowiedziała Nadieżda. – Skoro naprawdę potrzebuje pielęgniarki.

Ucieszyłabym się z jakiejś pracy.

– On nie potrzebuje żadnej pielęgniarki.

To był tak szczywany lis, że Brenner prawie go za to podziwiał. Chciał tylko przedstawić swój projekt w telewizji, nic więcej!

– On to wszystko dokładnie zaplanował! – wyjaśnił Nadieżdzie. Mężczyzna zaczyna bowiem lepiej wszystko rozumieć, kiedy od razu może o tym opowiedzieć kobiecie. Właściwie to raczej sam sobie wyjaśniał, aby móc w to uwierzyć. Wszystko dokładnie zaplanowane, szczywany lis! A teraz przedstawia siebie jako jezuitę, mimo że odszedł od nich już kilkadziesiąt lat temu, i prezentuje swój projekt. Prawdopodobnie Gruntner powtórzył tylko za Infą ten pomysł z państwowymi domami publicznymi. Brenner miał wrażenie, że nigdy jeszcze nie spotkał takiego cwaniaka. Infra po prostu opowiedział teraz wszystko w telewizji. Że kilkadziesiąt lat temu, kiedy wmuszano wręcz w Wiedniu domy na sprzedaż, kupił tę ruinę przy Gürtel, jako rodzaj ochrony, aby nie przepuścić całego spadku w ciągu jednego roku.

– Spadek – zaśmiał się Brenner. – Prawdopodobnie sprzedał z zyskiem ładunek trucizny. A teraz przedstawia siebie jako samarytanina.

– Ale chociaż posłuchaj!

Infra opowiadał, jak rozpoczęły się jego problemy z Wu Tan Clanem, ponieważ pozwolił kilku dziwkom pracować w jego pustym domu. Było to dokładnie to, co opowiedział Brennerowi w szpitalu, kiedy ten przyszedł do niego z fotografią. Przedstawił to jako rodzaj domu ochrony, ponieważ niczego od nich nie brał. Nawet czynszu. Wtedy gangsterzy zaczęli go sekować.

– On chce się upewnić – wymamrotał Brenner na wpół skonsternowany, na wpół z podziwem.

- O czym chce się upewnić?
- O niczym.
- Ale powiedziałaś przecież, że on chce się upewnić.
- Jego problemem jest raczej to, że jest zbyt pewny.
- To dlaczego mówisz, że chce się upewnić?

– Tak się mówi. On to prowokuje. Chce się upewnić, jak daleko może się posunąć, zanim Wu Tan Clan ostatecznie go zaciuka.

- Jaka zaciuka?
- Psst!

Infra opowiadał, jak Wu Tan Clan złożył mu propozycję dotyczącą domu przy Gürtel, ponieważ była to idealna lokalizacja na dom publiczny. A że właśnie w Wiedniu zakazano ulicznej prostytucji, to sutenerzy musieli myśleć o własnej przyszłości.

- Co znaczy zaciuka?
- Zabije.
- Ale dlaczego mają go zabić?
- Słuchaj!

Muszę także przyznać, że zabójstwo byłoby dla Wu Tan Clanu najgorszym rozwiązaniem. Musisz wiedzieć, że Lupescu znajdował się właśnie w fazie, do jakiej dociera każdy kryminalista odnoszący sukcesy. Ten mechanizm działa na całym świecie. Wcześniej czy później odnoszący sukcesy kryminalista chce wejść za pomocą inwestycji w sferę legalną. Faza ta pojawia się najpóźniej wraz z potomstwem. A jako usługodawca na rynku nieruchomości, który wynajmuje studia damom, jesteś na najlepszej drodze do tego celu. Do środka społeczeństwa. Lupescu zaproponował Infrze, że wyremontuje tę ruinę na swój koszt i przemieni w najnowocześniejszą agencję towarzyską w Europie. Jako dodatek do bezpłatnego remontu Infra otrzymał procentowy udział w zyskach. Jednak odrzucił tę propozycję, a niedługo potem zniknęła jedna z prostytutek, której udzielił schronienia, i wypłynęła w Dunaju. Rozpoznał ją tylko po tatuażach, które pokazano w telewizji.

- To nie może być prawda – wymknęło się Brennerowi. – Teraz ujawnia jeszcze i to!
- Ale oni nie mogą go zaciukać, bo wtedy każdy będzie wiedział, kto to zrobił – powiedziała Nadieżda w mieszance paniki i nadziei.
- Na to bym raczej nie liczył.

Infra powiedział, że Wu Tan Clan w osobach Lupescu i jego ochroniarza pojawił się u niego ponownie, wczesnym rankiem, następnego dnia po tym, gdy w telewizji pokazano resztki ciała prostytutki z uciętą głową węża. Ponowili swoją propozycję dotyczącą nieruchomości i dali Infrze dzień na zastanowienie się. Lupescu nie musiał nawet wspominać o wyłowionej z Dunaju przyjaciółce Infry, bo ten i tak wszystko rozumiał. Lupescu zapowiedział jeszcze, że aby uczcić podpisanie umowy, pozwoli sobie coś wytatuować na plecach.

- A jaki motyw? – zapytała prowadząca, na wpół zafascynowana i na wpół zdeglustowana.
- Tekst z kodeksu Hammurabiego. Oko za oko, ząb za ząb.
- Bardzo pasuje.
- Oczywiście w oryginalnej pisowni.

– A więc nie po rumuńsku – usiłowała przykryć humorem luki w wykształceniu.

– Nie. Pismem klinowym.

– Tak wyrafinowani są panowie z Wu Tan Clanu?

– Egzotyczne litery są popularne jako tatuaże. Zobaczył to u mnie w katalogu.

– Panie Inreiter. Ale zamiast tego wytatuował mu pan coś zupełnie innego...

– Tak, tak, w tym środowisku było wiele pogłosek na temat tego, co mu rzekomo wytatuowałem. Ale to nie był, w dosłownym tego słowa znaczeniu...

– Penis?

– Nie. W rzeczywistości było tak. Cały dzień spędziłem na przygotowaniach, mających na celu przekazanie domu Kościołowi na wypadek mojej śmierci. To było moje ubezpieczenie na życie. I kiedy przyszedł minutę po północy, Lupescu powiedział rozpromieniony: „No to co, robimy ten tatuaż?”.

– A więc zawołane pytanie, czy pan podpisze?

– A ja powiedziałem, żeby zdjął koszulę. Wypisałem mu na plecach mój testament, który właśnie podpisałem u notariusza, pismem w lustrzanym odbiciu. To wyglądało wystarczająco egzotycznie, a jego pies łańcuchowy, który się temu przyglądał, w pewnym momencie zasnął. Dopiero, kiedy spojrział w lustro, zauważył, że może to przeczytać: w wypadku mojej śmierci ustanawiam Caritas jako jedyne spadkobiercę. Data i podpis.

– A potem?

– Lupescu to ekstremalnie opanowany typ. Powiedział tylko, że jutro jest termin u notariusza, a cena wynosi tylko jedno euro. A potem mam mu wytatuować na tym napisie Matkę Boską.

– Matkę Boską? – powtórzyła prowadząca program, biała jak ściana, jakby to właśnie było najgorszą rzeczą w tej całej historii.

– Zapewne by mi to jeszcze darowali. Gdyby Gruntner nie napisał o tym ponizeniu. Po tym Lupescu musiał zareagować.

– I odrąbał ręce, które go poniżyły – powiedziała moderatorka, podczas gdy kamera zrobiła zbliżenie zabandażowanych dłoni.

– Zgodnie z naukami Hammurabiego. – Uśmiechnął się Infra.

Przez dłuższą chwilę nie było pewne, czy biała jak trup pod swoją szminką moderatorka nie zwymiotuje przed kamerą.

– Panie, ech, Inreiter, dlaczego nie opowiedział pan tego wszystkiego policji? Twierdził pan, że sprawcy byli zamaskowani.

– Oczywiście, że nie byli zamaskowani. – Infra o mało się nie uśmiechnął. – Ale gdybym na nich doniósł, nie siedziałbym tutaj dzisiaj. To są bardzo konsekwentni ludzie. Nie zrobili tego wcześniej, ponieważ chcieli domu. To było moje ubezpieczenie na życie.

– A dlaczego opowiada pan o tym teraz?

– Ponieważ kilka dni przed moim zwolnieniem ze szpitala włamali się do mnie i ukradli moją broń. To włamanie miało tylko jeden cel: zabicie kogoś z tej broni i uczynienie mnie w ten sposób podejrzanym o morderstwo. Chcą mnie bowiem tak długo maglować, aż sprzedam.

A potem Infra odpalił bombę, mówiąc, że odda nieruchomość za darmo, jeśli miasto Wiedeń urządzi tam dom ochronny dla prostytutek. Bez żadnych finansowych roszczeń z jego strony.

– Dom oddam gratis do dyspozycji. Jeżeli miasto wesprze ten projekt finansowo. Albo minister do spraw kobiet.

– A nie mówiłem – zdziwił się Brenner, że jednak naprawdę do tego doszło.

– Nic nie mówiłeś.

– Ale sobie pomyślałem.

Z tego zdenerwowania nie zauważył nawet, że Nadieżda ciągle trzyma rękę na jego przedramieniu, ale ja twierdzę, że w zasadzie miał szczęście, ponieważ mógłby wtedy dostrzec, iż ten gest czułości był przeznaczony nie tyle dla niego, co dla mężczyzny w telewizji.

– Teraz znowu zaczyna tę swoją śpiewkę – powiedział, kiedy Infra opowiadał o korzyściach wynikających z takiego państwowego domu. Brenner znał to już na pamięć, tyle razy bowiem słyszał to od Gruntnera i od Herty, znaczy się: walka z przestępczością na rzecz kobiet.

Ale co ciekawe, po programie w pokoju zapanował jakiś marny nastrój, no bo co robisz w momencie, kiedy wyłączyłeś pilotem dobrego znajomego. I być może ta nagła pustka stała się powodem, dla którego opowiedział wreszcie Nadieżdzie o Serafinie. Nadieżda nie była jednak wcale tak bardzo wstrząśnięta, jak się spodziewał, wiadomością, że jej siostra nie życzy sobie kontaktu z nią.

– Ona zawsze była nieco dziwna – powiedziała tylko i przewróciła oczami. – Jest jeszcze młoda. Najważniejsze, że dobrze jej się powodzi.

Ale całą prawdę powiedziała dopiero wtedy, gdy Brenner wymienił nazwisko Rebekki Böhm. I możesz wierzyć albo nie. Pierwotnie to Nadieżda została odkryta przez fotografa Mike’a.

– Już jako młoda dziewczyna marzyłam o takim życiu i wymyśliłam sobie imię Rebekka. Stąd ten ukryty tatuaż. Moje imię jako modelki.

– Dlaczego akurat Rebekka?

– Po prostu dobrze brzmi. Wtedy moja siostra była jeszcze dzieckiem i zawsze podziwiała mój tatuaż. Chciała być taka jak ja. Byłam jej wzorem. A kiedy poznałam Mike’a, miała już siedemnaście lat. Sprzątnęła mi ten kontrakt sprzed nosa.

– Nigdy nie wierzyłaś, że została porwana.

– W pewnym sensie została porwana. Chciałam ją tylko odnaleźć. Ukrywała się przede mną. Nie wiedziałam, że ukradła także moje imię.

– Nie podcięłaś sobie żył z powodu Urzędu do spraw Cudzoziemców, lecz dlatego że zobaczyłaś plakat.

Nie odpowiedziała. Nie przytaknęła ani nie zaprzeczyła, tylko popatrzyła tymi swoimi oczami. I to spojrzenie wystarczyło Brennerowi, więcej nie chciał już wiedzieć, bo to siostra przeciwko siostrze; Kain i Abel to nic w porównaniu z tym.

Pomyślał, że powoli robi się za stary do tej pracy. A wtedy jeszcze nie wiedział, że policja znalazła właśnie dwa trupy, które zastrzelono z glocka 36 należącego do Infry.

Następnego dnia gazety prześcigały się w komentarzach, a co myślałeś. „Kaznodzieja dziwek chce przepędzić sutenerów”, napisano w jednej. „Telewizja publiczna w rękach mnicha z dzielnicy czerwonych latarni”, stwierdzono w innej. Infra rzeczywiście jednym swoim występowaniem postawił kraj na głowie. Ale prawdziwe zamieszanie zaczęło się dopiero kolejnego dnia, kiedy znaleziono Lupescu i jego ochroniarza zastrzelonych w odizolowanym garażu. Skórzane fotele bentleya zyskały nowy odcień, nawet nie pytaj.

W tym punkcie Infra mylił się jednak zasadniczo. Jego pistoletu nie znaleziono bowiem u Wu Tan Clanu. Policja znalazła w ich domu trzysta dwanaście sztuk broni palnej, trzy i pół kilograma kokainy, czterysta gramów heroiny, ale żadnego glocka Infry. Jedyne, co kiedykolwiek znaleziono z glocka, to kule w głowach Lupescu i jego ochroniarza, który wiozł Brennera po pogrzebie Gruntnera. Kiedy Brenner siedział wówczas na tylnym siedzeniu hummera, absolutnie nie założyliby się, że ten grubas zejdzie z tego świata przed nim. A ja wątpię, czy glock zostanie kiedykolwiek odnaleziony, ponieważ jako broń także z reguły wyruszasz w szamańską podróż, zwłaszcza po takim przestępstwie, znaczy się: szlam Dunaju.

Muszę szczerze przyznać, że również w szpitalu nikomu się nawet nie śniło – ani Annie Elisabeth, ani fizjoterapeutce, ani Scherüblowi – że bardzo słaby proces zdrowienia rąk Infry okaże się dla niego szczęśliwy. Gdyby bowiem jego palce nie były nadal tak sztywne, policja prawdopodobnie uznałaby go za sprawcę. Ale w tej sytuacji nie mogli mu, rzecz jasna, niczego zarzucić, ponieważ z orzeczenia lekarskiego Scherübla wynikało jednoznacznie, że jeżeli Infra nie nacisnął spustu dużym palcem u nogi, to nie może być zabójcą.

Stąd też nie przywiązywano żadnej wagi do zeznania szpitalnego portiera. Musisz wiedzieć, że ten przypomniał sobie, iż Infra wymknął się pewnej nocy ze szpitala. Ale, mój Boże, pewnie poszedł kupić papierosy, może udał się na krótki spacer jako antidotum na szpitalną depresję. Policji to nie interesowało. Natomiast Brennera owszem, znaczy się: być może tylko po to posłał mnie do mieszkania, żeby móc zgłosić na policji utratę broni, po tym jak poprzedniej nocy sam ją stamtąd zabrał. Poza tym także jako pacjent z niesprawnymi rękami możesz łatwo sfingować włamanie, drzwi z kopa, ręce zupełnie zbędne, jeżeli już to ramię.

Jednak ta myśl jedynie otarła się o niego, nic więcej, ponieważ nie możesz oprzeć podejrzania o zabójstwo tylko na nocnym spacerze. Bez względu na motyw. Policja przez jakiś czas węszyła jeszcze w tym światku, a jako że nie pojawiły się żadne dowody i żaden informator nic konkretnego nie wiedział, aresztowali jedyne go pozostającego na rynku konkurenta Lupescu za parę starych włamań, które woleliby mu podarować, znaczy się: wymienić na kilka wartościowych informacji. Był jedynym, który w ostatnich latach odważył się postawić Lupescu – no i tak właśnie na tym wyszedł. Pojawił się również stary ślad DNA w jego byłej ojczyźnie i w związku z tym natychmiast go wydalono, w sumie nic nie kosztował

austriackiego podatnika. Tylko starsi policjanci powiedzieli młodszemu, żeby nie cieszył się zbyt szybko, ponieważ próżnia władzy na Gürtel jest najgorszym, co może się wydarzyć. Jeżeli tak dalej pójdzie, w niedługim czasie będziemy mieli co tydzień strzelaninę lub bójkę na noże w dzielnicy czerwonych latarni.

I nie zapominaj o jeszcze jednym. Inreiter był dla doświadczonych policjantów jedynie oszołomem. Zgadzał się co do tego, że w jego przypadku istnieją tylko dwie możliwości. Albo bardzo szybko się wycofa i pogrzebie swoje plany reformy świata prostytutek. Albo sam zostanie pogrzebany. W pistolecie, który mu ukradziono, znajduje się bowiem przynajmniej jeszcze jedna kula, tak właśnie mówili doświadczeni policjanci z kryminalnej.

Tak naprawdę o Infrę martwił się jedynie Brenner. Nie chciał, aby sprzątnął go jakiś narkoman psychopata z ambicjami na karierę w dzielnicy czerwonych latarni. Niestety, stosunki między nimi miały status zamrożenia. Przez jakiś czas zastanawiał się nawet, w jaki sposób mógłby odnowić kontakty, i możesz zgadywać, do trzech razy sztuka. Tak, Nadieżda miała to naprawić, *quasi*-wyższy szczebel dyplomacji.

Ale nie doszło już do tego, a winny był inny dyplomata. Zadzwoił bowiem radca dworu Rumstettn. Onieśmielający głos Josefa Wenzela Hnateka. Brenner przez połowę swojego życia spodziewał się, iż to właśnie ten głos oznajmi mu pewnego dnia, że zrzucano bombę atomową. A Rumstettn też jakby nieco z bomby atomowej, znaczy się: w tonacji głosu. Ma ważną wiadomość dla Brennera. Ale nie może mu jej wyjawiać przez telefon.

Pół godziny później Brenner siedział już w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wyobraź sobie, nagle było im tak śpieszno, że radca dworu wysłał nawet po niego samochód! Stąd też Brenner mógł się domyślać, że coś się ruszyło w kwestii negocjacji. Był nawet przygotowany na niespodziankę. Ale, ujmijmy to w ten sposób, kiedy Rumstten oświadczył, że chcieliby go wysłać jako posłańca z pieniędzmi do Mongolii, jednak nastrój odmienił mu się diametralnie.

Teraz uważaj. Rzeczniczka zakładników zażądała, żeby to właśnie Brenner dostarczył okup. Mimo że Rumstettn siedział dokładnie naprzeciwko niego, Brenner słyszał go jakby z oddali, mówiącego „rzeczniczka zakładników” i wyjaśniającego, że to właśnie Herta, z którą prowadzili negocjacje. Po prawej Rumstettna siedział jego zastępca, Hofmannswaldau, a po lewej pan Maly, blady smarkacz z natłuszczonym blond loczkiem na czole i nosem, o który mógłbyś się zaciąć. I mimo że żaden z nich nie wymówił terminu syndrom sztokholmski, te dwa słowa siedziały przy stole, jak piąty, nieustannie milczący, uczestnik spotkania.

Początkowo Brenner bronił się, rzecz jasna, no bo pojedź tak z walizką pełną pieniędzy do porywaczy w Mongolii. Radca dworu Rumstettn wykazywał pełne zrozumienie i kazał mu się dokładnie zastanowić. Dokładnie, ale nie za długo, jak dodał Hofmannswaldau. Ale Hofmannswaldau nie był aż tak niesympatyczny, według Brennera, jak pan Maly, który nic nie powiedział i tylko durnie popatrywał. On także kogoś mu przypominał, nie z głosu, lecz zewnątrz, i zadał sobie pytanie, czy może jest to szczególną cechą zawodu dyplomaty, że jeden z nich zawsze kogoś przypomina. Jeżeli będziemy zbyt długo czekali, powiedział Hofmannswaldau, to *window of opportunity*¹⁷ może się znowu zamknąć. W zasadzie to Brenner był już wewnętrznie gotowy, ale kiedy Hofmannswaldau powiedział *window of opportunity*, znowu stał się krnąbrny. Pan Maly patrzył na Brennera wielkimi oczami, jakby był ciekawy,

czy on w ogóle rozumie, co to jest *window of opportunity*, czy też może powinien wypuścić mu nosem tłumaczenie. Sami sobie wyskoczcie z waszego *window of opportunity*, tak najchętniej powiedziałyby tym trzem i poszedł w diabły.

Ale co ciekawe, po tym poznasz wyrafinowaną dyplomatę. Kiedy bowiem Brenner miał już tę odpowiedź na końcu języka, radca dworu Rumstettn oświadczył z ogromną pokorą, iż ten jest właściwie ich jedyną nadzieją.

Muszę szczerze przyznać, że Rumstettn załatwił go zgodnie z wszelkimi regułami sztuki. Tak wszystko przeinterpretował, że wyszło na to, iż całe negocjacje zakończą się dosłownie niczym, jeżeli Brenner się teraz do nich nie włączy. Porywacze zażądali dziesięciu milionów, plus milion za szwajcarskiego męża zakładniczki. Ale jego współpracownicy, dzięki zręcznym negocjacjom, zeszli do dwóch milionów, jak powiedział mu Rumstettn i dał jednocześnie do zrozumienia, że Brenner może unicestwić cały ten sukces negocjacyjny, jeżeli nie przystąpi do gry.

– Te osiem, w końcowym rezultacie dziewięć, milionów opustu to było wielkie osiągnięcie negocjacyjne kolegi Hofmannswaldaua, który odgrywał główną rolę podczas tych pertraktacji – przekonywał Brennera.

A kolega Hofmannswaldau, uosobienie skromności, powiedział, że w zasadzie była to zasługa rzeczniczki zakładników, ponieważ jest szalenie mądra i kooperatywna, i rzekomo to ona właśnie pomogła przekonać porywaczy do niższego okupu.

Brenner wiedział bardzo dobrze, że ten mówi to tylko po to, aby on dał się przekonać, a kiedy opuści pokój, Rumstettn pochwali Hofmannswaldaua za to, jak zręcznie zagrał tą kooperatywną rzeczniczką zakładników. Ale nie wystarczająco zręcznie jak na Brennera. Wkurzało go to, że całą sytuację przedstawiali tak, jakby zaoszczędzone miliony przelali mu osobiście na konto, a teraz on był im za to winien przysługę. Powiedział, że tylko dzięki sporej dozie szczęścia przeżył napad w Moskwie. Ale mistrzowie świata w negocjacjach natychmiast zanegowali ten argument, mówiąc, że nawet nie zobaczy Moskwy, że wsiądzie tylko do samolotu do Ułan Bator, a tam będzie na niego czekał jeep, którym przywiezie zakładników na lotnisko.

Poza tym powiedzieli jaszczce, że jeden z urzędników będzie mu towarzyszył z walizką pieniędzy aż do Ułan Bator.

– Ale kiedy?

– Jeszcze dzisiaj.

Coś niesamowitego. Brenner nawet nie przypuszczał, że zostanie tak zręcznie wywiedziony w pole przez dyplomatę.

Niestety, Brenner zbyt późno zorientował się, kim jest urzędnik, który ma mu towarzyszyć. I możesz wierzyć albo nie – pan Mały.

Ten jasnowłosy smarkacz zawiózł go na lotnisko już godzinę po spotkaniu. Podczas jazdy wpadło mu wreszcie do głowy, kogo to pan Mały przez cały czas mu przypomina. Uważaj, Lady Dianę. Dokładnie tak wyglądał, jakby operacyjnie zamienili księżniczkę w faceta. A ten wypadek i wszystko inne, po prostu inscenizacja, aby mogła żyć dalej w spokoju, i to jako pan Mały w austriackim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dzięki paszportowi dyplomatycznemu przecisnął wszędzie, bez żadnych problemów, mrukliwego posłańca z pieniędzmi wraz z jego walizką, potem lot pierwszą klasą, aż Brennerowi zrobiło się trochę głupio.

Nawet następny lot do Ułan Bator nie odbył się w takiej maszynie śmierci, jakiej się spodziewał. Na lotnisku pan Mały życzył Brennerowi dużo szczęścia i wszedł do powrotnego samolotu. To był bowiem jeden z warunków terrorystów, a wszystko to uzgadniała Herta. Od Ułan Bator Brenner musi być sam. Jeep miał stać na parkingu, jak uzgodniono w umowie. Rzecz jasna, żadnego jeepa, i nikt też się nie pojawił. Miał w walizce dwa miliony dolarów i zastanawiał się, co ma teraz z nimi zrobić, a żadnego jeepa jak okiem sięgnąć.

Stał tak i czekał, aż ktoś da mu w łeb i odbierze walizkę. W zasadzie to miał tylko nadzieję, że przytomności pozbawią go ci właściwi, a więc porywacze, którzy zadowoleni odeślą potem zakładników do domu, a nie nieuprawnieni pozbawiacze przytomności, *quasi-rabusie* drugiej kategorii. Stał tak z pewnością jakieś pięć minut i czekał. Ale tak to już jest w życiu. Kiedy czekasz, aż cię napadną, możesz godzinami sterczeć na najbardziej niebezpiecznym skrzyżowaniu i nikt nie da ci w łeb.

Jedyne, co się ruszyło, to dziecko, które umościło się przed nim i wyciągnęło rękę. W Brennerze natychmiast uruchomił się alarm. Drugi raz coś takiego już mu się nie przydarzy. I kiedy chciał się właśnie pozbyć tego małego żebraka, nagle zrozumiał, że on go o nic nie prosi, tylko chce mu coś dać! Na kartce była wiadomość dla Brennera, posłuchaj. Jeep nie czeka na niego na lotnisku, lecz na dworcu. Natychmiast rozpoznał charakter pisma Herty, ponieważ zawsze go złościło, że tak trudno je odczytać. Pod spodem kilka linijek po rosyjsku, w grubej ramce. Pod ramką ponownie tekst po niemiecku: „Brenner, zapytaj w punkcie wyładunkowym o Siergieja, i pokaż mu tę kartkę”.

Początkowo Brennera owładnęła straszliwa wściekłość na Hertę, że nie dopisała chociaż jednego miłego słowa, czegoś podnoszącego na duchu. Zamiast tego, tylko żeby nie pogrywał, ponieważ będzie po drodze obserwowany. Ale zaraz zrzucił winę na porywaczy, którzy zapewne nie pozwolili jej na ani jedno zbyteczne słowo, a ona prawdopodobnie wołała nie ryzykować. Tym samym Brenner ponownie pogodził się z Hertą, bez względu na czytelne czy nieczytelne pismo, bo przecież takie pismo od kogoś, kto od miesiący jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, to wręcz jak wiadomość z krainy umarłych. A to,

że kartka tak trzęsa się w jego dłoni, było wyraźnym znakiem, znaczy się: Brenner musi uważać, aby z pierwszego napadu wściekłości nie skręcił od razu w potężne wzruszenie.

Teraz jak najszybciej na dworzec, od razu znalazł taksówkę, a kierowca musiał poczuć do niego sympatię, jako że jedynie podwoił cenę.

Potem na dworcu jeszcze przez dwie godziny wypytywał, gdzie być wyładunek, gdzie być jeep, gdzie być Siergiej, porozumiewał się rękami i nogami, tysiące razy kręcił się w kółko, aż w końcu czegoś się dowiedział. Siergiej ma właśnie przerwę obiadową, tak w każdym razie Brenner zinterpretował gest jego kolegi. Przerwa obiadowa o czwartej po południu, wyburczał, ale godzinę później pojawił się Siergiej i okazało się, iż rzeczywiście coś zostawiono dla pana Brennera. Siergiej poprowadził go przez kilka hal magazynowych i wskazał na plandekę. Ta mogła przykrywać wszystko, tylko nie jeepa, co Brenner spostrzegł od razu, jako że cała ta sterta była wysoka na połowę jeepa. Albo musiałyby to być jeep, który doznał frontalnego zderzenia z ciągnikiem siodłowym z naczepą, tak niska i tak nieforemna była ta górką. W momencie, kiedy Siergiej sięgnął po plandekę, Brennera przez chwilę opanowała panika, że zaraz zobaczy zastrzelonych zakładników.

I być może właśnie ten okropny strach był powodem, dla którego z napadu ogromnej ulgi natychmiast przeszedł w jej przeciwieństwo, *quasi*-pozytywną panikę. Inaczej bowiem nie da się wyjaśnić jego zachwytu na widok urala, który wyłonił się spod plandeki. Dla niego był to po prostu najpiękniejszy motocykl na świecie. Ural wydał mu się czymś, co bogowie osobiście przysłali mu na ratunek. A ta przyczepa! Teraz Brenner zrozumiał, dlaczego rzeczniczka zakładników podała Hofmannswaldauowi dokładne, co do centymetra, wymiary walizki. Uważaj, luka w podwójnym dnie pod siedzeniem w przyczepie miała dokładnie taką wielkość jak walizka, pasująca rękawiczka to nic w porównaniu z tym. Na spodzie podnoszonego siedzenia przyklejono instrukcję dla Brennera, znowu pismo Herty, ale teraz już go tak nie wzruszało, ponieważ w tej chwili był pod względem uczuciowym całkowicie związany z uralem.

Siergiej wyszedł z hali, nie chciał zapewne zbyt wiele wiedzieć, a Brenner mógł się w spokoju zaprzyjaźnić z motorem. Zapasowy kanister, mapa drogowa, prowiant, namiot awaryjny, wszystko perfekcyjnie zapakowane, w tym także rozpoznał rękę Herty. A teraz tylko wyjechać z dworca, pierwsze zakręty były, rzecz jasna, takie sobie, o mało w coś nie walnął, raz otarł się o ciężarówkę, ale kierowca tylko się zaśmiał, a Brenner i ural szybko doszli do porozumienia i wspaniale wyjechali z miasta.

Potem rzecz jasna swobodny jeździec, to niedające się opisać uczucie. Brenner zaczął się już zastanawiać, czy Siergiej nie dodał mu czegoś do wody do picia, *quasi*-odlot narkotyczny. Ale długo to nie trwało. Mogę nawet zaryzykować twierdzenie, że jeszcze żaden człowiek nie został tak brutalnie wyrwany z narkotycznego upojenia.

Musisz wiedzieć, że Mongolia to kraj bez dróg. W mieście jako tako wyasfaltowane, a jeśli dodać do całości miejsca reperacji między dziurami, można doliczyć się paru kilometrów szosy, ale im bardziej ural oddalał się od stolicy, tym gorszy stawał się asfalt. A potem szosa skończyła się całkowicie, a zaczęły stoki, stoki błotniste, bo inaczej tego nazwać nie mogę. Nie zdołasz sobie wyobrazić tego trzęsienia.

Ale Brenner nie pozwolił, by popsuło mu to nastrój. I możesz wierzyć albo nie, po prostu jechał wolniej. W czasach swojej młodości nigdy by się na to nie zdobył, wtedy pognałby urala przez wertepy

z powodu młodzieńczej radości ze wstrząsów. Ale teraz łagodnie. Prowadził motor jak delikatną istotkę, coś w rodzaju pomocniczego szamana. W takiej bowiem sytuacji niczego nie osiągniesz siłą. A tylko uległością. Przytulić się do stoku. Szybować razem z krajobrazem. Stworzyć jedność między krajobrazem i motocyklem. Dopasować. Stać się wybojem. Z uczuciem i w ogóle.

I nie wolno ci zapominać o jednym. Nie mówimy tutaj o normalnej wolnej jeździe, kiedy to mówi się, OK, teraz zwolnię ze stu siedemdziesięciu do setki. Nie mówimy tutaj o setce i nie mówimy też o osiemdziesiątce. Pięćdziesiąt byłoby już szaleńczym rodeo. Wskazówka na prędkościomierzu Brennera wahała się między dwadzieścia i trzydzieści, w tak parszywym stanie była droga. Tylko w najlepszych miejscach popędział urala do czterdziestu. Ale szybko tego pożałował, z powodu dysku.

Po trzech godzinach takiego balansowania na powierzchni ziemi wreszcie dowiedział się, ile na ludzkim ciele jest miejsc, które mogą boleć. Ale zmusił się do dalszej jazdy. Ryzyko było bowiem zbyt duże. Być może naprawdę zaczęli już rozstrzeliwać zakładników, tak jak grozili. Jeżeli nie przybędzie na czas. Chciał przynajmniej przejechać przez pierwszą większą rzekę na mapie, zanim rozstawi namiot.

I wtedy znalazł się nad rzeką, a tu, rzecz jasna, duża niespodzianka. Bo rzeka bez mostu.

Ale, żebyś nie pomyślał, że Brenner zabłądził, że niby był obok autostrady. On był na autostradzie! Ta piaszczysta droga bez mostu była jedynym połączeniem. Tak też wyjaśnił mu kierowca ciężarówki, który zjawił się tutaj po półgodzinie. To był już drugi miły kierowca ciężarówki jednego dnia i gdyby nie był zupełnie innym typem niż ten przy dworcu, Brenner poczułby się śledzony. Spróbuj bowiem u nas pomachać kierowcy ciężarówki na autostradzie, żeby się zatrzymał. I znał choć trochę angielski, ponieważ jako kierowca ciężarówki sporo jeździ po świecie. A ten zakomunikował Brennerowi po angielsku, że przewiezie go wraz z uralem przez rzekę.

Brenner, rzecz jasna, od razu nabrał podejrzeń. Postawię mu urala na pace, a on doda gazu. Nie możesz z dwoma milionami w bagażu i jedenastoma zakładnikami na grzbiecie, i z bandą porywaczy na karku kierować się miłym wrażeniem, jakie robi ten facet. A do tego jeszcze ta obca kultura, niecodzienny kształt oczu, co oznacza, że być może się mylisz. Zaczął dyskutować z kierowcą na temat tego, czy nie ma gdzieś płyszego miejsca, przez które mógłby przejechać swoim uralem. Ale facet pokręcił tylko głową i powiedział coś, czego Brenner nie zrozumiał. Być może chodziło o to, że następne płytke miejsce znajduje się dwie godziny jazdy w górę rzeki, a być może: nie broń się już dłużej, ural należy do mnie, albo też o to, że każdy motocyklista czeka na ciężarówkę, a być może o coś zupełnie innego. Cóż mam powiedzieć, Brenner nie miał w zasadzie żadnego wyboru, a kiedy jeszcze kierowca uprzejmie przytrzymał mu drzwi z drugiej strony, po tym jak wspólnym wysiłkiem załadowali maszynę, nieco się zawstydził swojego początkowego braku zaufania.

Albo ujmijmy to inaczej. Nie miał zbyt wiele czasu na wstydzanie się. Kierowca zaczął bowiem tak przeklinać na środku rzeki, że jego pasażera po prostu ogarnął strach. A przy tym ten facet nadal zachowywał dobroduszny wyraz twarzy! Podczas gdy Brenner zastanawiał się, dlaczego z tych ust pod przyjaznymi oczami wypływają tak straszliwe przekleństwa, szybko zrozumiał, że kierowca ma bardzo dobry powód do pomstowania. Bo, możesz wierzyć albo nie, w tym miejscu woda była nieco za wysoka nawet dla ciężarówki, znaczy się: zaczęli dryfować.

Ale to był niesłychanie dobry kierowca ciężarówki, czegoś takiego Brenner jeszcze w życiu nie widział. Po pięciu, sześciu metrach dopłynęli do miejsca, gdzie koła znowu oparły się o grunt,

a kierowca nadal się uśmiechał i kręcił korbą, i przeklinał, i złorzeczył, i dodawał gazu, i przełączał biegi, i jodłował, i klął, i kontrował kierownicą, i wyciągnął swoją ciężarówkę, razem z Brennerem i jego uralem, na drugi brzeg. Później jechał dalej tak spokojny, że Brenner zaczął podejrzewać, że to wcale nie było nic wielkiego, lecz tak po prostu: dajesz się nieco unieść wodzie, dryfujesz, trochę przeklinasz, dodajesz gazu, całkiem normalna przeprawa przez rzekę, tyle że właśnie bez mostu.

Zdziwił się, rzecz jasna, kiedy kierowca nie wysadził go na drugim brzegu. Z jednej strony był zadowolony, ponieważ w ciężarówce było, w porównaniu do urala, wygodnie jak w bentleyu. Ale z drugiej strony nie aż tak wygodnie, żeby stracił zdolność myślenia. Teraz były dwie możliwości. Albo kierowca należy do porywaczy, którzy tak sprytnie to urządzili, że przekazanie okupu nastąpiło w chwili, której Brenner nawet nie zauważył, a teraz prowadzi go do obozu i później odwiezie razem z zakładnikami. Albo nie należy do porywaczy, lecz po prostu ma chrapkę na urala, tylko najpierw zajedzie do swojej wsi, gdzie przy pomocy kilku Mongołów obezwładni Brennera łatwiej niż w pojedynkę.

Sam widzisz, nie można się złościć na Brennera za jego sceptycyzm. Jako posłaniec z pieniędzmi stajesz się nieufny proporcjonalnie do ilości dolarów w walizce. I nie wolno ci zapominać o jednym. Ten kraj uważał za mało sympatyczny już od momentu, kiedy został pobity w Moskwie, nawet jeżeli były to dwa inne państwa.

– Ayrak! Ayrak! – Kierowca wyrwał go z rozmyślań i podsunął pod nos ohydną plastikową butelkę. – Ayrak!

Musiała to być nazwa tego czegoś w butelce. Brenner wolałby raczej tego nie pić, ponieważ, po pierwsze: straszna butelka, a po drugie: straszliwy smród. Jeżeli wyobrazisz sobie smród, na jaki natyka się sprzątaczką, która ma wyczyścić studio po bardzo męczących ujęciach do filmu pornograficznego, to będziesz miał niejaki pojęcie o tym, co znajdowało się w butelce.

– *Good!* – Kierowca nie dawał za wygraną. – *Drink!* Ayrak! *Good!*

Co mi szkodzi, pomyślał Brenner i upił mały łyk. Potem zaczął odliczać, bo był ciekawy, czy już przy trzech zapadnie w śpiączkę czy też dopiero przy pięciu, albo wręcz dopiero przy dziesięciu.

– *Drink more* – powiedział rozpromieniony kierowca. – *Good!* Ayrak!

Przy drugim łyku Brennerowi nawet trochę posmakowało. Przy trzecim zaczął się przyzwyczajać do myśli, że nie będzie już jechał na wspaniałym uralu, ponieważ jazda ciężarówką, z tym dobrym napitkiem, jest o wiele przyjemniejsza.

Ale zrozum tu Mongołów! Akurat w tym momencie kierowca zahamował i go wysadził. Każdy z nas powiedziałby, że albo wysadzi go zaraz po przekroczeniu rzeki, albo weźmie na całą trasę. Ale nie, Mongoł widzi to inaczej. Pomyślał sobie: będę wiozł tego obcego przez pół godziny, poczęstuję napitkiem, trochę się do siebie pouśmiejemy, a potem pojedzie dalej na swoim motocyklu.

Brenner podziękował mu tysiąckrotnie, a podczas dalszej jazdy zorientował się, że Ayrak nadal działa. U nas mówi się, że po spożyciu alkoholu nie należy jechać pojazdem mechanicznym, ponieważ umiejętności są wtedy ograniczone. Ale w Mongolii musi to mieć przeciwne oddziaływanie. O wiele lepiej mu się jechało z tym odświeżaczem we krwi. Na wybojach czuł się już prawie dobrze. W zasadzie to ural sam teraz odnajdował drogę. Tak jak wierny rumak podąża do domu z upitym do nieprzytomności jeźdźcem, tak ural niósł Brennera przez wertepy. Raz tylko go zrzucił, ale nie ma nawet o czym mówić, to

tylko mała niezręczność. A kiedy po godzinie jazdy ponownie natrafił na rzekę, to tak już przywykł do mongolskiego trzęsienia, że właściwie nawet nie brakowało mu mostu.

Najpierw odstawił urała, nieco się przeciągnął, przespacerował wzdłuż brzegu w tę i z powrotem i sprawdził dokładnie, w którym miejscu jest najpłycej. Głupio byłoby bowiem, gdyby woda wlała się do silnika. A potem zaryzykował, nieco z boku od miejsca, gdzie był widoczny stary ślad przeprawy. Był dumny z siebie jak harcerz, że znalazł jeszcze płytsze miejsce niż jego poprzednik. Nie za mało gazu i nie za dużo, jasna sprawa. Jeżeli pochodzisz z Austrii, to najtrudniejsze sytuacje na szosie wyssałeś z mlekiem matki: nauczyłeś się chodzić podczas pchania samochodu, nauczyłeś się mówić przy okrzykach *Teraz dodaj gazu!* i znakomicie potrafisz poruszać się w niepewnym elemencie. Z wyczuciem!

Dojechał do połowy, jakby nie była to żadna rzeka, lecz jedynie lepszej jakości fatamorgana. Jednak na środku zrobiło się gorzej, znaczy się: woda coraz głębsza. Oczywiście, liczysz się z tym, że na środku woda będzie głębsza, ale Brenner nie sądził, że aż tak głęboka. I sama głębokość to nie wszystko! Nie zapominaj bowiem o prądzie! Teraz wreszcie się zorientował: jeżeli zdechnie mi silnik, to koniec. A jeżeli woda wleje się do środka, to silnik zdechnie. Z drugiej strony nie wolno dawać, z czystego strachu przed zdechnięciem silnika, ani zbyt dużo, ani zbyt mało gazu. Nie szarżować, ale i nie wahać się ani sekundy. Zawsze ostrożnie, lecz jednocześnie dalej w głąb wody. I za żadną cenę nie tracić kontaktu z podłożem! Bo brak kontaktu z podłożem oznacza koniec.

I właśnie wtedy stracił kontakt z podłożem. Do przyczepy zaczęła się wlewać woda, to był jeden wielki bajzel. Woda w przyczepie oznaczała przeciążenie po tej stronie pojazdu, niewielkie, ale wystarczające do lekkiego przechyłu. Lekki przechył nie byłby jeszcze takim problemem. Ale kiedy masz lekki przechył, do przyczepy wlewa się coraz więcej wody. Wtedy przechyłasz się jeszcze bardziej. I nawet się nie obejrzyysz, jak przyczepa zamieni się w tonącą szalupę ratunkową. Brenner trzymał się kurczowo urała metr nad płaszczyzną wody, ponieważ jeżeli przyczepa zatoni, to podniesie kierowcę, przynajmniej na początku, zanim ściągnie go za sobą pod wodę, ale wtedy, w tej twojej ostatniej sekundzie, będziesz miał lepszy widok na krajobraz, niż mogłeś sobie wymarzyć. Właśnie w chwili, kiedy zadawał sobie pytanie, czy ten cudownym widok jest jeszcze z tego świata, czy może przekroczył już Jordan, przyczepa natrafiła na falę, która podniosła ją nieco z drugiej strony, a cała konstrukcja popłynęła ze dwadzieścia metrów z prądem jak klasyczny poduszkowiec.

I możesz wierzyć albo nie, nagle powrócił kontakt z podłożem. Urał nie zdechł! Teraz jedzie wraz z Brennerem ku brzegowi, jakby nic się nie wydarzyło. Na drugim brzegu Brenner najchętniej by zatańczył, ale wydawało mu się, że urał woli jednak jechać dalej.

Następne rzeki motocykl po prostu przeorywał, jakby zbudowano go właśnie w tym celu. Brenner nie martwił się już, że nie dotrzymuje marszruty, ponieważ zrobił, rzecz jasna, dużo mniej kilometrów, niż wyznaczyła mu Herta. Ale jego największą nadzieją była teraz groźba, że jest obserwowany. Właśnie w jej wyniku czuł się ochraniający. A kiedy myślisz, że ktoś cię ochrania, terrorysta, miły Bóg, matka, ojciec, wszystko jedno kto, jest to w każdym razie więcej warte, niż gdyby ktoś rzeczywiście cię ochraniał, a ty byś w to nie wierzył.

Urał w powolnym tempie posuwał się do przodu. Młody Brenner nigdy by nie przypuszczał, że kiedyś uzna upojenie prędkością jedynie za marny przedsmak. Teraz bowiem rozumiał. Prawdziwe upojenie – wolna jazda. Prawdziwa ekstaza – dreptanie w miejscu. Z każdym kilometrem odczuwał to głębiej. Na

pewno w jakiś sposób zależało to od krajobrazu, tam musiało być coś, czego my nie rozumiemy. W ogóle już nie zsiadał z urala. Z czasem przestał czuć się jak zwykły człowiek, a zaczął jak motocyklista wytatuowany na pięknym kobiecym ramieniu, *quasi*-najwyższa forma bytu.

Albo sformułujmy to inaczej. Był na wpół nieprzytomny od jazdy, kiedy Herta wzięła go w ramiona. I w zasadzie było to nie tyle objęcie, ile raczej podtrzymanie rannego. Coś w rodzaju operacyjnego zdjęcia Brennera z urala, do którego prawie przyrósł.

– Przyjechałeś za późno – powiedziała na powitanie.

Kiedy już Herta wypuściła go z uścisku, Brenner upadł jak kukła na piasek, ponieważ od tak długiej jazdy zdrętwiały mu nogi.

– Co znaczy, za późno? – zapytał, leżąc na ziemi i tłukąc się jak szalony po nogach, żeby dały znak życia.

– To znaczy, że czekaliśmy na ciebie już wczoraj.

Herta jednym zręcznym ruchem podniosła siedzenie w przyczepie i upewniła się, że walizka z pieniędzmi jest na swoim miejscu.

– Ale to nie problem – powiedziała od niechcienia. – Postępujemy zgodnie z planem.

Brennerowi udało się zgiąć jedną nogę i podciągnąć do góry na uralu. Kolana mu straszliwie drżały. Plecy bolały tak, jakby niósł na nich motocykl od samego Ułan Bator. I nie możesz zapominać o jednym. W wyniku drżenia jego kolana weszły w niekontrolowaną fazę rozbudzenia, coś w rodzaju tortury gilgotania. To, że nie krzyczał z bólu, było przede wszystkim zasługą Herty. Musisz wiedzieć, że fascynował go jej widok. Nie mógł uwierzyć, że w ciągu tych kilku miesięcy przemieniła się w imponującą dziewczynę gangstera.

– A więc zakochałaś się w terroryście – powiedział, kiedy kilka łyków wody ponownie ożywiło jego język.

– On nie jest żadnym terrorystą.

Brenner starał się rzucić takie spojrzenie, które mogło zostać odebrane jako właściwa, zaplanowana przez niego odpowiedź.

– A jak mam was teraz zabrać z powrotem? Bez samochodu?

– Zaprowadzę was jutro do autobusu, którym będziesz mógł ich odwieźć.

Ja. Was. Ich. Brenner wolał nie dopytywać. Początkowo udawał, że wszystko jest tak, jak oczekiwał. Ale w środku tak się gotował, że lepiej nie pytaj.

– A ty?

Teraz Herta musiała na niego spojrzeć, a on już znał odpowiedź.

Nawet nie próbował jej przekonywać, to i tak bez szans. Po prostu zbyt dobrze tu pasowała. Okolica, już pod względem samego światła i piaskowych kolorów, była jakby dla niej stworzona. Nawet w tej brudnej kurtce dresowej Adidasa, gumowych kaloszach i z chustą na głowie Herta wyglądała pierwszorzędnie. Zastanawiał się, czy to rzeczywiście ta sama kobieta, która rok temu sfrustrowana stała przed klasą pełną uczniów.

– Masz niezłą figurę.

Uśmiechnęła się wyrozumiale, nie pogardliwie, raczej z politowaniem pod adresem Brennera i jego oglądu świata, tak właśnie patrzyła. Wiatr poruszył jej włosy wystające spod beduińskiej chusty,

a Brenner sam teraz zrozumiał, że „niezła figura” pośrodku świętego pola szamanów, brzmiało nieco durnowato.

– Nie martw się – powiedziała. – Nigdy jeszcze nie było mi tak dobrze. Powiedz Austriakom, że zostaję tutaj dobrowolnie.

– A gdzie są twoi towarzysze?

– Nie ma ich tutaj.

Okropne nieporozumienie. Brenner miał bowiem na myśli jej towarzyszy wędrówki! A ona mówiła o terrorystach! Nie ma ich tutaj, powiedziała. Jej towarzysze! Towarzysze porywacze! Bo, rzecz jasna, nie pokazali się, a Herta była jego jedyną osobą kontaktową.

– Właściwie to miałem na myśli towarzyszy wędrówki. Towarzyski.

– Towarzyski! – Herta zaśmiała się pogardliwie. – Ty, ze swoim słownikiem z wojen światowych. – Dała mu kuksańca, tak jak daje się kuksańca dla żartu najlepszemu przyjacielowi, i powiedziała:

– Nie zostaję tutaj z powodu mężczyzny, lecz z powodu kraju. Mieszkałam tutaj w poprzednim życiu.

Brenner udał, że go to nie interesuje, kraj, mężczyzna albo poprzednie życie.

– Kiedyś wrócisz jednak do domu.

Powiedziała, że dopiero następnego dnia zaprowadzi go do głównego obozu. A teraz miał coś zjeść i się wyspać, bo jutro czeka ich ciężki dzień.

– Ale najpierw się umyjesz, bo strasznie cuchniesz.

To, że rzeczywiście umył się przed pójściem spać, wywnioskował następnego dnia na podstawie cudzych rzeczy, które miał na sobie. Ale chyba nic jednak nie zjadł, ponieważ po przebudzeniu był tak straszliwie głodny, że Herta roześmiała się przy trzeciej misce.

– Zjadasz więcej na śniadanie niż nasza weganka w ciągu pół roku!

Potem pomaszerowali do obozu, jako że okolica była zbyt trudna do jazdy motocyklem. I możesz wierzyć albo nie, ale walizkę z pieniędzmi dała mu do niesienia. Po drodze po raz pierwszy zapytała o Nadieżdę, a Brenner zdziwił się, że takie rzeczy jeszcze ją interesują. Na wszelki wypadek udawał, że również dla niego to zeszłoroczny śnieg, opowiedział tylko pokrótce, że Serafina jednak została fotomodelką.

– Nadieżda nie chciała zostać sama w Rosji, po tym jak jej młodsza siostra ukradła jej pracę i mężczyznę.

– Co za dziwka – powiedziała Herta z uznaniem. – Nieźle ją wykorzystała.

– Przynajmniej nie zmusiła jej do jazdy na motocyklu przez Mongolię.

Brenner był bowiem zdania, że należy mu się jakieś podziękowanie. Ale nic z tego, Herta podsumowała:

– Kiedy słyszę taką historię, jestem zadowolona, że nie mam siostry.

– Bałabyś się, że odbierze ci rolę dziewczyny gangstera?

– Brenner – powiedziała Herta, *quasi*-esencja świata w jednym słowie.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Dopiero kiedy wyłonił się przed nimi obóz, zapytał Hertę, w jaki sposób tak łatwo go znalazła.

– Wszystko tu wygląda tak samo. A w domu błędziłaś już za drzwiami mieszkania.

– Kieruje mną moje zwierzę mocy.

– Tak właśnie myślałem – powiedział, znaczy się: nie zrobię ci tej przyjemności i nie zapytam, jakie zwierzę.

A ja muszę powiedzieć, że tutaj rzeczywiście miał nad sobą anioła stróża. Nie chciałbym nawet wiedzieć, co by się z nim stało, gdyby Herta zdradziła, że to właśnie tu był tym zwierzęciem, które czekało na nią w krainie umarłych.

Jak długo Herta przebywała w Mongolii, można stwierdzić po tym, że kiedy wróciła do domu, Brenner i Nadieżda byli już po rozwodzie. Ale nie z powodu Urzędu do spraw Cudzoziemców. Lecz z powodu Infrы, znaczy się: miłość między pacjentami nadgarstków.

Brenner nie stanął na drodze tym dwojgu, jako że sam musiał przyznać, że dobrze do siebie pasują. A w końcu to on sam był winien, ponieważ przedstawił Nadieżdę Infrze w szpitalu. Ta nowa miłość odwiodła ją od planu polegającego na wkurzaniu własnej siostry przez resztę swojego życia. Nie wolno ci bowiem zapominać o jednym. Kim jest średniej klasy fotograf, którego odbiła jej siostra, w porównaniu do Infrы, który awansował na nowego króla agencji towarzyskich Wiednia?

Brenner odczuwał nawet *schadenfreude* w stosunku od samego siebie, jako że jego znajomość z Rosjanką zakończyła się tak, jak się tego obawiał od samego początku. Ale Herta powiedziała by pewnie, że to był błąd, który sprowadził na siebie własnym strachem. Musisz wiedzieć, że dużo z nią rozmawiał w myślach, kiedy czekając, pilnował jej mieszkania. Nigdy bowiem nie przestał wierzyć, że któregoś dnia stanie w drzwiach. Ale co ciekawe, pojawiała się dokładnie w tym tygodniu, kiedy ostatecznie zaprzestał już czekania i definitywnie wymówił swoje mieszkanie.

– Przepraszam, że cię budzę – powiedziała na powitanie, jako że zadzwoniła do drzwi o czwartej rano. – Czy mogę się położyć na chwilę obok ciebie?

– Ale najpierw weź prysznic – odpowiedział.

Nie znaczy to, że coś z jej zapachem było nie tak, ale wystarczająco długo czekał na okazję, aby odpłacić się za tamtą bezczelność.

Jednak ona położyła się po prostu do ciepłego łóżka i natychmiast zasnęła. Teraz to on wsunął się obok niej pod kołdrę i mimo że był pewny, iż nie będzie mógł już zasnąć, szybko zmorzył go sen, ponieważ nic tak nie uspokaja jak śpiący człowiek.

Ale co ciekawe, następnego dnia wcale dużo nie rozmawiali, jako że sami nie wiedzieli zbyt dobrze, od czego mieliby zacząć. Mogę wręcz powiedzieć, że rozmawiali ze sobą tak, jakby Herta wyjechała tylko na weekend. Brennera najbardziej dziwiło, że na stare lata zaczęła palić. Najpierw odzwyczyła jego, a teraz zasmradza mu całe mieszkanie! Ale Herta wzruszała tylko ramionami, znaczy się: nie ma o czym mówić. A kiedy raz chciał dowiedzieć się czegoś o Mongolii, powiedziała, że ma tyle do opowiedzenia, że lepiej będzie, jeśli zrobi to kiedy indziej, na spokojnie.

– Kiedy nadejdzie czas – powiedziała, mimo że czas właśnie był.

– To nie było jednak to, czego szukałaś, prawda?

Jednak Herta ani się nie roześmiała, ani nic nie odpowiedziała. Wystukała tylko z paczki kolejnego bez filtra i zapaliła.

Natomiast sama chciała wiedzieć, co przez ten czas działo się u niego. Opowiedział jej o Nadieżdzie,

o egzaminie w Urzędzie do spraw Cudzoziemców i że czasami przypomina sobie Siewłoczkę i Ładuszkę, ponieważ po rozwodzie tracisz nie tylko żonę, lecz także kontakt rodzinny. Opisał, w jaki sposób Infra stał się, wraz ze swoimi agencjami towarzyskimi, nowym królem dzielnicy czerwonych latarni, jako że wstrzelił się w lukę, którą pozostawił po sobie Wu Tan Clan.

– Niekiedy słyszy się, że te kobiety rzeczywiście mają u niego lepsze warunki i że wszystkie są tam dobrowolnie. Niekiedy jednak słyszy się, że jest dokładnie odwrotnie. Ale cenią go sobie politycy, ponieważ uspokoił to środowisko. Przystępczość znacząco spadła, od kiedy zaczął rządzić twardą ręką, ten mały Hammurabi.

– Ale państwo nie finansuje mu tych domów czy jak?

– Gmina także nie. Ale ma podobno cichych partnerów, którzy sympatyzują z tą ideą. Krąży wiele plotek. Ponieważ wcześniej był u jezuitów.

– W ogóle mi o tym nie mówiłeś.

– A kiedy miałem mówić?

Herta bez słowa strząsnęła popiół do popielniczki, *quasi*: nie denerwuj się tak od razu.

– Nikt nie wie, czy to wszystko są idealisci, jak przedstawia ich Infra, czy też partnerzy w interesach. Ale nowy filozof od dzielnicy czerwonych latarni, który pojawił się w miejsce Gruntnera, publikuje co tydzień artykuł na ten temat. Nowi capo, jak twierdzi, zarabiają w swój dyskretny sposób więcej pieniędzy niż ich poprzednicy.

– Masz jeszcze z nim kontakt?

– Nie, żyje całkowicie odcięty od świata. Ale czasami pojawia się w gazetach, kiedy jego czarująca małżonka organizuje galę na cele charytatywne. Od niedawna fotografują się z nim nawet politycy.

Herta kiwnęła głową i zamyśliła się, znaczy się: zapaliła.

Brenner musiałby włączyć światła przeciwmgielne, żeby spojrzeć jej w oczy przez ten dym.

– Pamiętasz, co wcześniej zawsze mówiłaś?

– Coś mądrego?

– Mówiłaś, że moje koszule tak jadą dymem, że zasmradzam mieszkanie, gdy tylko wejdem w drzwi.

Herta zastanowiła się przez moment i w ramach odpowiedzi dmuchnęła mu dymem w twarz.

– Chcesz jednego?

Przez pierwsze dni po powrocie musiała poddać się kilku uciążliwym przesłuchaniom przez policję, jako że jedna z wegetarianek złożyła na nią doniesienie. Ale pomógł Rumstett i nie doszło do wniesienia oskarżenia o współdziałanie z terrorystami, lecz skierowano ją do poradni psychologicznej z powodu syndromu sztokholmskiego. Herta nigdy tam nie poszła.

Nie było jej lekko ponownie przyzwyczać się do normalnego życia. Często wychodziła na spacer na pół nocy, a w dzień nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Wtedy była wdzięczna za opowieści Brennera o tym, jak wracał z dziewięcioma zakładniczkami i szwajcarskim mężem jednej z nich. Sam się zdziwił, jak wiele szczegółów zapamiętał, i rzecz jasna nieco koloryzował, ponieważ podobał mu się śmiech Herty.

Jemu samemu natomiast nie było absolutnie do śmiechu, kiedy pewnego razu zapytał nieopatrznie, jakie to właściwie zwierzę odnalazła w krainie umarłych.

– Moje zwierzę mocy to tur – powiedziała z taką pewnością w głosie, jakby chodziło o grupę krwi

albo markę papierosów.

Ale co ciekawe, to była ta chwila, kiedy Brenner się poddał. Nagle, właściwie bez własnego udziału, miał w ustach zapalonego papierosa. Wyobraź to sobie! Po trzech latach, ośmiu miesiącach i jedenastu dniach! Tylko po to, aby nie musieć nic powiedzieć. Dlatego właśnie zatkał sobie gębę papierosem. Był pewny, że z tego powodu z pewnością nie zacznie znowu palić, przecież nie od jednego.

– Co masz na myśli? – zapytała Herta z zainteresowaniem.

– A co mam mieć?

– To, co przed chwilą powiedziałeś.

– Nic nie powiedziałem.

– Powiedziałeś: „A więc tam się włóczy”.

Roześmiał się.

– W ostatnim czasie niekiedy nie wiem, czy coś tylko pomyślałem, czy powiedziałem.

– Zbyt długo byłeś sam.

– A ty widzisz duchy – miał już na końcu języka, znaczy się: atak w obronie własnej. Ale kiedy jako uzależniony od nikotyny zapalasz pierwszego od lat papierosa, wówczas stajesz się, na kilka sekund, lepszym człowiekiem. Unosi cię wtedy własny dym papierosowy, a co myślałeś. I właśnie w tym nadmiarze duchowej energii opowiedział jej o turze, który zniknął z piersi Infry.

Po kilku pierwszych papierosach nastrój palacza błyskawicznie zjeżdża do piwnicy i takie też były jego kolejne godziny i dni, kiedy mówił, że to był przypadek, że być może Herta już wcześniej zachwycała się turem, a on, z czystej troski o nią, uroił sobie to zwierzę.

Ale ona zapewniła, że nigdy nie powiedziała słowa o turze. A teraz ten temat zajmował ją wręcz obsesyjnie. Brenner mógł sobie gadać, że istnieją przypadki, że gdy na przykład pewnego razu czekał na skrzyżowaniu w Amsterdamie na zielone, przez pasy przeszedł jego kolega ze szkoły policyjnej, coś takiego po prostu czasem się zdarza, ktoś ma zwierzę mocy, które wygląda jak tur, a ktoś inny tatuaż, który udaje się na wędrowną.

Ale nic to nie dało, ponieważ Herta chciała koniecznie spotkać się z Infą i zapytać go o ten tatuaż. Brenner miał wrażenie, jakby teraz wreszcie tak naprawdę wróciła do domu, ponieważ wstąpiła w nią nowa pasja. Usiłował odwrócić jej uwagę innymi tematami, ale bez rezultatu. Kiedy Herta zwiertżyła trop, nie było na nią siły.

Nie obeszła jej nawet historia o pani Scherübl. Musisz wiedzieć, że dawna przyjaciółka Herty nazywa się teraz Anna Elisabeth Scherübl, ponieważ kiedyś, podczas nocnego dyżuru zbliżyli się do siebie z doktorem, a ten natychmiast wyciągnął takie konsekwencje, że Anna Elisabeth nie spodziewałaby się czegoś takiego nawet w najśmielszych marzeniach. Ale kiedy Brenner opowiedział Hercie, że Anna Elisabeth nazywa się teraz Scherübl, patrzyła przez dłuższą chwilę w powietrze, jakby musiała sobie przypomnieć, o kogo w ogóle chodzi. A potem powiedziała:

– Moglibyśmy zaprosić ją kiedyś na kolację.

Na początku udawała jeszcze, jakby chodziło jej o Annę Elisabeth i Scherübla, ale potem wyjawiała, że chce także zaprosić Nadieżdę i Infę.

Ten wieczór zaczął się nieco dziwnie. Najpierw Anna Elisabeth powiedziała w ostatniej chwili, że nie przyjdą, ponieważ Scherübla wezwano do pilnego przypadku w szpitalu. A Infra przyszedł sam

i powiedział, że Nadieżda nie czuje się dobrze.

Mimo wszystko to był wyjątkowo miły wieczór i nie mówię tak tylko dlatego, że na końcu pozostało pięć pustych butelek po czerwonym winie, ale od samego początku król agencji towarzyskich i dziewczyna terrorysty nawiązali ze sobą bardzo dobry kontakt. A Herta opowiedziała nawet po raz pierwszy kilka zdarzeń z Mongolii. Jednak Brenner był bardziej zafascynowany tym, że Infra tak wspaniale posługuje się nożem i widelcem, i w sumie trzykrotnie podnosił kieliszek do góry, mówiąc:

– A teraz wypijmy zdrowie doktora Scherübla!

Około północy miał już nadzieję, że Herta nie zacznie z tym swoim turem, ale cieszył się przedwcześnie. Nagle bowiem powiedziała Infrze, zupełnie niepytana, że przeżycie w obozie zakładników zawdzięcza swojemu zwierzęciu mocy.

Infra skinął głową, tak jak kiwa się głową, kiedy człowieka coś absolutnie nie interesuje.

– Tur – dodała Herta i popatrzyła na niego wyzywająco.

Ale on z pokerową twarzą:

– Tur to interesujące zwierzę. – Uśmiechnął się z namysłem. A potem durnie wyszczerzył zęby do Brennera. – Prawda, Brenner?

I możesz wierzyć albo nie, w momencie, kiedy tak wrednie się uśmiechał, Brenner przypomniał sobie, że przyrzekł wytatuować sobie tura, jeżeli dłonie Infry ponownie staną się sprawne. Ale król agencji towarzyskich wykazał się szlachetnością i nic nie powiedział na ten temat w obecności Herty.

– Rozumiem to, że wybrała sobie pani właśnie tura jako zwierzę mocy – powiedział do niej. – Ja też byłem przez jakiś czas zafascynowany turem. Dlatego właśnie jednego z nich wypuściłem.

– Co znaczy wypuściłem?

Herta i Brenner, jak z jednych ust: „Co znaczy wypuściłem?”.

– To nie jest kawiarenka na plaży. – Infra uśmiechnął się przeproszająco. – Inaczej bym wam pokazał.

Brenner powiedział, żeby nie robił takich ceregieli, ale potem to właśnie jemu było najbardziej nieprzyjemnie, kiedy Infra podciągnął T-shirt, ponieważ ten gest przypominał mu, jak Lupescu zmusił go do zrobienia tego samego.

– To miejsce, tutaj – Infra wskazał na środek klatki piersiowej – dokładnie pod mostkiem, gdzie człowiek momentalnie traci dech, kiedy zostanie tam uderzony.

– *Plexus solaris* – powiedziała emerytowana nauczycielka łaciny i greki.

– Właśnie. Nie chciałem tam sobie nic tatuować. Nie bez powodu nazywa się to miejsce spletem słonecznym. Chroni nas przez ciemnymi siłami.

– Ciemne siły – powtórzył Brenner pogardliwie i o mało nie splunął, ale Infra udał, że nie słyszy.

– To jest jedyne nagie miejsce na moim ciele. Ale naokoło zrobiłem sobie takie motywy, że przybierało kształt tura, jeżeli odpowiednio się patrzyło. Albo widzi się obrazy wokoło, albo tworzą one zarysy tura. Ale dotychczas zauważono to raz, czy dwa. Trzeba mieć do tego oko.

Herta była, rzecz jasna, zafascynowana.

– Jak nazywa się ten rodzaj obrazów?

– Obraz-zagadka, tak myślę – powiedział Infra. – Albo ukryty obraz.

– Nie znasz żadnego greckiego określenia na to? – zapytał zjadliwie Brenner, ponieważ wkurzało go, jak mądrze na temat durnego tatuażu rozmawiali nauczycielka z mnichem. – Albo przynajmniej

łacińskiego? – Herta tak dobrze rozumiała się z Infra, że powoli zaczął się martwić, że straci kolejną kobietę na rzecz tego oberalfonsa.

– Ale ty musiałeś to zauważyć – powiedział Infra do Brennera. – Przynajmniej podświadomie.

Ponieważ Brenner udawał, że nie wie, o czym mowa, Infra musiał stać się bardziej dosłowny:

– Dlaczego w takim razie domagałeś się ode mnie, abym wytatuował ci tura na kutasie?

– Co?!

To była Herta. Wyraz oburzenia w czystej formie! Jej twarz była teraz otwartą księgą, znaczy się: to nie może być prawda, ty chcesz wytatuować sobie tura na kutasie! Oznaczałoby to, że jeden tur kazał sobie wytatuować drugiego tura, ha, ha, ha, to wszystko można było przeczytać na temat Brennera w otwartej księdze Herty.

– Wcale tego nie chciałem – zaprotestował Brenner. – Powiedziałem, kiedy twoja dłoń będzie tak dobra, że będziesz mógł znowu tatuować, wtedy pozwolę ci wytatuować mi tura.

– Ona jest już tak dobra. Nawet bardzo dobra. Dzięki doktorowi Scherüblowi.

– A ty powiedziałeś wtedy: ale na kutasie.

– Zgadza się. – Infra się uśmiechnął. – Muszę przyznać, że zawsze chciałem to u kogoś zrobić. Po prostu podoba mi się ten pomysł, że tur, przodek wykastrowanego wołu, będzie na krótko przywracany do życia poprzez fakt niewykastrowania właściciela jego wizerunku. Sprzeczność sama w sobie.

Brenner skrył się w obłoku dymu, aby jak najmniej słyszeć z tej pogawędki.

– Powoli zaczynam rozumieć – uśmiechnęła się Herta – sprzeczność sama w sobie.

– No i? – odparował Brenner. – Co jest takiego wspaniałego w sprzeczności samej w sobie?

– Tur w tym miejscu byłby... – Herta wciągnęła połowę papierosa i powolnym wydechem wypuściła niekończącą się smugę dymu – oksymoronem.

– Dlaczego mnie nie dziwi, że jednak znaleźliście na to greckie słowo? – odparł nieco rozłoszczony Brenner, jako że był już najwyższy czas, aby tych dwoje przestało się bawić jego kosztem.

Sam widzisz, udany wieczór, ponieważ zawsze jest dobrze, kiedy trzy czwarte gości odmówi w ostatniej sekundzie przybycia. Infra przyrzekł im na pożegnanie, że Nadieżda zamelduje się u nich, gdy tylko poczuje się lepiej.

Ledwo zamknęły się za nim drzwi, Brenner powiedział:

– Jej z pewnością już nie zobaczymy.

Ale co ciekawe, okazało się to prawdą i fałszem zarazem.

Kiedy kilka tygodni później Nadieżda zadzwoniła niezapowiedziana do drzwi, światło na korytarzu wyjątkowo działało, mimo to Brenner z trudem rozpoznał ją przez wizjer. Była tak blada i wychudzona, że naprawdę się przestraszył.

Ale dopiero kiedy otworzył drzwi i lekko się zdziwił, że jej niemiecki aż tak się pogorszył, zorientował się, że ta chuda zjawa wcale nie jest Nadieżdą. I możesz wierzyć albo nie, w ich drzwiach stała fotomodelka Serafina, znaczy się: Rebekka Böhm. Opowiedziała mu, że już od miesiący nie ma żadnego kontaktu z siostrą. Wcześniej spotkały się kilka razy, *quasi*-pojednanie. Ale potem kontakty stawały się coraz trudniejsze. Mąż nie chce nigdzie puszczać Nadieżdy samej. Mówi, że to zbyt niebezpieczne. Że z jego pozycją trzeba być niesłychanie ostrożnym.

Brenner zaprosił Serafinę do środka, ale ona zrobiła tylko jeden krok do przedpokoju i od razu wyrzuciła z siebie wszystkie obawy i troski. Bo teraz nie było już żadnego kontakt telefonicznego ani mailowego.

– On ją zamykać – twierdziła. – Ładny penthouse nad agencją. Ale więzienie.

– Dlaczego nie pójdzie pani na policję?

Być może wypadło to nieco bardziej obcesowo, niż zamierzał, ale powiedział sobie, że nie pozwoli, by te siostry drugi raz wplątały go w swoje gierki. Nie chciał budzić żadnych nadziei, ponieważ wtedy młode kobiety myślą, że wystarczy wyglądać na milutką, a człowiek już jest gotowy. Ale co ciekawe, wydawało mu się, że Serafina nie jest tak ładna jak Nadieżda. Trochę za wysoka i nieco za chuda oraz zdecydowania za blada. Była też okropnie ubrana, jej dres do joggingu przypominał mu ciuchy Lupescu, z tą różnicą, że ona nie nosiła na sobie mistrza świata w boksie, tylko Lady Gagę.

– Policja mówi, że żonaty to żonaty – odpowiedziała Serafina. – Ale słyszę, że pan jest właściwy.

– Ja?

– Do znaleźć moją siostrę.

– Tutaj niestety nie mogę pomóc. O ile wiem, pani siostra dobrowolnie poślubiła tego mężczyznę.

– Ale ona jest w niebezpieczeństwie!

– Dlatego on ją chroni. Właśnie to pani powiedziała.

– Boję się. On ją zaciuka.

– Jak pani to rozumie?

– Znaczy zabije. Nauczyłam się od Nadieżdy.

– Już dobrze. Ale skąd pani wie, że on chce ją zabić?

– Swoją bronią. Już dwóch mężczyzn zastrzelić.

– To nie był on.

– Moja siostra wie.

Brenner czekał przez chwilę na ciąg dalszy, ale potem i tak musiał zacząć pytać.

– Co ona wie?

– Ręka jej męża. Już wtedy była zdrowa. Palce już dobre! Do strzelania!

– Skąd ona to wie? Wtedy przecież jeszcze go nie знаła.

– Znała! Poznała w szpitalu.

– No i co z tego? Być może widziała go raz, krótko.

– Moja siostra trzymała jego rękę.

– Kiedy? Już w szpitalu?

– Tak! Życie było w ręce. Jak robili tę rzecz.

Brenner roześmiał się z niedowierzaniem.

– Co to ma znaczyć? Pani siostra była wtedy moją żoną! Widzieli się tylko raz, na krótko, gdy mu ją przedstawiłem, ponieważ byli w tym samym czasie w szpitalu!

Serafina patrzyła w dal, ignorując Brennera. Najpierw pomyślał, że posyła mu aroganckie spojrzenie, *quasi*: a ty, durniu, się nie zorientowałeś, że moja siostra kręciła z Infrą już w szpitalu. Ale w rzeczywistości jej spojrzenie było skierowane tylko na Hertę, która wyszła z dużego pokoju za jego plecami.

– Musisz jej pomóc – usłyszał za sobą jej głos.

Nie zastanawiał się ani przez moment i powiedział, być może nieco za głośno:

– Z całą pewnością nie!

Ale nie rzucił tego przecież aż tak gwałtownie, żeby był to powód do łez, które popłynęły z zamkniętych oczu tej chudej dziewczyny. Nie chciał jednak być aż tak okrutny i w ramach zadośćuczynienia raz jeszcze powtórzył, łagodniejszym tonem:

– Proszę nie brać mi tego za złe, ale nie zrobię tego, z całą pewnością.

I zapewne nigdy by tego nie zrobił, gdyby nagle, w tej właśnie chwili, nie spowił go zapach nie do opisanego. Nirwana to nic w porównaniu z tym.

- [1](#) Puntigam – dzielnica Grazu (Austria) [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza].
- [2](#) Krampus – w folklorze austriackim zły duch świąt, który karze niegrzeczne dzieci. Postać kontrastowa do św. Mikołaja.
- [3](#) *Sellerie* – niem. seler, fonetycznie brzmi podobnie do fr. *C'est la vie*; żart autora.
- [4](#) Wien Umgebung – okolice Wiednia.
- [5](#) Gürtel – główna obwodnica w Wiedniu.
- [6](#) W oryginale gra słów: *Gefallen* – przysługa, *gefallen* – poległy.
- [7](#) Rossauer Kaserne – główna siedziba policji wiedeńskiej.
- [8](#) Vögele – niem. *Vögel* – ptak.
- [9](#) AUG (Armee Universal Gewehr) – uniwersalny karabin wojskowy produkcji austriackiej.
- [10](#) Sozialistische Jugend Österreich (SJÖ) – Socjalistyczna Młodzież Austrii, największa organizacja lewicowa w Austrii powiązana z partią socjaldemokratyczną.
- [11](#) Czarni – partia chadecka.
- [12](#) W Austrii sprawami cudzoziemców zajmuje się specjalny wydział policji – Fremdenpolizei.
- [13](#) *Zeit im Bild* – austriacki dziennik telewizyjny.
- [14](#) To może trochę potrwać, zanim wasz rząd zapłaci.
- [15](#) Jesteśmy wegetariankami. Z wyjątkiem mnie, ja jestem weganką. Zgodnie z Donaldem Watsonem. Odmawiamy jedzenia produktów zrobionych ze zwierząt.
- [16](#) Mogłabyś zamówić wegetariański posiłek tylko wtedy, gdybyśmy byli porywaczami samolotu. Ale wówczas musiałabyś to zrobić z dwudniowym wyprzedzeniem.
- [17](#) *Window of opportunity* – szansa, dogodny moment.

TO MIAŁ BYĆ NIEWINNY
INTERNETOWY FLIRT.
ALE OTWORZYŁ DROGĘ
DO PIEKŁA NA ZIEMI.

Zwiększaj kod
i pobierz
darmową
próbę książki



Burda

Zamówienia
www.burdaksiążki.pl
tel. +48 22 360 37 77

Komisarz Brenner ma słabość do pięknych Rosjanek z serwisów randkowych. Szukając swojej pani Brennerowej, natrafia na zmysłową Nadieżdę, która nalega na spotkanie. Flirt rozwija się i Brenner trochę dla żartu, a trochę gnany męskimi fantazjami rusza do Moskwy.

Tam dziewczyna odkrywa karty. Jej siostra została porwana przez handlarzy żywym towarem i wywieziona na zachód. Wiedeński detektyw ma być dla niej ostatnią deską ratunku.

**Brenner wkracza w brutalny moskiewski świat narkotyków,
prostytcji i handlu ludźmi.**

PATRON
MEDIALNY



*Objawienie w powieści
kryminalnej ostatnich lat.
„Die Woche”*